

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



S

(35a) 2003

Lwowska pieśń na cześć Króla Jana ♦ Sybiracy we Lwo-
wie ♦ 85-lecie Obrony Lwowa ♦ Lucyna Kulińska pisze
o ludobójstwie ♦ Rozmowa z Ewą Siemaszko ♦ Prof.
Kotlarczyk o Grodach Czerwieńskich ♦ Nasze Miasta
♦ Poezja ♦ Proza ♦ Sylwetki ♦ Słownik ♦ Kronika

WALKA, ZWYCIĘSTWA I KLĘSKI, MĘCZEŃSTWO

Zbieg wydarzeń jest z natury przypadkowy. Jeszcze bardziej przypadkowy jest więc zbieg okrągłych rocznic wydarzeń z różnego czasu, różnych miejsc i różnej natury. Tak się składa, że bieżący rok obfituje w rocznice zdarzeń historycznych bardzo rozmaitych, a dla nas ważnych.

Nad wszystkimi rocznicami góruje tym razem 60-lecie tragicznej rzezi polskiej ludności cywilnej, dokonanej przez Ukraińców na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Rocznicą ta ma dwa wymiary: historyczny i współczesny. Ten współczesny to negacja ludobójstwa, dokonywana przez władze państwa ukraińskiego, uzależnione od środowisk nacjonalistycznych, ale także niegodne postawy po stronie niektórych sfer w Polsce. Tej rocznicy poświęcamy kilka tekstów, w tym owoce sesji naukowej, która odbyła się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie z początkiem lipca br. Proponujemy Czytelnikom, by w artykule dr Lucyny Kulińskiej nie pomijali przypisów. Z nich dopiero wyłania się bezmiar zbrodni – trzeba o tym wiedzieć.

Innego typu smutną rocznicą jest 140-lecie Powstania Styczniowego, które – choć toczyło się z dala od naszych stron, nie obeszło się bez związków z Galicją/Małopolską, a głównie jej wschodnią częścią, ze Lwowem, Stanisławowem i Tarnopolem na czele. Wielu młodych ludzi dążyło wtedy do Kongresówki, by wspomagać tamtejszych braci-rodaków, wielu powstańców znalazło u nas schronienie po upadku zrywu 1863 r. i po syberyjskiej katordze. Tej sprawie poświęcamy tekst Sybiraka XX wieku, Wiesława Krawczyńskiego.

Jak corocznie – w tym roku szczególnie, w 85-lecie, obchodzimy rocznicę Obrony Lwowa 1918 r. Jej wspomnienie przybliża nam numer pisma „Pobudka”, wydany w 20 lat po zrywie Lwowskich Orląt (1938). Znajdujemy tam m.in. teksty abpa Teodorowicza, A. Medyńskiego (autora przedwojennych przewodników po Lwowie), Aleksandry Zagórskiej – matki Jurka Bitschana, Kornela Makuszyńskiego, Wiktora Budzyńskiego z Polskiego Radia Lwów; wiersze lwowskich poetów, a wśród nich Henryka Zbierzchowskiego i Włodzimierza Lewika; wspomnienia brygadiera Czesława Mączyńskiego i prezydenta miasta Stanisława Ostrowskiego (późniejszego prezydenta RP na Obczyźnie). Szkoda, że wszystkich tekstów nie można tu przedrukować – poprzestajemy na dwóch.

Są inne jeszcze rocznice. Trzeba wspomnieć 155. rocznicę Wiosny Ludów, która we Lwowie – jak w żadnym innym polskim mieście – zapisała się szczególnie krwawo. Pisałmiśmy o tym w CL S/98.

Wśród czterech olbrzymich płócien batalistycznych, które wisiały w żółkiewskiej kolegiacie, były dwa, które w tym roku przywołują pamięć zwycięstw Jana III Sobieskiego sprzed 320 lat: Wiktoria Wiedeńska i bitwa pod Parkanami. Sowietci zabrali te obrazy gdy kościół zamykali, a Ukraińcy dotąd nie oddali. Z zamiłowania do dzieł sztuki? (leżą wszak zwinięte w oleskim zamku). Bynajmniej – przecież świadczyłyby o chwale p o l s k i e g o oręża. Obok Króla Jana, wielką postacią bitew był najbardziej lwowski z polskich hetmanów Stanisław Jabłonowski. Obaj mieli we Lwowie swoje pomniki.

Przed 60 laty (1943) ujawniono mord 15 tysięcy polskich oficerów, policjantów, żołnierzy KOP i innych formacji, dokonany wiosną 1940 r. przez NKWD. W tym samym roku zostało zlikwidowane getto we Lwowie.

Wracamy myślami do wybitnych dowódców walk o niepodległość i całość Polski. W tym numerze przypominamy kilku z nich, ale również arcybiskupa, który nie orężem, lecz jako kapłan i polityk zasłużył na wieczny spoczynek wśród bohaterów. Nie zapominamy o poecie – naszym wieszczu, który – jako jeden z nielicznych w złym powojennym czasie – ważył się mówić prawdę i za to zamknięto mu drogę do zasłużonej nagrody. Zmarł pięć lat temu.

Wymienione tematy rocznicowe i parę jeszcze innych, kierują nasze myśli i uczucia ku bolesnym problemom, które z tamtych tragicznych wydarzeń wynikły i z którymi przychodzi nam mierzyć się w czasie obecnym. Na pierwszym miejscu stawiamy los naszych Braci na Wschodzie i ze Wschodu: autochtonów, zesłańców, wygnańców, emigrantów. Drugi serdeczny problem, to cmentarze naszych bliskich: Orląta, Katyń, Monte Cassino...

Redakcja

Felieton

ŻOŁNIERZU, ŻOŁNIERZU...

*T*ak się złożyło, że z początkiem tegorocznej jesieni wędrowałam po syryjskich pustyniach. Patrzyłam na nieobrosnięte lasami góry kamieni i piachu i rozległe przestrzenie, na których nie wiadomo czym – bo nie widać, by coś tam rosto – pasły się kozy i owce. I w pewnej chwili uświadomiłam sobie, że to właśnie tam, na tych pozbawionych wody piaskach, stacjonowali polscy żołnierze i tworzyła się armia, która miała poprzez Bliski Wschód dotrzeć do ojczyzny. Lecz kimże byli ci żołnierze? Jaką przebyli drogę do tej pustyni?

To przecież byli ci wywiezieni w głąb Rosji z miast, miasteczek i wsi zajętych podstępnie przez armię sowiecką w 1939 roku. Przybyli tu cudem uniknąwszy śmierci z głodu i wycieńczenia w rosyjskich gułagach. Ich marzeniem było pomścić straszliwą i niezastuzoną klęskę z września owego roku. Chcieli powrócić do Polski, do swoich domów i rodzin jako zwycięzcy. Ginęli na obcej ziemi, a ci, którzy zostawali, walczyli nadal, mając przed sobą wizję utraconej ojczyzny. Szli, ale nie doszli. Bo wtedy, gdy skończyła się wojna i sprzymierzone wojska rozgromiły najeźdźców, okazali się być nikomu niepotrzebni. Zwycięstwo, o które walczyli, okazało się ich największą klęską. Niechętnie przyjmowani w obcych krajach, a w ojczyźnie szykanowani za to, że odważyli się walczyć w obcych armiach. Legenda polskiego wojska, generał Maczek, został windziarzem hotelowym w Anglii, a inni z trudem utrzymywali się przy życiu. Ich odznaczenia, orderzy z pola walk i dążenie do zwycięstwa za każdą cenę okazały się „w pokojowych czasach” zlekceważone. Tak, jakby to nie oni przyczynili się do tego pokoju.

Zastanawiam się, czy pamiętamy o nich. Czy pamiętamy o tej strasznej nauczce, której udzieliła nam historia.

Barbara Czałczyńska

Na | stronie okładki:

MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI (1640–1673), król 1669–1673. Urodzony w Wiśniowcu na Wołyniu, syn wojewody Jeremiego (Jaremy) Wiśniowieckiego. Nie był postacią wybitną, jego krótkie panowanie nie przyniosło szczególnych dokonań. Zmarł we Lwowie, a jego wnętrzości zostały pochowane w tamtejszej katedrze.

JAN III SOBIESKI (1629–1696), król 1674–1696. Urodzony w Olesku blisko Lwowa, wychowany w siedzibie swego dziadka, hetmana St. Żółkiewskiego, w Żółkwi. W czasie wojen kozackich walczył na czele chorągwi pod Zborowem (1649) i Beresteczkiem (1651). Po ojcu objął starostwo jaworowskie, potem stryjskie. W ciągu kilkunastu lat brał udział w licznych bitwach z Tatarami, Kozakami, Rosjanami, kolejno awansując. W 1666 został hetmanem polnym koronnym, po zwycięstwie pod Podhajcami (1667) hetmanem wielkim. Po upadku Kamieńca Podolskiego (1672) rozbił Turków na linii Niemirów–Komarno–Kałusz. W 1673 odniósł zwycięstwo pod Chocimiem, 1676 pod Żurawnem. Już jako król stanął na czele 70-tys. armii polsko-austriackiej, rozbijając armię turecką pod Wiedniem (1683). W ostatnich latach życia przebywał najchętniej w Żółkwi, Jaworowie i Wilanowie. We Lwowie posiadał pałac przy Rynku, tzw. Kamienicę Królewską.

Ku Twojej sławie

1683

W tym roku, 12 września, minęła 320. rocznica zwycięstwa pod Wiedniem. Tego wielkiego wydarzenia historii naszej i całej Europy omawiać nie trzeba – pamiętamy o nim od lat najmłodszych, uczyliśmy się w szkołach, czytaliśmy wielokrotnie. Nie zapominamy także, że Jan Sobieski jest naszym wschodniomałopolskim rodakiem, a we Lwowie miał swoją rezydencję – Kamienicę Królewską na Rynku.

W 200. rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej wydano we Lwowie *HYMN JUBILEUSZOWY NA CZĘŚĆ KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO* ze słowami *Władysława Bełzy* i muzyką *Karola Mikulego*. W 100 lat później Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydało facsimile tamtego druku.

Poniżej pozwalamy sobie przedrukować z ww. wydawnictwa wiersz *W. Bełzy* (wg „Kuriera Lwowskiego” nr 106 z 15 VII 1883 r.) oraz fragmenty komentarza *Aliny Nowak-Romanowicz*. Obok nuty kompozycji *K. Mikulego*. Może ktoś zechce to wykorzystać i ożywić lwowską pamiątkę?

Obchody rocznicowe sławiące zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem przyczyniały się jak żadne inne do utrwalania świadomości historycznej naszego narodu, albowiem uczestniczył w nich cały naród poprzez celebrowanie w większych miastach, a nawet miasteczkach, różnego rodzaju uroczystości i – co dla potomnych miało i ma szczególne znaczenie – poprzez inspirowanie artystów do tworzenia różnorodnych dzieł sztuki. Pod tym względem najbogatszy plon przyniosły obchody dwusetnej rocznicy (1883) pamiętnej bitwy: kulminacyjne uroczystości odbyły się w L w o w i e w Krakowie, a włączyli się do nich tacy luminarze ówczesnego życia artystycznego, jak Jan Matejko, Juliusz Kossak, Władysław Żeleński, Karol Mikuli, Henryk Jarecki, Władysław Bełza, Maria Konopnicka, Władysław Anczyc, Wincenty Rapacki i inni. [...]

Na zamówienie Centralnego Komitetu Jubileuszowego we Lwowie poeta Władysław Bełza i kompozytor Karol Mikuli napisali kantatę *Hymn Jubileuszowy na cześć króla Jana III Sobieskiego*, ułożony z powodu obchodu 200 letniej rocznicy odsieczy Wiednia 12 września 1883, z przeznaczeniem jej wykonania w czasie obchodów przez młodzież szkolną. Bełza był znanym twór-



fol. Jacek Jedliński

**Niech w radości niepodzielnej,
Królu chrobry, Janie Trzeci,
Ku Twojej sławie nieśmiertelnej,
Płynie cześć od polskich dzieci.**

**Niechaj w dniu tym serca małe,
Co miłością kraju gorą,
Na Twą większą cześć i chwałę
Swoją serdeczny udział biorą.**

**Twem imieniem wzrok olśniony,
Dumnie patrzy w przeszłość sławną,
Licząc perły Twojej korony:
Wiedeń, Chocim, Lwów, Żurawno!**

**Niechże jeden głos dziś więcej
Ku Twojej chwale w górę leci,
Głos serdecznej czci dziecięcej:
Żyj w ich sercach Janie Trzeci.**

cą wierszy dla dzieci i założycielem wspólnie z J.I. Kraszewskim lwowskiej Macierzy Polskiej; Mikuli, uczeń Chopina, wydawca we Lwowie (1882) dzieł swego mistrza, pianista i twórca licznych utworów fortepianowych, był w tym czasie dyrygentem orkiestry i chórów oraz pedagogiem w Lwowskim Towarzystwie Muzycznym. [...]

W oficjalnym programie uroczystości rocznicy dwustulecia wykonany był *Hymn Bełzy–Mikulego* na Ratuszu lwowskim w dniu 11 września przez chór męski Towarzystwa Muzycznego z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją kompozytora. [...]

• *W. Bełza* – autor słów *Hymnu Jubileuszowego* – epigon romantyzmu, znany z poezji lirycznej o charakterze patriotyczno-dydaktycznym.

• *K. Mikuli*, kontynuator w utworach fortepianowych chopinowskiej tradycji narodowej, tworzył muzykę na bazie środków, które na miarę swoich możliwości potrafił przyswoić ze szkoły romantyków.

Przypominamy, że okładkę z lwowskiego wydania Hymnu z 1883 r. z litografią wg rysunku *Juliusza Kossaka* zreprodukowaliśmy w *CL 2/02* na s. 61.

Wielaw Krawczyński

Lwów opiekunem Sybiraków

1863

Pod takim tytułem ukazała się we Lwowie w 1936 r. książka autorstwa Aleksandra Medyńskiego z dedykacją: *5 b. Syberyjskiej Dywizji w hołdzie**. Wzruszający jest tekst otwierający tę książkę, gdzie przypomniano protest *przeciwko brutalnej przemocy*, którym Lwów żegnał się ze swą Macierzą, będącą na przestrzeni wieków jej najcenniejszym klejnotem, wspaniałą ozdobą, niewzruszonym szafcem u wschodniej ściany Rzeczypospolitej. Protest ten wystosowano w chwili włączenia Lwowa do austriackiego zaboru [1772]. Warto przytoczyć fragment tego tekstu:

Wcześniej od innych miast polskich wycięty w pierwszym rozbiore z żywego organizmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej – wtłoczony został Lwów w granice austriackiego zaboru. W obliczu wkraczających w jego mury wojsk cesarskich i zarządzanego przez zborcę hołdu nowemu rządowi – zacni mieszczańscy lwowscy wystosowali pełen wzruszającej prostoty protest na ręce kaclerza Młodzianowskiego, składając nim wyraz niezachwianej wobec panującego króla Stanisława Augusta wierności, gdy miasto od wszystkich opuszczone, nie bez ciężkiego umysłu przygnębienia, w nakazanym akcie hołdu będzie musiało uczestniczyć! Jednakże czyn ten, samą tylko poddyktowany przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary Najjaśniejszemu Królowi polskiemu, panu swemu miłosiernemu, w niczym na przyszłość zachwiać nie potrafi...

TEN DUCH PRZYWIĄZANIA, MIŁOŚCI I WIERNOŚCI

wobec Rzeczypospolitej przetrwał przez cały okres zaborów, używając oparcia i poparcia Związki Walki Czynnej. We Lwowie szukali schronienia ci, którzy walczyli w powstaniach, rozbitkowie i wygnańcy Sybiracy, pozostający zawsze przedmiotem szczególnej czci i kultu.

Gdy w Irkucku 27 listopada 1866 r. zostali rozstrzelani twórcy polskiego powsta-

nia nad Bajkałem: Gustaw Szaramowicz, Narcyz Celiński, Władysław Kotkowski i Jakub Raynert, we Lwowie pojawiła się anonimowa ulotka wyrażająca głębokie oburzenie z zaistniałego faktu. W lwowskich archiwach przechowywanych było mnóstwo pamiętników, zapisków, wspomnień i innych druków nawiązujących do sybirackiej martyrologii. Dowodem kultu dla sybiraków było nabycie przez miasto w 1914 r. cyklu obrazów sybirskich Aleksandra Sochaczewskiego, które przeznaczono dla Muzeum Narodowego im. Króla Jana III (126 prac). Miasto nabyło również dwa cykle rysunkowe Artura Grottgera: *Warszawa* oraz *Wojna*. W Galerii Narodowej zawisły kompozycje syberyjskie Witolda Pruszkowskiego i Jaka Malczewskiego.

Dzięki zabiegom ks. Ludwika Ruczki, prałata i kanonika honorowego kapituły tarnowskiej, już po roku 1867 tłumnie zaczęli powracać z Sybiru poddani austriaccy i nawet wygnańcy z Królestwa. Kiedy w Krakowie powstał Komitet Opieki Sybiraków, z inicjatywy sybiraka Karola Pawłowskiego utworzono we Lwowie Towarzystwo Opieki Narodowej, którego przewodnictwem objął Alfred Młocki, żołnierz Wojsk Polskich z 1831 r. Do pracy w Towarzystwie włączyli się Henryk Schmitt, Walerian Podlewski, Wiktor Wiśniewski, Karol Pawłowski, dr Bronisław Dulęba, Henryk Camil, dr Stanisław Czerkowski, dr Julian Popiel, Ignacy Śląski, Apolinary Stokowski, Piotr Wayda, dr Józef Wernicki, Alfred Zagórski, dr Filip Zucker i inni. Po oficjalnym utworzeniu Towarzystwa liczba jego członków wzrosła czterokrotnie. Udzielano pomocy sybirakom, szczególnie kalekom i chorym, otoczono opieką wdowy i sieroty po uczestnikach ruchu zbrojnego. Dużą pomoc okazała Rada Miejska. Przydzielano stypendia młodzieży uczącej się, wspierano Dom Weterana i gospodę, pokrywano koszty pogrzebów uczestników walk 1863/64 i sybiraków. Taka aktywność Towarzystwa spowodowała jego rozwiązanie przez władze. Opiekę nad wygnańcami przejęły osoby



„Górkę Powstańców Styczniowych”
(wg S.S. Nicieja, Łyczaków – dzielnica za Styksem)

prywatne i tworzące się dorywczo organizowane komitety obywatelskie.

W 1887 r. powstało **Towarzystwo Weteranów 1863/64** oparte na statucie opracowanym przez Józefa Kajetana Janowskiego, Leona Serczyńskiego i Ignacego Kurniewicza. Po latach agendy Towarzystwa przejął w 1932 r. Komitet Opieki nad Weteranami, którego prezesem został prezydent Lwowa, prof. Stanisław Ostrowski, a wiceprezesami dr Franciszek Szkodziński i dr Norbert Michalewicz; sekretarzem był dr Stanisław Rachwał, skarbnikiem mjr Józef Klimek, członkami Władysława Popowiczowa z ramienia Rodziny Wojskowej, Iza Dobiaszowa, Helena Muellerowa, o. prof. Adam Madurowicz z ramienia 1 Korpusu Kadetów. W skład komisji rewizyjnej weszli dyr. Stanisław Karusa, ref. woj. Marian Magalasa i rotm. Zygmunt Smereka.

WŚRÓD WIELU SYBIKÓW

przebywających we Lwowie znalazły się wybitne nazwiska. Przez wiele lat Uniwersytet lwowski szczylił się nazwiskiem dra **Benedykta Dybowskiego**, lekarza, etnografa, zoologa, podróżnika, badacza Syberii, odkrywcy fauny Bajkału. Studia lekarskie ukończył w Dorpacie, studiował w Berlinie i Wrocławiu, wykładał zoologię w Szkole Głównej w Warszawie. Rząd Narodowy poruczył Dybowskiemu obowiązki komisarza powstańczego na Litwie. Niebawem aresztowany, skazany na śmierć, któ-

ry to wyrok zamieniono na 12-letnią katorgę. Przebywając nad Bajkałem wraz z Aleksandrem Czekanowskim, Janem Czerskim, Wiktorem Godlewskim, Dybowski prowadził badania naukowe w wielu miejscowościach Syberii. Osiadł w Petropawłowsku Kamczackim, pracując jako lekarz. Zyskał sobie ogromny szacunek wśród tubylców. Ogromnie tęsknił za krajem, dlatego też z biegiem lat powrócił do Lwowa, obejmując katedrę zoologii na Uniwersytecie. Wydał wiele prac naukowych. Zmarł w wieku 95 lat.

Agaton Giller powrócił do kraju w 1870 r., zamieszkał we Lwowie. Działacz i historyk ruchu niepodległościowego, członek Komitetu Centralnego, później Rządu Narodowego, przed powstaniem więziony w cytadeli warszawskiej, etapami odstawiony do Irkucka. Drogę na Sybir odbywał przeważnie pieszo, okuty w kajdany. Na wygnaniu oddawał się pracy z ludem tubylczym. Po powrocie we Lwowie pracował w redakcji „Gazety Narodowej”, obejmując równocześnie kierownictwo Ruchu Literackiego. Sześć lat później wydalony z Galicji, przez pewien czas przebywał w Rapperswill, a po otrzymaniu zezwolenia w 1884 r. na powrót do kraju zamieszkał w Stanisławowie, gdzie zmarł w 1887 r. Na skutek starań Związku Polaków w Ameryce w 1979 r. ekshumowany i przewieziony na Powązki w Warszawie.

Bronisław Szwarce, członek Rządu Narodowego, wychowany w duchu patriotycznym w domu ojca-emigranta, mieszkał w Bretanii. Mając lat 14 walczył

w roku Wiosny Ludów na barykadach Paryża. Po ukończeniu szkoły inżynierskiej pracował w Królestwie, działał w Rządzie Narodowym. Aresztowany w grudniu 1862 r. został skazany na śmierć. Więziony w warszawskiej cytadeli, na skutek starań rządu francuskiego, wyrok zamieniono na katorgę w kopalniach w Nerczyńsku. Jednak ostatecznie został uwieziony w twierdzy szlisserskiej. Po siedmiu latach, na podstawie lekarskiego orzeczenia, wywieziony został do twierdzy w Turkiestanie, a następnie do wschodniej Syberii. Tam włączył się w pracę konspiracyjną w tajnej organizacji Narodna Wola, co spowodowało uwięzienie go w Tomsku. Po trzech latach powrócił do kraju, mając za sobą 30 lat wygnania. W 1892 r. Lwów przyjął radośnie czcigodnego wygnańca, zapewniając w Biurze Wydziału Krajowego spokojną ostoję. Zmarł w 1904 r., żegnany manifestacyjnie, z wielką czcią.

W LWOWSKICH MURACH

klasztoru oo. dominikanów znalazło zacisze wielu księży sybiraków powracających z Tunki, Omska, Tobolska, Nerczyńska i innych miejsc wygnania. Jednym z nich był o. **W i n c e n t y K o c h a ń s k i**, urodzony pod Knyszynem na Podlasiu. Jako dominikanin, w wieku 65 lat został skazany na wygnanie najpierw do Irkucka, następnie do Tunki, gdzie przebywał przez 12 lat. Zwolniony w 1886 r. na podstawie amnestii, w wieku 85 lat znalazł schronienie we Lwowie, gdzie po czterech latach, w 1891 r. zmarł.

W klasztorze dominikańskim przebywał również ks. **I g n a c y K l i m o w i c z**, aresztowany w grudniu 1863 r. za głoszenie kazań zachęcających do wstępowania w szeregi powstańcze. Skazany na wygnanie do guberni tamborskiej, po latach powrócił i przebywał w klasztorach oo. dominikanów we Lwowie, Żółkwi, Jezupolu i Czortkowie, gdzie zmarł w 1892 r. Pozostawił ciekawą pamiętnik z lat sybirskiego wygnania.

Lwów był magnesem, który przyciągał sybirskich zesłańców swoją historią, miłością do ojczyzny, szczególnym serdecznym klimatem. Stąd też wielu uczestników powstań i walk o niepodległość znajdowało w mieście *semper fidelis* schronienie. Należeli do nich między wieloma innymi**:

- **Stanisław Barzykowski** – student, walczący w oddziałach Dawidowicza i Langiewicza, odbył 7-letni wyrok na Sybirze;
- **Artur Lubin-Borzewski** – uczeń, który wstąpił do oddziału Czachowskiego, zesłany na Sybir;
- ks. **Julian Edmund Czosnakiewicz** – deportowany nad Bajkał, gdzie przebywał przez 28 lat. W r. 1900 obchodził we Lwowie 50-lecie kapłaństwa;
- **Maksymilian Dalbor** (Ćwikliński) – walczył w oddziale Taczanowskiego, dostał się do niewoli pod Kruszyńem, oddany w ręce Prusaków. Z niewoli tej uciekł i wstąpił do oddziału Kosy, dostał się do niewoli pod Maciejowicami. Skazany na 12 lat katorgi w kopalniach w Nerczyńsku. Na podstawie amnestii powrócił do kraju i zamieszkał we Lwowie;
- **Bronisław Dołęga Dziakiewicz** – przeprowadził zorganizowaną grupę powstańców do oddziału kapitana Jankowskiego. Ciężko ranny dostał się do niewoli i skazany został na roboty w kopalniach Nerczyńska. W 1868 r. zwolniony na podstawie amnestii, powrócił do Lwowa.
- **Aleksander Getriz** – wstąpił do oddziału Taczanowskiego, w bitwie pod Czernichowem dostał się do niewoli. Został zesłany do Kaługi, później do Tobolska. Do Lwowa powrócił dzięki staraniom posła ks. Ruczki;
- dr **Bernard Goldmann** – student Szkoły Głównej w Warszawie. Po powrocie z zesłania objął posadę w Banku Kredytowym we Lwowie;
- **Ksawery Grzybowski** – na zesłaniu syberyjskim przebywał przez 45 lat. Z tęsknoty za ojczyzną częściowo koleją, a najczęściej pieśszą, o kiju żebaczym jako 80-letni starzec dotarł do Lwowa, gdzie niebawem zmarł;
- **Włodzimierz Jarecki** – kapitan wojsk rosyjskich, który przeszedł na stronę powstańców. Dowodził oddziałem kosynierów pod wodztwem Chranickiego. Ranny w bitwie pod Miropolem, wzięty do niewoli i skazany na katorgę w kopalniach Nerczyńska, gdzie pracował w kajdanach, przykuty do taczek. Na skutek interwencji rządu Stanów Zjednoczonych został zwolniony, wyjechał do Ameryki, skąd przybył do Lwowa i tu zmarł w 1904 roku;
- **Wojciech Kmita** – powstaniec, sybirak, zmarł we Lwowie w 1922 r.;
- **Kazimierz Kościeszka Kułakowski** – powstaniec, sybirak, zmarł we Lwowie w 1912 r.;
- **Jan Lickendorf** – fabrykant powozów, skazany na dożywotni pobyt w Tomsku. Po 6-letnim pobycie, na podstawie sfalszowanego paszportu zbiegł do Galicji. We Lwowie założył fabrykę powozów. Zmarł w 1895 r.;
- **Michał Ostrowski** – powstaniec, sybirak. Zmarł we Lwowie w 1908 r.;

- **Władysław Pańkowski** – student politechniki w Puławach, służył w oddziale Zdano-wicza. Wzięty do niewoli pod Kazimierzem, wcie-lony do wojska rosyjskiego na okres 12 lat, za odmowę złożenia przysięgi na wierność carowi skazany na 16 lat katorżniczej pracy w kopalniach Nerczyńska. Zakuty w kajdany, zesłańczym szla-kiem dotarł nad Bajkał, gdzie brał udział w powsta-niu zabajkalskim. Ujęty przez Moskali, został ska-zany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Na sku-tek starań rodziny amnestionowany, powrócił do Lwowa. Zmarł w Markowej k. Łańcuta w 1886 r.;
- **Karol Pawłowski** – walczył w oddziale Horodyńskiego, zesłany na Sybir;
- **dr Michał Pluciński** – student medycyny uniwersytetu w Kijowie, walczył w od-dziale Rozalowieckiego. Na stepie, wraz z od-działem osaczony przez tłum chłopów, pobity, został odstawiony do Kijowa, skąd zesłany na Sybir. W 1869 r. powrócił do Lwowa i został pry-mariuszem zakładu dla umysłowo chorych w Kul-parkowie;
- **Stanisław Przyjemski** – walczył w oddziale Ostoi, sybirak. Zmarł w 1900 r.;
- **Tadeusz Nałęcz Sadowski** – syn oficera polskiego z powstania 1831 r., walczył w kampanii 1848 r. pod Mirosławiem w randze porucznika. Sformował 3 szwadrony jazdy i 2000 piechoty dla oddziału Taczanowskiego. Uwięzio-ny i skazany na karę śmierci zamienioną na 10 lat ciężkich robót na Syberii. Do kraju powrócił w 1870 r., zmarł w 1906 r.;
- **Bronisław Sławiński** – służył w od-dziale Horodyńskiego, wzięty do niewoli pod Ra-dziwiłłowem. Zesłany na Sybir, zmarł we Lwowie;
- **Józef Szczygielski** (Szcucki) – przebywał karnie na Sybirze 9 lat;
- **Leon Ślaski-Krzycki** – słuchacz szkoły technicznej. Pod Radziwiłłowem wzięty do nie-woli, zesłany na Sybir, wrócił do Lwowa;
- **Władysław Świszczowski** – wstąpił do oddziału Jordana, sybirak. Zmarł we Lwowie w 1904 r.;
- **Wiktor Wronowski** – akademik. Wstąpił do oddziału partyzanckiego w Białowieży, brał udział w bitwach pod Węgrowem, Siemiatycza-mi. Wzięty do niewoli i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Karę złagodżono i otrzymał wyrok 7 lat zesłania na Syberii. Po powrocie scho-rowany, ostatnie lata spędził w zakładzie dla nie-u leczalnie chorych im. Bilińskiego we Lwowie;
- **Albin Zagórski** – podoficer w oddzia-łach Wysockiego, Ruckiego i Mareckiego. Zesła-ny na Sybir do 1867 roku;
- **Ludwik Zielonka** – kapitan Strzelców w oddziałach Langiewicza, Jeziorańskiego, Kru-ka i Ruckiego. Do niewoli wzięty w randze majo-ra. Karnie na Syberii przebywał do 1867 r. Zmarł we Lwowie w 1897 r.;

- **Filip Ziemiański** – student, walczył pod Radziwiłłowem, gdzie został wzięty do niewoli. Przez 7 lat karnie przebywał na Syberii. Zmarł we Lwowie w 1923 r.

W kwietniu 1936 r. odbyło się we Lwo-wie manifestacyjne przeniesienie zwłok sy-biraka **Antoniego Wojciecha Krzywda Boguckiego** na campo santo uczestników powstania na Cmenta-rzu Łyczakowskim. Urodzony w Słomkach k. Krakowa w 1812 r. uczęszczał do szkół krakowskich i jako 18-letni chłopiec ze szkol-nej ławy poszedł do powstania [*listopado-wego*], wstępując do 5 pułku ułanów. Pierw-szą potyczkę przeżył w lutym 1831 r. pod Grochowem. Po przejściu całej kampanii, ranny, został osadzony w warszawskiej cy-tadeli i skazany na 15 lat katorgi. Trzy-krotnie uciekał z Sybiru. Na podstawie amne-stii powrócił do kraju w 1846 r. Granicę prze-szedł na Zbruczu i w okresie powstania styczniowego działał w powiecie tarnopol-skim i brzeżańskim. Zmarł w 1881 r.

ANONIMOWĄ ULOTKĘ Z 1867 ROKU, poświęconą *Pamięci Rodaków Katorżników, rozstrzelanych na Syberii w Irkucku dnia 27 listopada 1866 roku*, autor zakończył następującym zdaniem:

Może kiedyś, dreszczem na wskroś za-drży cała przetrzeń ta, gdy z przepaści sybirskiej wzniesie się duch nieśmiertelny potęgą wielkiej myśli – i od lodowców sybir-skich w błyskawicach wielkiej zorzy północ-nej zaświeci na dalekie ziemie i ludy od morza do morza...

Tymczasem wiek XX przyniósł duże zmiany dziejowe. Rosja, stanowiąca geo-graficznie i politycznie potężne imperium, zaczęła wikłać się w różne, nie zawsze dla siebie udane działania, które – czy to na Bałkanach, czy w środkowej Azji, wreszcie wybuch wojny z Japonią – spowodowały społeczne niezadowolenie. Wewnątrz kraju zaczęło się rewolucyjne wrzenie. Rozpoczę-ły się strajki, na wsi zaburzenia socjalne, niepokoje w prowincjach nadbałtyckich. Wybuch wojny światowej w 1914 r., kolejne niepowodzenia polityki caratu, spowodowa-ły zamęt i wybuch rewolucji. Miało to skutek także dla Polaków znajdujących się na Sy-berii, gdzie żyli nasi rodacy w zwartych spo-łecznościach, w miastach, w dalekich osa-dach, wreszcie w obozach koncentracyjnych,

tworzonych w czasie wojny. Już w 1917 r. zaczęły powstawać pierwsze polskie oddziały na Syberii.

5. Dywizja Strzelców Polskich na Syberii swoimi bojami zyskała duże uznanie i sławę – jako oddziały wojsk sprzymierzonych. Była ona organizowana przez majora II Brygady Legionów Waleriana Czumę najpierw w Belebju w guberni samarskiej, następnie stopniowa koncentracja ochotników i oddziałów przeniesiona została do Bugurustłania. Tam z końcem września 1918 r. utworzone zostały pierwsze formacje dywizji: 1. Pułk Strzelców im. T. Kościuszki, 1. szwadron 1. Pułku Ułanów, 1. bateria 5. Pułku Artylerii Polowej i batalion karabinierów maszynowych. Rozpoczęły się zacięte boje z bolszewikami. Warunki walk były bardzo ciężkie: ogromne przestrzenie, syberyjska zima, wybuchające chłopskie powstania, wielka przewaga wroga wspieranego przez organizacje bolszewickie. Krwawiły się polskie oddziały w walkach m.in. pod Litwinowem i Tajgą. 7 stycznia 1920 r. wojska polskie, dotarłszy do stacji Klukwienna, zostały zmuszone wobec przewagi sił wroga do kapitulacji w dniu 10 stycznia.

Bohaterskie boje 5. Dywizji Strzelców Polskich na Syberii odbiły się szerokim echem w kraju. Wśród oficerów i żołnierzy tej dywizji było wielu lwowian. Według stanu służby, przechowanego w aktach Koła Żołnierzy b. 5. Dywizji w opracowaniu A. Medyńskiego *Lwów opiekunem Sybiraków*, podany jest wykaz takich osób: dowódcą był płk Walerian Czuma, a w składzie dywizji znajdowali się kapitanowie i rotmistrzowie Z. Nieświatowski i J.T. Nowakowski, 14 poruczników i podporuczników, 7 sierżantów, 13 plutonowych, 24 kaprali, 5 st. szeregowych (w tym kanonier W. Leja), 29 szeregowych (strzelców), ułani J. Domaradzki i K. Gulewicz, kanonier K. Tracikiewicz. Kapelanem ks. Andrzej Młodach, lekarzami dr L. Berger i dr E. Mravincics. Lwów przyjął ich w swoje gościnne staropolskie progi.

Z INICJATYWY GEN. W. CZUMY

w październiku 1933 r. powstał we Lwowie oddział Związku Sybiraków, którego prezesem w 1936 r. był dr Teofil Seifert. Działalność lwowskiego oddziału zyskała duży autorytet wśród Federacji Obrońców Ojczyzny. Autor wymienia szereg nazwisk tych sybiraków, którzy znaleźli przystań we Lwowie, m.in. A. Łukowski, B. Piasecki, H. Eleman, S. Krzyżanowski.

Opracowanie *Lwów opiekunem sybiraków* A. Medyńskiego ukazało się w okresie, gdy 28–29 czerwca 1936 r. miał się odbyć zjazd oficerów i żołnierzy 5. Dywizji Strzel-

ców Polskich. Był to VII Walny Zjazd. Z tej też okazji odbyła się we Lwowie *Wystawa Sybirska*, na którą złożyły się wydane prace, wspomnienia, pamiątki oraz obrazy. W czasie zjazdu wręczono władzom Miasta Lwowa adres o następującej treści:

***Związek Sybiraków i Koło Żołnierzy b. 5 Polskiej Syberyjskiej Dywizji, zebrani na VII Walnym Zjeździe, czyniąc za-
dość potrzebie ducha i serca, składają
tym aktem zawsze wiernemu Lwowowi,
obroncy polskiej idei i kultury na wschod-
nich rubieżach Rzeczypospolitej, hołd
szczerzej i gorącej wdzięczności za wie-
kową troskę o losy sybirskich wygnań-
ców, za udzielenie gościny i stałą nad
nimi opiekę.***

***Składają go ci, którzy idąc za przykła-
dem ojców, dziadów i pradziadów z lat
1769, 1794, 1831, 1863 i 1905 – przebyli
ich martyrologię na śnieżnych stepach
Sybiru i z bronią w ręku przyczynili się
do wykucia wolności Ojczyzny w czasie
wojny światowej.***

Przedstawione fragmenty wydawnictwa Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie z 1936 r. ukazują ogromny patriotyzm, umiłowanie Ojczyzny i tych wartości, które na przestrzeni wieków wpajane były polskiemu społeczeństwu. Na tytułowej stronie książeczki widnieją jak gdyby dwa popiersia żołnierzy 5 Dywizji, jeden z karabinem i nasadzonym rosyjskim bagnetem, drugi – z obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Lwów opiekunem Sybiraków – to jeden z niezliczonych dowodów wierności tego miasta Rzeczypospolitej, dokument jego polskości.

* Wydawcą był Zakład Narodowy im. Ossolińskich, a wykonawcą Drukarnia tego Zakładu pod zarządem Adama Wierzbickiego. Na okładce jest winieta według rysunku Feliksa Lachowicza.

** Podany przez autora zestaw nazwisk powstańców 1863 r., którzy po powrocie z Sybiru znaleźli się we Lwowie, nie jest tożsamy z pełną listą powstańców pochowanych na „Górze Powstańców Styczniowych” na Cmentarzu Łyczakowskim (podaje ją S.S. Nicieja w książce *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*).

Biogram autora artykułu zamieszczamy w dziele „Sylwetki”

Arcybiskup Józef Teodorowicz

Początek obrony Lwowa

1918

Ileokroć nam na pamięć przychodzi obrona Lwowa, zadajemy sobie pytanie: z czego to myśl, plan i czyn obrony Lwowa się narodził?

Odpowiedź na to jest bardzo prosta i bardzo krótka. Obrona Lwowa poczęła się z szaleństwa. Bo czyż to nie szaleństwo – pytam – chociażby zaznaczyć tylko o obrońce Lwowa wówczas, gdy Lwów cały był zdany w ręce nieprzyjaciela uzbrojonego we wszystkie rodzaje nowoczesnej broni, hukiem armat wstrząsającego murami Lwowa? Po stronie przeciwnej wszyscy byli tymi nieprzewidywanymi zdarzeniami znienacka zaskoczeni i przez to samo do żadnej obrony nie przygotowani. A więc wszystko przepadło! – wołał trzeźwy rozsądek. Lwów jest nieodwołalnie stracony! Wyrok śmierci na polski Lwów jest już ogłoszony, a nawet wykonany!

A wtem pośród wywodów trzeźwego rozsądku odzywa się głos szaleństwa. On protestuje przeciwko tym trzeźwym, zdawałoby się najtrzeźwieszym wywodom. I słychać głosy: nic nie jest stracone, Lwów będzie uratowany! – Jak i przez kogo? Przez nas! – brzmi odpowiedź.

Kilkudziesięciu młodocianych bohaterów, a po ludzku sądząc – istnych szaleńców! Idą oni na obronę Lwowa z gotowością oddania za tę twierdzę rubieży Polski swojego młodocianego życia.

A znalazł się i wódz dla takiego szaleństwa i dla takich szaleńców. Któż go nie zna? – To brygadier Mączyński. Daremno mu przedstawiali najpoważniejsi, że się waży na szaleństwo, że wolno mu własnym szafować życiem, ale poświęcać dla chimery kwiat młodzieży – tego mu czynić nie wolno. Nie uląkł się on odpowiedzialności; wziął ją na siebie, wziął i za garstkę szaleńców w pewnej mierze i za dzieło samo. Objął komendę i jego szeregi bojowe poczynają się mnożyć i rosnąć.

Taki był początek obrony Lwowa. Powtarzam to teraz, co powiedziałem na wstępie:

Obrona Lwowa poczęła się z szaleństwa. I gdyby tego bohaterskiego aktu szaleństwa nie było, wówczas – powiedzmy to sobie szczerze – nie byłoby w ogóle obrony Lwowa.

Powyższy tekst przepisałismy z pisma POBUDKA, wydanego w 20. rocznicę Obrony Lwowa, we wtorek 22 listopada 1938 r. W wydawnictwie znalazły się ponadto artykuły Aleksandra Baumgardena, Wiktora Budzyńskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego, Kornela Makuszyńskiego, Aleksandra Medyńskiego, Artura Schroedera, Aleksandry Zagórskiej (matki Jurka Bitschana) i in., wspomnienie o bryg. Czesławie Mączyńskim (1881–1935) oraz wiersze Kazimierza Brończyka, Włodzimierza Lewika, Henryka Zbierzchowskiego i in.

KOMUNIKAT NR 3 Z DNIA 4. LISTOPADA 1918 ROKU, GODZINA 10. W NOCY

Wszędzie idziemy zwycięsko naprzód. Oddział kapitana Bujalskiego odrzucił wielokrotnie przewyższający go liczebnie batalion ukraińskich legionistów poza tor kolei czerniowieckiej.

W akcji tej odznaczył się szczególnie porucznik Dzieduszycki. Nieprzyjaciel cofa się pośpiesznie w kierunku Zubrzy.

Szkoła Kadecka wzięta. Chorąży Wasilewski śmiałym napadem ze szkoły Marii Magdaleny opanował ulicę Kopernika i Sykstuską, aż po gmach Poczty.

Walka o Poczta ma przebieg pomyślny. Zajął pałac Sapiehow, w którym mieściła się kwatery główna ukraińska. Zdobyto tam karabin maszynowy. Cytadela okrążona.

Ulice Gródecka, Kleparowska, Janowska, Góra Stracenia – w naszym ręku. Ogród Jezuitki przez kapitana Korwina w części zdobyty. Wzięliśmy dotąd przeszło stu jeńców.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich
we Lwowie

Gdy w momencie klęski Niemiec i Austrii w listopadzie 1918 roku wszystkie inne

(dokończenie na s. 11)

Urodził się 25 lipca 1864 w Żydaczowie k. Horodenki w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej herbu Serce, był synem Grzegorza i Gertrudy z domu Ohanowicz. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Czerniowcach, ale rok później przeniósł się na wydział teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego. Wyświęcony w 1887 r. przez arcybiskupa Izaaka Isakowicza dla archidiecezji ormiańskiej we Lwowie, był kolejno wikarym w Stanisławowie (od 1887), proboszczem w Brzeżanach (od 1890), kanonikiem gremialnym we Lwowie (od 1897). Czynnie zaangażowany w życie społeczne, był radnym miasta Lwowa, współzałożycielem dzienników „Ruch Katolicki” i „Przedświt”.

Po śmierci abpa Isakowicza został wybrany 30 maja 1901 r. na nowego ordynariusza i konsekrowany 2 maja 1902 w katedrze ormiańskiej przez biskupa krakowskiego Jana Puzyńkę* w asyście metropolitów lwowskich: łacińskiego – Józefa Bilczewskiego i grekokatolickiego – Andrzeja Szeptyckiego. Stał się gorliwym rządcą archidiecezji. Ze względu na zbyt małą ilość powołań rodzimych przyjął do obrządku ormiańskiego wielu kapłanów łacińskich**, a także kilku kapłanów ormiańskich z Bliskiego Wschodu oraz absolwentów Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie. Do tegoż Kolegium wysłał z Polski 8 kleryków, z których trzech zostało kapłanami. W latach 1908–30 przeprowadził gruntowną renowację katedry ormiańskiej, ozdabiając ją słynnymi freskami Jana Henryka Rosena i mozaikami Józefa Mehoffera.

Wybitny parlamentarzysta, w latach 1902–1918 zasiadał w wiedeńskiej Izbie Panów, a w latach 1902–1914 w Sejmie Galicyjskim we Lwo-

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Ordynariusz ormiańkokatolicki we Lwowie

ABP JÓZEF TEODOROWICZ

w 65. rocznicę śmierci

nie światowej angażował się w sprawę przywrócenia Śląska do Macierzy. Do 1921 r. był delegatem wyznaniowym w Radzie Szkolnej Krajowej. Został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego (1912), honorowym obywatelem kilku miast polskich, w tym Lwowa i Brzeżan. Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło jego słynne kazanie, wygłoszone w 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad polskiego Sejmu Konstytucyjnego, oraz działania podejmowane dla dobra Ojczyzny.

Abp Teodorowicz był uczestnikiem synodów episkopatu ormiańkokatolickiego w Rzymie w 1911 i 1928 r., wielu międzynarodowych kongresów eucharystycznych i mariologicznych oraz krajowych kongresów i zjazdów o charakterze patriotycznym i religijnym. Świetny kaznodzieja i pisarz, zostawił po sobie zbiory kazań i liczne publikacje o charakterze religijnym, patriotycznym i społecznym. Był protektorem i przyjacielem biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy, z którym współpracował aż do swojej śmierci. Zmarł 4 grudnia 1938 r. we Lwowie.

Za zasługi dla Ojczyzny został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Jed-

nak w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, tj. w 1940 r., jego ciało przeniesiono po kryjomu do grobowca jednej z rodzin lwowskich, gdzie do dziś znajduje się pod cudzym nazwiskiem. Po 1991 r. różne środowiska czynią starania o godny pochówek arcybiskupa, ale sprawa ta dotąd nie może znaleźć szczęśliwego finału.



Czołowe postacie Kościoła w Polsce lat 1930. Od lewej: prymas kard. August Hlond, abp Józef Teodorowicz, abp Adam Stefan Sapieha

Twarz arcybiskupa uwieczniona jest w katedrze ormiańskiej we fresku Rosena *Ukrzyżowanie* jako twarz św. Grzegorza Oświeciciela, twarz jego matki zaś we fresku *Ścięcie św. Jana Chrzcziciela* jako twarz św. Elżbiety. Portrety Arcybiskupa przechowywane są m.in. w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej i w Archiwum Metropolii Lwowskiej im. abpa Eugeniusza Baziaka w Krakowie. Z kolei popiersie Arcybiskupa dłuta Luny Drexler znajduje się w Lwowskiej Galerii Obrazów.

Warto zaznaczyć, że od chwili śmierci abpa Teodorowicza archidiecezja ormiańska nie jest obsadzona. Katedra ormiańska we Lwowie została przed paru laty przekazana Ormianom-ortodoksom z Armenii. Ormianie-katolicy w Polsce mają swoje parafie w Gliwicach, Gdańsku i Krakowie, a ich zwierzchnikiem jest Prymas Polski.

* Kardynał, wcześniej biskup pomocniczy we Lwowie.

** Jednym z nich był ks. Kazimierz Filipiak – patrz CL 3/03.

(dokończenie ze s. 9)

ziemie i miasta Polski bez większych wstrząsów stawały się znowu częściami składowymi wskrzeszonej Rzeczypospolitej – Lwowowi sądony był inny los, zgodny z jego dumną tradycją historyczną. Powrót Lwowa do Polski miał się odbyć w majestacie ofiary, wypracowanej wysiłkiem własnym, okupiony krwią i walką orężną całego miasta.

Politycznie ta walka – walka, w którą zmaltretowany przejściami wojennymi Lwów wtrącony został u progu niepodległości – była majstersztykiem zdrady i perfidii pokonanego już w wojnie zaborcy austriackiego. Ustupujące władze austriackie, korzystając z ogólnego chaosu w chwili likwidacji działań wojennych, tudzież z nieobecności jakichkolwiek zorganizowanych

sił wojskowych polskich na terenie Lwowa i wschodniej Małopolski, przekazały tajnym układem miasto Rusinom, wspomagając ich porzuconym przez siebie sprzętem wojennym i umożliwiając opanowanie miasta przez świadome i celowe skupienie większych oddziałów ruskich w okręgu lwowskim.

Stało się więc, że Lwów po załamaniu się odwiecznych wrogów Polski – Niemiec i Rosji, musiał jeszcze, aby powrócić do wolnej Polski, stoczyć najboleśniejszą i najniewdzięczniejszą dla każdego Polaka walkę z pobratymcami, podszuczutymi do bratobójczego konfliktu przez wspólnego nieprzyjaciela.

Te trzy tygodnie walk, od 1 do 22 listopada 1918 roku, przeszły do historii pod nazwą **O b r o n y L w o w a**.

(autor tego tekstu niezany)

W SPRAWIE GROBU ARCYBISKUPA

Kwestia ponownego pochówku szczątków abpa Józefa Teodorowicza była jednym z tematów obrad Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP w Warszawie 16 kwietnia 2002 r. Przedstawiamy dwie wypowiedzi w tej sprawie.

Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik:

[...] Zacznę od problemów mniejszości ormiańskiej, z którą współpracuje się nam bardzo pozytywnie w różnych sprawach. W tej chwili przedmiotem naszego zainteresowania jest wystąpienie Związku Stowarzyszeń Or-

miańskich w Polsce i księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego do władz RP w sprawie ekshumacji szczątków Księdza Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, głowy Kościoła ormiańskiego we Lwowie. Został on w roku 1938 pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W okresie powojennym jego szczątki, w obawie przed zniszczeniem, zdewastowaniem i splądrowaniem grobowca, zostały przeniesione do prywatnego grobu na Cmentarzu Łyczakowskim. Mogę powiedzieć, że znamy tę sprawę i zajmujemy się nią od kilku lat. Jest to problem szalenie delikatny, bo nie jest to tylko kwestia relacji polsko-ukraińskich, ale też relacji

między Kościołami miejscowymi i Watykanem. Musimy mieć zgodę Watykanu – w zasadzie już ją mamy – na przeniesienie szczątków. Sprawa jest w tej chwili uzgadniana pomiędzy Kościołami: unickim, katolickim [facińskim – przyp. red.] i ormiańskim. Myślę, że uda się ją pozytywnie załatwić, chociaż jest wiele trudności formalnych i wiele rzeczy trzeba uzgodnić z hierarchami tych Kościołów. Różnica zdań dotyczy sprawy, gdzie powinny spocząć szczątki [...] Arcybiskupa Teodorowicza. Czy, tak jak przed wojną, na Cmentarzu Orłąt w kwaterze reprezentacyjnej, gdzie jest przygotowane miejsce? Grobowiec Księdza Arcybiskupa został odrestaurowany, jest już nawet tablica ku jego czci. Władze Lwowa proponują, aby pochować Księdza Arcybiskupa w katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie. Ta różnorodność zdań komplikuje sytuację. Chcielibyśmy załatwić tę sprawę jeszcze w tym roku, ale nie zacząłem jeszcze oficjalnych rozmów polsko-ukraińskich, dlatego że najpierw musimy mieć zamknięte po swojej stronie wszystkie kwestie formalne i przedstawić stronie ukraińskiej gotowy pakiet rozwiązań do ostatecznej decyzji. [...] Zaproponujemy – nie ma w tej kwestii specjalnej różnicy zdań – koncepcję pochowania szczątków [...] w grobie, w którym spoczywały przed wojną na Cmentarzu Orłąt. W tej chwili jest to cmentarz odnowiony, objęty opieką i ochroną, i mam nadzieję, że już nigdy nie będzie sytuacji, aby czyjeś szczątki w obawie przed zniszczeniem lub dewastacją trzeba było ukrywać w innym grobie. Rzecz jest o tyle ważna, że niestety – mówię to w pełni odpowiedzialnie – mamy do czynienia ze świadomym procesem niszczenia Cmentarza Łyczakowskiego. Odbyna się to między innymi w ten sposób, że stare, zabytkowe grobowce są niszczone i zamieniane na grobowce ukraińskie. Zachodzi obawa, że również w tym przypadku może się tak stać, że któregoś dnia ten grobowiec zostanie splądrowany, wyczyszczony i zmienią właścicieli. [...]

Przedstawiciel Federacji Organizacji Ormiańskich w Polsce Paweł Korczewski:

Zabieram głos w imieniu środowiska polskich Ormian. Chcę podziękować Panu Ministrowi za wyczerpującą informację o losach szczątków księdza arcybiskupa Józefa Teodorowicza, senatora RP. Chcę przypomnieć drugiego senatora Ormianina, którego losy również zostały zapomniane, a miejsce pochówku jest w tej chwili mało znane. Mam tutaj książkę *Senatorowie w latach II wojny światowej* wyda-

ną przez Biuro Informacyjne Kancelarii Senatu, w której nie ma ani słowa o obu tych osobach. Tym senatorem był ksiądz Samuel Manugiewicz, senator od 1928 roku. [...] Urodził się w 1871 r. w Kutach w Ziemi Halickiej, w zamożnej rodzinie ormiańskiej. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Lwowskim został księdzem obrządku ormiańskiego, proboszczem w Śniatynie, a następnie w Kutach. Był skromnym księdzem, patriotą i społecznikiem. Był założycielem i prezesem Towarzystwa Gospodarczego, Związku Rolników oraz kilku innych stowarzyszeń. Był radnym, a od 1938 roku burmistrzem miasta Kuty. W roku 1944 był świadkiem rzezi dokonanej przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie na mieszkańcach Kut. Zginęło wówczas 200 Polaków i Ormian. Ksiądz ocalał zabarykadowany wraz z kilkoma rodzinami ormiańskimi w kościele, w którym doczekali interwencji żołnierzy radzieckich stacjonujących w pobliskim Śniatynie. Po 1945 r. był jedynym księdzem obrządku ormiańskokatolickiego na Ukrainie. Zmarł w 1956 r. w całkowitym zapomnieniu i nędzy. Do końca pracował dla nielicznych Ormian pozostałych na Ukrainie. Został pochowany w Kutach. Mało kto wie gdzie, bo nie ma żadnej tablicy przypominającej o tym księdzu [...]. Ksiądz Samuel Manugiewicz, senator II Rzeczypospolitej, prosi o pamięć, a może o coś więcej niż tylko pamięć.

Drugą taką osobą był ks. abp Józef Teodorowicz. Pan Minister bardzo wyczerpująco o nim powiedział. Mogę tylko dodać, że tymczasowy grób Arcybiskupa jest zawalony, co grozi tym, tak jak Pan Minister powiedział, że każdy może się do niego wlać i zbeszcześcić szczątki Arcybiskupa. Wszystkim Ormianom bardzo leży na sercu załatwienie pochówku Księdza Arcybiskupa. Na zakończenie chcę zwrócić państwu uwagę, że Ormianie są w Polsce od czasów króla Kazimierza Wielkiego [...]. Z czasem ulegli asymilacji i zaprzestali używania swego języka, wtedy wyznacznikiem ich narodowości stał się obrządek ormiańskokatolicki. Kościół ormiański poniósł dotkliwe straty w czasie wojny i represji stalinowskich. Przeszło połowa księży zginęła, kościoły ormiańskie zostały zamknięte, w tym również katedra we Lwowie. [...] Do tej pory trwa odbudowa obrządku ormiańskokatolickiego na terenie Polski. Działa też kilka stowarzyszeń skupiających Ormian. Ormianie od stuleci byli wiernymi obywatelami Rzeczypospolitej, złożyli daninę krwi w czasie ostatniej wojny, zawsze aktywnie uczestniczyli i nadal uczestniczą w życiu społecznym.

Archiwum

PIONOWO I POZIOMO

Wiersz (znany zapewne wielu lwowianom) napisany przez studentów polskich we Lwowie podobno w 1952 r. i wydrukowany w miejscowej komunistycznej gazecie, gdzie został przez władze radzieckie bardzo przychylnie przyjęty. Aby jednak odczytać ukrytą właściwą treść wiersza, należy czytać poziomo linijki zwrotek 1 i 3 oraz 2 i 4.

1.
**Rună w łunach, sploną w pożarach
Krzyże kościołów, krzyże ofiarne
I w bezpowrotnym zagubi się szlaku
Z lechickiej ziemi Orzeł Polaków**

2.
**O słońce jasne, wodzu Stalinie
Niech sława twoja nigdy nie zginie
Niech jako orłów prowadzi z gniazda
Rosja i Kremla Czerwona Gwiazda**

3.
**Na ziemskim globie flagi czerwone
Będą na chwałę grały jak dzwony
Czerwona Armia i wódz ich Stalin
Odwiecznych wrogów swoich obali**

4.
**Zmienisz się rychło w wieku godzinie
Polsko i Twoje córki i syny
Wiara i każdy krzyż na mogile
U stóp nam legnie w prochu i pyłe**

Do autorstwa tego wiersza przyznawał się po latach red. Zbigniew Turek (1918–1997), lwowianin, po wojnie osiadły w Krakowie. Opowiadał o tym w czasie jednego z comiesięcznych wieczorów TMLiKPW w Klubie „Zaulek”.



Redaktor Zbigniew Turek (1918–1997) w czasie spotkania Lwowiaków w krakowskim Klubie „Zaulek” opowiada o swoim wierszu. Siedzą od prawej: ks. dr J. Wołczański, prof. Michał Poczubutt Odlanicki (prezes Tow. Miłośników Wilna).

Włodzimierz Knap

TRUDNA PRAWDA

1943-1944

3 lipca '03 odbyła się na Uniwersytecie Jagiellońskim sesja naukowa pt. „Martyrologia narodów na Kresach południowo-wschodnich II RP”, zorganizowana przez Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa-Nila oraz Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski. W programie przewidziano trzy referaty: dr Dory Kacnelson – „Losy Żydów kresowych w świetle dokumentów i literatury”; dr hab. Wiktora Poliszczuka – „Mordy wołyńskie – stan nauki polskiej”; dr Lucyny Kulińskiej – „Dokumenty dotyczące zagłady Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odnalezione w archiwach polskich”.

W chwili rozpoczęcia sesji podano wiadomość o śmierci Dory Kacnelson w berlińskim szpitalu. Jej odejście uczczono minutą ciszy.

Poniżej przedstawiamy – za zgodą autora – artykuł red. W. Knapa z krakowskiego „Dziennika Polskiego”, zawierający omówienie referatu Wiktora Poliszczuka.

Wiedza polskich historyków na temat holokaustu dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP jest praktycznie żadna. Polscy naukowcy nie potrafią nawet postawić ważnych pytań, które pozwoliłyby zbliżyć się do poznania prawdy, dotyczącej relacji polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej – stwierdził dr hab. Wiktor Poliszczuk, wygłaszając swój referat.

W istocie wiedzą oni na pewno jedynie tyle, że Ukraińska Powstańcza Armia dokonywała zbrodni, bo nawet nie mają pojęcia, jaką miała strukturę organizacyjną – mówił W. Poliszczuk. Jego zdaniem mizerna wie-

dza większości polskich historyków, zwłaszcza zajmujących się tą tematyką naukowców z Instytutu Pamięi Narodowej, prowadzi do idealizowania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i ich zbrojnego ramienia UPA, umniejszania morderstw na Polakach i powiększania zbrodni popełnionych przez Polaków na ludności ukraińskiej.

Po zakończeniu trwającego niemal 2 godziny wykładu dr Poliszczuk otrzymał od zebranych długą owację na stojąco, a aula Collegium Novum była wypełniona prawie do ostatniego miejsca. Wystąpienie stanowiło podsumowanie badań nad stosunkami polsko-ukraińskimi. Wiktor Poliszczuk kolejno wyliczał polskim naukowcom zajmującym się relacjami polsko-ukraińskimi w XX wieku ich błędy, zaniechania czy brak znajomości źródeł. Nie krył – przy historykach, którzy siedzieli na sali – że ma prawo wystawiać im oceny, bo żaden krajowy historyk nawet w niewielkiej części nie przebadał tylu źródeł ukraińskich, co on.

Od 22 lat Wiktor Poliszczuk przebywa w Kanadzie (przez Kongres Polonii Kanadyjskiej został odznaczony Złotą Odznaką Zasługi za działalność na rzecz Polonii).

Urodził się 78 lat temu w Dubnie na Wołyniu. Matka była Polką, ojciec – Ukraińcem. W 1940 r. bolszewicy rozstrzelali ojca, a matkę i syna zesłali na Sybir. Do Polski przyjechał w 1946 r. Z wykształcenia jest prawnikiem, pracą doktorską na temat ideologii nacjonalizmu ukraińskiego obronił na Uniwersytecie Wrocławskim. Jest autorem kilkunastu książek, w tym monumentalnego, 5-tomowego dzieła poświęconego ideologii nacjonalizmu ukraińskiego.

Dr Poliszczuk obwinił kierownictwo IPN o to, że chociaż organizuje liczne seminaria dotyczące relacji polsko-ukraińskich, to jednak podczas nich omawiane są obrzeża problemu, a nie jego sedno. – Tak naprawdę IPN-owskie seminaria na temat stosunków polsko-ukraińskich zadają gwałt prawdzie historycznej – argumentował.



dr Wiktor Poliszczuk

Stwierdził, że nieprawdziwy jest sąd głoszony przez wielu naszych badaczy, iż do zbrodni na Wołyniu by nie doszło, gdyby nie było odwiecznego konfliktu między Polakami i Ukraińcami za-

mieszkującymi tamte tereny: – *Konflikt taki nie istniał w okresie wojny. Masy chłopskie jednej i drugiej narodowości myślały w okresie okupacji o tym, by przeżyć, a nie o jakichś historycznych animozjach między sobą.*

Badacz twierdzi również, że absolutna większość ludności ukraińskiej nie wiedziała o powstaniu Chmielnickiego, nie żyła też legenda Chmielnickiego i jego buntu w świadomości chłopstwa ukraińskiego. Gdyby faktycznie istniał konflikt między obu nacjami, to Ukraińcy doskonałą okazję do wyrżnięcia Polaków mieliby już wcześniej. Po raz pierwszy we wrześniu 1939 r., gdy rozpadało się państwo polskie, a drugi raz – na przełomie czerwca i lipca 1941 r., kiedy doszło do ataku Niemiec hitlerowskich na Rosję sowiecką.

Wiktor Poliszczuk za chybną uważa również powszechnie panującą tezę w historiografii, że do pogromu doszło także z napuszczenia na siebie obu nacji przez Niemcy i Rosję. Jego zdaniem nic takiego nie miało miejsca, bo obaj zaborcy chcieli mieć spokój ze strony ludności okupowanej. Bardzo mocno sprzeciwia się porównywaniu przez naszych historyków UPA do Armii Krajowej, nazywaniu OUN i UPA organizacjami narodowowyzwoleńczymi czy mówieniu o UPA jako o formacji partyzantkiej. OUN była organizacją faszystowską, a UPA terrorystyczną formacją zbrojną. Dla dr. Poliszczuka karygodne jest publikowanie danych mówiących o liczbie Ukraińców zamordowanych przez Polaków. Niektórzy historycy, a za nimi część prasy, głównie „Gazeta Wyborcza”, twierdzą, że Polacy wymordowali około 30 tys. Ukraińców. Tym-

czasem z jego wyliczeń wynika, że należy mówić o około 600 zabitych na Wołyniu i około 1800 na Halicji [w Małopolsce Wschodniej – przyp. red.).

Dlaczego zatem doszło do mordów wołyńskich? – *To nie była spontaniczna akcja, lecz planowa realizacja zbrodniczej ideologii nacjonalistów ukraińskich – uważa Wiktor Poliszczuk. – Bez wiedzy na jej temat, a polscy historycy nie mają tej wiedzy, nie można zrozumieć tego, co zdarzyło się na Wołyniu 60 lat temu.*

* * *

Nie mniej ciekawy wykład przedstawiła dr Lucyna Kulińska, historyk z Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych AGH. Mówiła o odkrytych przez siebie dokumentach polskich dotyczących zagłady Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Zapewniała, że jest ich sporo, ale niestety centrala IPN w Warszawie nie chce nawet o nich wiedzieć. Dr Kulińska opowiedziała historię pertraktacji z kierownictwem Instytutu, które nie wyraziło żadnego zainteresowania odkrytymi przez nią dokumentami. Na podstawie tych dokumentów historyczka twierdzi, że Polacy, w tym nawet struktury AK działające na Wołyniu, nie miały najmniejszego pojęcia o tym, że planowana jest zagłada ludności polskiej. – *Choć dokumenty pokazują ogrom zbrodni, bezmiar okrucieństwa, to musimy je wydawać – podkreśliła – bo prawdy nie wolno ukrywać.*



dr Lucyna Kulińska



Prawda ujawniona przed 60 laty

Po zajęciu naszych Ziemi Wschodnich we wrześniu 1939 r. sowieci ujęli wiele tysięcy polskich oficerów, policjantów, funkcjonariuszy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych formacji. Wiosną 1940 r. na polecenie najwyższych władz Związku Sowieckiego NKWD dokonało mordu 15 tysięcy pojmanych w kilku miejscach Rosji i Ukrainy. Na mocy tej samej decyzji, zaakceptowanej osobiście przez Stalina, zabito również 7 tys. uwięzionych polskich cywilów. A to był dopiero początek...

Na zdjęciu: ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich, modli się nad ekshumowanymi czaszkami oficerów pomordowanych w Miednoje (sierpień 1991).

NIE TYLKO WOŁYŃ

Lucyna Kulińska

Zagadnienie ludobójstwa, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej dawnych województw wschodnich w czasie drugiej wojny światowej, było przez dziesiątki lat pomijane jako problem badawczy. O ile inne fragmenty dziejów martyrologii Polaków wywodzących się z Kresów dawnej RP, jak zbrodnie niemieckie, masowe wywózki ludności polskiej w głąb Rosji, na roboty do Niemiec, Katyń, doczekały się już (choć na pewno nie wyczerpująco) rzetelnych publikacji historycznych, o tyle eksterminacja Polaków Wołynia i Małopolski Wschodniej nie mają należytego naukowego opracowania. Pierwsza, fundamentalna dla poznania dziejów martyrologii Polaków na Wołyniu, praca autorstwa Władysława i Ewy Siemaszków uka-

Prolog wojennych zbrodni nacjonalistów ukraińskich różnych ugrupowań nastąpił jednak znacznie wcześniej. Już w roku 1939 u schyłku kampanii wrześniowej mieliśmy do czynienia z mordami na ludności polskiej, dokonywanymi przez ukraińskich sąsiadów. Dotyczyły one wybranych grup osób cywilnych oraz pojedynczych żołnierzy lub niewielkich oddziałów Wojska Polskiego – uciekinierów. Szczególnie drastyczne rozmiary akcja ta przybrała w okolicach Brzeżan, a także w Stanisławowskiem. Dochodziło do

zała się dopiero w roku 2000. Zmowę milczenia na temat odpowiedzialności nacjonalistów ukraińskich za dramat polskich obywateli przerwał również swymi licznymi pracami Wiktor Poliszczuk mieszkający w Kanadzie. Ponadto wykazał on, że OUN-UPA równie okrutnie mordowały przedstawicieli innych zamieszkałych na tym terenie narodów: Żydów, Rosjan, Czechów, Cyganów, a także samych Ukraińców. Bibliografia martyrologii Polaków na Kresach jest oczywiście o wiele szersza, ale większość prac nie wychodzi poza relacje świadków lub stosunkowo niewielką ilość powtarzanych przez kolejnych naukowców ustaleń, bez podjęcia naprawdę rzetelnych badań lub choćby prób oszacowania ofiar i strat materialnych.

Można przyjąć, że praca pp. Siemaszków stworzyła doskonały fundament do oceny rozmiarów zjawiska i jego przebiegu na Wołyniu. Aktualnie odkrywane kolejne zbiory dokumentów nie tylko potwierdzają ustalenia badaczy, ale nawet je rozszerzają. Dalsze badania zbrodni wołyńskiej dotyczyć powinny losów ocalałych uchodźców, którzy chorzy, ranni, zrozpaczeni i pozbawieni wszelkiego dobytku, trafiali do niemieckich obozów przejściowych, a następnie masowo wywożeni byli na roboty do Niemiec, gdzie głodowali i stawali się ofiarami bombardowań alianckich; losów setek sierot z Wołynia umieszczanych w ochronkach i sierocińcach, wygnańców objętych opieką organizacji charytatywnych lub jej pozbawionych... Eksterminacja ta była bowiem na tyle okrutna, że praktycznie żadna większa wołyńska rodzina nie ocalała w komplecie.

rabunków mienia państwowego i prywatnego, mordowania i palenia bezbronnej ludności polskiej, nawet rozbijania głów niemowlętom (Soroki k. Buczacza i wiele innych). Dokumenty polskiego podziemia jednoznacznie mówią o tych faktach. Rozkazy mordowania Polaków wydawane były z miast na okoliczne wsie. Miejscowi przywódcy OUN i OUW poszczególnych wsi objęli dowództwo. Zorganizowano sądy doraźne, wydające natychmiast wykonywane wyroki śmierci na miejscowych Polakach. Zebraniom sądów przewodniczyła intelligen-



cja ukraińska, a więc k s i ę ż a, kierownicy szkół, nauczyciele, gdzie zaś nie było inteligencji – sprawiedliwość wymierzali sami chłopcy. Uzbrojeni w siekiery, widły, łopaty, motyki, noże, kosy, karabiny, rewolwery itd. rozpoczęli krwawy terror. W niektórych wsiach na szosach rozkopywano doły lub robiono barykady dla zatrzymania pojazdów. Otaczali je Ukraińcy i wszystkich pasażerów, bez względu na płeć i wiek, mordowali. Punkty zborne były z góry wyznaczone. Po kilka wsi gromadziło się na jednym odcinku. Na gościńcu w Leśnikach czatowali chłopcy z Raju, Leśnik, Zornisk. Na szosie w Potutorach gromadzili się chłopcy z Potutor, Olchowca, Sarańczuk, Kotowa, Rybnik. W Potoku mordowali żołnierzy polskich chłopcy z Potoka, Byszek i Ceniowa. W napadzie na Narajów-miasto brali udział Ukraińcy z Narajowa-wsi, Wierzbowa, Stryhaniec, Błotni. Ofiar tych mordów, szczególnie nieznanymi na tym terenie uciekinierów i żołnierzy, nie uda się prawdopodobnie ustalić nigdy. W jakiej sprzeczności były te wydarzenia z faktem podpisania przez ukraińskich przedstawicieli odezwy o ścisłej współpracy z armią polską w walce przeciw najazdowi niemieckiemu?

Oczywiście nie wolno zapominać, że początkowo również Rosjanie inspirowali mordy. Znany jest przypadek rozruczenia przez nich ulotek wzywających do mordowania *polskich panów i półpanków*, podpisanych przez głównodowodzącego

Frontu Ukraińskiego komandarma Semana Timoszenkę. Niemniej jednak mordy na Polakach miały miejsce jeszcze przed 17 września. Publikacją, która omawia te wydarzenia, jest *Wojna polsko-sowiecka 1939 roku* Ryszarda Szawłowskiego¹.

Osobną, jakże dramatyczną dla ludności polskiej kartą, są masowe wysiedlenia polskiej inteligencji i polskich osadników – formalnie dzieło władz bolszewickich – ale faktycznie inspirowane przez te ukraińskie elementy nacjonalistyczne, które poszły na współpracę z sowietami. Po zmianie okupacji na niemiecką miały miejsce kolejne mordy. Mnożyły się też fałszywe denuncjacje do Niemców o współpracę z bolszewikami, wydawanie ocalałej jeszcze polskiej inteligencji. W tym kontekście pilnego wyjaśnienia wymaga mord dokonany na profesorach lwowskich i inteligencji Stanisławowa. We Lwowie ofiarami padli profesorowie szkół wyższych², młodzież akademicka, lekarze i technicy. W Stanisławowie wymordowano głównie nauczycieli szkół powszechnych i średnich oraz urzędników różnych kategorii i wszystkich innych Polaków mających jakąkolwiek pozycję społeczną. Jest faktem, że wykonawcami byli Niemcy, ale w zgodnej opinii rodzin pomordowanych i świadków inspiratorami i denuncjatorami byli nacjonałiści ukraińscy. Dowodzą tego artykuły z oficjalnych ukraińskich organów prasowych. W „Ukraińskim Słowie” tylko w jednym numerze 9. z 10 sierpnia 1941 można było przeczytać: *... Międzynarodowa zgraja, jaką tworzył naród polski, składający się ze zdrajców innych narodów (...) Duchowo ograniczone jednostki bez charakteru (...), które odpadają przy zdrowej selekcji z poszczególnych narodów i kończą pożalowania godny swój żywot za kratami czy innym śmietniku (...) w Polsce kończyli inaczej, stawali się Polakami, którym powierzano bardzo często ster życia publicznego (...). Wszyscy Żydzi zbratali się z Polakami, aby zniszczyć wszystko co ukraińskie...*

W Stanisławowie od 8 do 9 sierpnia [1941] patrole niemiecko-ukraińskie, według gotowych spisów, dokonywały masowych aresztowań, głównie polskich i żydowskich inteligentów. Aresztowania te trwały do połowy grudnia, z największym nasileniem w sierpniu i wrześniu. W więzieniach byli oni okrutnie traktowani przez ukraińskich strażników, a następnie mordowani pod wsiami

Zagwóźdź i Pawełcze (na miejsce kaźni do-
wieszono aresztowanych rozebranych do bie-
lizny ciężarówkami z brezentowymi plande-
kami). Ukraińska policja bez wiedzy Niem-
ców aresztowała o wiele więcej osób już na
własny rachunek. Wykazała to kontrola prze-
prowadzona przez gestapo. Dzięki niej oca-
łało wielu Polaków, których Niemcy nie od-
naleźli na wspomnianych spisach. Ludzie ci
powrócili do domów. W trakcie owych pię-
ciu miesięcy terroru gestapo i ich pomocni-
cy z milicji ukraińsko-banderowskiej zamor-
dowali ok. 300 osób (w tym pewną liczbę
spoza Stanisławowa). Swoją grób w lasach
podstanisławowskich znalazło ok. 120 na-
uczycieli i 20 urzędników państwowych,
a także 6 lekarzy, 3 prawników, 9 inżynie-
rów i ok. 100 kolejarzy, rzemieślników, miesz-
czaństwa i robotników, w tym poważna licz-
ba kobiet i uczącej się młodzieży.

Niemcy mieli z takiej sytuacji wymierne
korzyści. Takie działania prowadziły bowiem
do całkowitego pozbycia się ludności pol-
skiej z tych żyznych terenów, przeznaczonych
w przyszłości dla niemieckich osadni-
ków. Po zlikwidowaniu w taki lub inny spo-
sób polskiej inteligencji oraz wyłapaniu i wy-
słaniu na roboty do Niemiec ludności męskiej
pozostałe na miejscu same kobiety i dzieci
stawały się łatwym łupem dla band ukraiń-
skich. Nie zapominajmy, że drogą oficjalną
Ukraińcy dążyli do wysłania na roboty do
Niemiec 100 tysięcy Polaków.

Do eskalacji mordów doszło w latach
1943–1944. Ponieważ zbrodnie dokonane na
Wołyniu były już omawiane w licznych arty-
kułach i wspomnianej pracy W.i E. Siemasz-
ków, zajmijmy się Małopolską Wschodnią.

Zródła cytowane w mojej książce *Dzieje
Komitetu...* oraz przygotowywane obecnie
do druku dokumenty Rady Głównej Opie-
kuńczej i Delegatury Lwowskiej ułatwią nie-
wątpliwie pracę następnym badaczom.
Postarajmy się jednak ustalić podstawowe
fakty:

Ludobójcza akcja została przeniesiona
na ten obszar po dokonaniu eksterminacji
na Wołyniu, czyli od jesieni 1943 roku. Po-
dobnie jak na Wołyniu dotknęła bezbronną
polską ludność wiejską. Na tym terenie OUN
prowadziła już od dawna intensywną propa-
gandę wśród ludności ukraińskiej, nakłania-
jąc ją do mordów i grabieży w imię realizacji

idei depolonizacji Kresów. Narzędziem OUN
była UPA oraz tzw. *samoobrona*, czyli po-
spolite ruszenie, a więc miejscowa ludność,
wyposażona w broń i przygotowana do ataku
po otrzymaniu rozkazu.

Akcja eksterminacyjna szła w czterech
kierunkach:

**1. mordowania wybitniejszych Pola-
ków, bez względu na to, do jakiej warstwy
należą – czy do inteligencji, czy do robot-
ników, mieszczan lub chłopów. Chodziło
o zlikwidowanie ludzi wpływowych, zdol-
nych do oddziaływania na otoczenie i or-
ganizowania samoobrony polskiej spo-
łeczności;**

**2. wymordowania księży polskich,
których Ukraińcy uważali za naturalnych
przywódców polskich – akcja ta rozpo-
częła się już w lecie 1943 r.;**

**3. wymordowania polskiej służby le-
śnej, tj. inżynierów, leśniczych i gajowych.
Celem tej akcji było zapewnienie swobod-
nego gromadzenia w lasach oddziałów
UPA. W dniu 27 stycznia 1944 przeprowa-
dzono generalną akcję przeciw polskiej
służbie leśnej w północnych częściach
Małopolski Wschodniej. W ciągu jednego
dnia w leśniczówkach od Brodów po Ja-
worów i Sądową Wisznę padło ponad sie-
demdziesięciu Polaków. Podobna akcja
w południowych, karpackich rejonach
przeprowadzona została wcześniej, bo
jeszcze latem 1943 r. Nie była wykonana
tak planowo i precyzyjnie, a przy tym nie
była jednorazowa, jak akcja styczniowa;**

**4. napadów na całe wsie i osiedla pol-
skie. Akcją tę prowadzono analogicznie
do wołyńskiej. W Małopolsce Wschodniej
do połowy grudnia 1943 r. zanotowano
tylko sporadyczne wypadki napadów
ukraińskich na całe polskie wsie. Odtąd
rozpoczęła się akcja eksterminacyjna wy-
mierzona przeciw samym osiedlom,
przede wszystkim w powiatach brzeżań-
skim, podhajeckim i rohatyńskim, która
od lutego 1944 r. rozlała się szeroką falą
po wszystkich województwach. Do ak-
tów szczególnego okrucieństwa docho-
dziło w województwie tarnopolskim i nie-
których rejonach stanisławowskiego. Ty-
siące wsi, osad i przysiółków, w których
mieszkali Polacy, zostało spalonych,
a ich mieszkańcy zabici lub wypędzeni.**

PRZYPISY

¹ Pierwotnie wydana w Londynie pod pseudonimem Karol Liszewski. W Polsce (Warszawa) w r. 1996.

² Problem inspiracji, i co gorsza, czynnej pomocy przy identyfikowaniu osób i mieszkań ofiar (oznaczanie drzwi) potwierdzili autorce naoczni świadkowie, np. Maria Krynicka, lwowianka, córka oficera WP, a także liczne dokumenty wytworzone przez organizacje podziemne, np. Meldunek tygodniowy z 30 I 1944, gdzie za sprawowanie mordu profesorów lwowskich uczelni oskarża się krąg osób związanych bezpośrednio z Osy-
pem Bodnarowiczem.

³ Oto co na ten temat pisano w *Sprawozdaniu ze Stanisławowa 15 IV 1944* (Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich... [dalej skrącamy: *DKZW* – przyp.red.], t. 2, s. 184–185): *Ostatnio bowiem nasilił się bardzo terror ukraiński na całym Podkarpaciu nawet, bezpośrednio przed nadejściem bolszewików mordowano i palono wioski i zagrody polskie, i tak np. w pow. Rohatyn wymordowano i spalono wioski polskie Bybło, Dydiatyn, Podszumańce, Skomorochy Stare, Bołszów, Bołszowice; w pow. tłumackim – Niżniów, Klubowce, Naderzeńnia; w pow. stanisławowskim – kolonię polską Ksawerowce, Lacki Szlacheckie, Markowce, Warona, Pobereże, Bednarów; w pow. nadwórniańskim – mordowano w mieście Delatynie i Mikuliczynie, w kauskim – Holyń (osada kopalniarna), Bereźnica Szlachecka, Broszniów, Siroka; w pow. Dolina – Pacyniów, Wygoda, Kropionyk, Mizuń, Wędźzi, Łozin, Łopianka; w pow. stryjskim – Zulin, Sokołów. Na mordy te Niemcy nie reagują, oświadczając wręcz Polakom: jak nie umiecie się obronić, to gińcie, jedynie w obronie naszej stają oddziały węgierskie, które spaliły kilka miejscowości ukraińskich w pow. kauskim, lecz też za zamordowanie w nich żołnierzy węgierskich. Zaś ze strony polskiej brak broni oraz nieprzychodzenie ze strony polskich czynników kompetentnych do pomocy, przez wysłanie oddziałów partyzanckich do walk z bandami UPA, uniemożliwia wszelką samoobronę. Toteż w rozmowach z ludnością polską tych terenów usłyszeć można niejednokrotnie gorzkie słowa prawdy, że Polacy tych terenów pozostawieni są swojemu losowi, że nimi nikt z czynników polskich nie interesuje się, że nikt im nie przychodzi z pomocą, chociażby przez stworzenie oddziałów do walki, wyposażenie ich w broń, chodzi tu nawet tylko o przysłanie dowódców i broni, gdyż szeregi wypełnią masowo zgłaszający się ochotnicy z tych terenów – a przez to można by przecież zapobiec tym rzeziom na bezbronnej ludności, wzmocniłoby się wiarę w Polskę i twarde obstawanie przy polskości nie tylko ludności czysto polskiej, lecz nawet już częściowo zruszczonej, czy też i czysto ruskiej, Ignającej jednak o polskości, a prze-*

cież o utrzymaniu tej ziemi orłów podkarpackich przy Polsce zależy nam bardzo, nie czas też, a nawet jest to zbrodnia wobec narodu, na wszelkie rozmowy i kompromisy ze zbirami ukraińskimi, gdy krew polska leje się strumieniami, bo przecież rozbewstwieonego hajdamactwa nie wstrzyma żadna umowa czy kompromis, lecz wstrzymać je może tylko silna karząca ręka polska. Czy też nie zbrodnią jest wobec ludności polskiej tych ziem trzymanie broni w magazynach, gdy tu obroniłaby tyle żyć ludzkich, warto nad tym pomyśleć i natychmiast przyjść z pomocą, aby nie było za późno...

⁴ W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA...* s. 539.

⁵ Ibidem, s. 539. Dokument w postaci odpisu został przesłany W. Poliszczukowi z adnotacją: Ośrodek Karta, Archiwum Wschodnie, sygn. M.III/30/1, AC. 506 z 15 XI 1996.

⁶ Owe porozumienia znajdują swoje liczne potwierdzenia w odnalezionych dokumentach polskiego podziemia, także publikowanych w tomie 2 (*DKZW*).

⁷ Można też przytoczyć fragment Raportu Politycznego, część szczegółowa (*DKZW*, t. 2, s. 426): Jeden z informatorów donosi: w jednej wsi wójt Ukrainiec żył w dobrych stosunkach z księdzem rzymskokatolickim. Na jego syna wypadł los zamordowania tego księdza. Syn zwierzył się z tym ojcu, a ten przestrzegł księdza i doradzał mu natychmiastowy wyjazd, gdyż jeżeli syn jego nie wykona tego zamachu, to zostanie zamordowany przez własnych. Ksiądz wrócił do Lwowa i zameldował to kurii. Lecz według istniejących tam przepisów musiał wrócić na probostwo. Opowiadanie to rzuca światło na sposoby i formy konspiracji wśród Ukraińców. Z jednej strony ideowe podejście do mordów, a z drugiej bezwzględna karność panująca w szeregach OUN.

Treść ulotki ukraińskiej:

1. Wójtowie wszystkich gmin mają przeprowadzić spis mężczyzn od 18–50 lat i naznaczyć im 28 bm. jako dzień zjawienia się na odpowiednich miejscach.

2. Wszyscy ukr. wykształceni fachowo mają znów wrócić na wieś.

3. Z przybyciem bolszewików mordować Polaków, wsie i zagrody polskie palić. Jeśli zagroda ukr. jest o 18 m od pola, polskiej zagrody nie palić.

4. Inwalidów i starców użyć do pracy szpiegowskiej i łączniczej.

5. Za jednego Ukraińca 10 Polaków lub Niemców ma być zabitych.

⁸ Czasem mordowano dzieci szczególnie okrutnie, np. przez rozdzieranie nóżek (z morderczym hasłem: *Tyś polski orzeł*), czy rozdzierając im usta (*Polska od morza do morza*), jeszcze żywym wyrywano kończyny, języki, wykluwano oczy, tak umęczone nabijano na widły. Patr.: *Listy*

Młodzież ukraińska należąca do OUN przygotowywała się do tej akcji przez szeereg tygodni, ponaglana przez „weteranów” z Wołynia słowami zapisanymi w dokumentach: Myśmy już ze swoimi Polakami zrobili porządek, teraz czas na was. Urządzano nocne ćwiczenia z bronią i alarmy wojskowe, a nawet ostre strzelania w dzień. Wyłączenie ludności polskiej we wsiach, w których występowała ona w znacznej mniejszości, realizowano w ciągu jednej nocy na dane hasło. Rozprawiała się z nią miejscowa ludność ukraińska.

W przypadku Małopolski Wschodniej rzeź poprzedzona była akcją zastraszania, terroru i nakazami opuszczenia domostw w ciągu kilkudziesięciu godzin pod groźbą okrutnej śmierci gospodarza i jego rodziny. Niewątpliwie takie wezwania, kierowane do mieszkających od wieków na tej ziemi Polaków, były bezprawne, niemoralne i okrutne. Dlatego na początku wielu ludzi im się nie podporządkowało. Należy też podkreślić, że w warunkach okupacji niemieckiej takie przemierzanie bez zezwolenia władz były nielegalne. Aby w tak krótkim czasie opuścić gospodarstwo, trzeba było mieć dokąd iść i pogodzić się z pozostawieniem mienia i zwierząt. Tak więc dla wielu ludzi upowskie wezwanie było psychicznie nie do zaakceptowania. Tymczasem fala morderstw narastała³. Od początku 1944 roku UPA miała swoje bazy w Stanisławowskim („Czarny Las”), na Bojkowszczyźnie (rejon Dolina–Skole) i pod samym Lwowem, w leśnym rejonie Szczerec–Bóbrka–Mikołajów⁴.

Istnieje dokument świadczący o kierowniczej roli OUN Bandery w planowej eksterminacji Polaków⁵. Brzmi on:

Rozporządzenie specjalne. Rozkazuję wam przeprowadzenie oczyszczenia swojego rejonu z elementu polskiego oraz agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożoną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe stacje będą oczyszczone z tego elementu przez oddziały wojskowe nawet w biały dzień (...). Zmobilizować do tej pracy wszystkich członków, a także młodzież

i kobiety. Wykonywać wszystkie polecenia dokładnie i natychmiast. Dlaczego ciągle to zaniedbujecie? Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, ażebyśmy świętowali ją już bez Polaków. Pamiętajcie, że jak bolszewicy zastaną nas z Polakami na naszych terenach, wtedy wszystkich nas wyrzną. Działać szybko i mądrze. Mamy w tych sprawach określone pełnomocnictwa od Niemców⁶. Nie trzeba przestrzegać konspiracji (...) nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Lachów, ale Ukraińców i dzieci w tych domach nie likwidować. Przypominam jeszcze raz, że musi to być wykonane jeszcze przed naszymi Świętami.

Wyciągnąć całą broń, a także amunicję, bo jest teraz potrzebna. Niech broń leży na strychach. Jest przecież rewolucja. (...)

Wydobyć broń. Śmierć Polakom. Chwała bohaterom.

Postój, 6 kwietnia 1944. Orest Karat (–)

Dokument ten jednoznacznie dowodzi, że nie mogło być mowy o jakichkolwiek akcjach spontanicznych i samorządnych⁷. To OUN Bandery wydała rozkaz mordowania wszystkich, a więc także starców, kobiety i dzieci⁸. Nie mamy do czynienia, jak sugerują niektórzy badacze, z *utrącią kontroli* nad wydarzeniami przez OUN – jest to nieprawda⁹.

Wiktor Poliszczuk zwraca uwagę, że gdyby OUN Bandery chciała wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to w roku 1944, gdy przegrana Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę samodzielności państwowej upadła, masowe mordowanie ludności polskiej traciło jakikolwiek sens usprawiedliwiony politycznie. Nasilenie więc tej akcji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej ujawnia, o co naprawdę chodziło OUN-UPA. Celem nie było zbudowanie państwa, a fizyczne unicestwienie Polaków. Akcja ludobójcza wyczerpująca wszystkie znamiona zbrodni nieprzedawnialnej, podjętej z najniższych pobudek, w oparciu o zbrodniczą ideologię faszystowską, była klasyczną czystką etniczną. Zrozpaczeni Polacy na próżno wyglądali jakiegokolwiek pomocy¹⁰.

pracownicy Polskiego Komitetu Opiekuńczego (DKZW, t. 2, s. 802) oraz materiał pt. *Wieś Rozwał pow. Złoczów* (1944), (DKZW, t. 2, s. 742).

⁹ Dowodzi tego choćby fragment *Sprawozdania okresowego z 19 X 1943*, tom 2, s. 629: *...Główna fala terronu pojawiła się w sierpniu br. i jeszcze nie osiągnęła najwyższego poziomu. Akcja mordowania Polaków została zapoczątkowana w sposób zorganizowany i w dalszym ciągu jest prowadzona planowo, z wielkim doświadczeniem i przy użyciu całego aparatu ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej (O.U.N.). Są na to dowody w tajnej bibule O.U.N. odtamu Bandery. Świadczą o tym okólniki i rozkazy przesyłane dołom organizacyjnym, świadczą ulotki rozrzucone wśród ludności polskiej (przekazywaliśmy wcześniej). Najbardziej przekonujące są meldunki o sprawcach mordów i napadów. Wszędzie stwierdzono, że robotą kieruje O.U.N. Bandery (rolę i znaczenie tej organizacji jako najważniejszej) grupy ukraińskiej omawiamy w osobnym obszernym referacie), posługując się zorganizowanymi grupami bojowymi swych członków, często z wykształceniem średnim, a nawet wyższym. Członkowie tych band pochodzą zwykle z terenu, gdzie są dokonywane zbrodnie, często z tej samej miejscowości, zwykle z sąsiednich, rzadziej są to grupy lotne, zajmujące się mordami w sposób zawodowy. W tym ostatnim wypadku były zaangażowane grupy bojowe O.U.N. z Wołynia (z członkami rekrutującymi się z Małopolski Wschodniej, szczególnie w powiatach sąsiadujących z Wołyniem, jak Zbaraż, Brody, Kamionka Strumiłowa, Rawa Ruska). Były wypadki wysyłania grup bojowych ze Lwowa i spod Tarnopola na inne tereny, jak na przykład Podkarpacie, gdzie w tej chwili terror najbardziej szaleje. Już na długo przed krwawą akcją rozpoczęła się wojna nerwów przeciw ludności polskiej. Ukraińcy straszili Polaków, że wypadki wołyńskie zostaną przeniesione na nasz teren. Radzono Polakom ucieczkę za San. Młodzież ukraińska zorganizowana w O.U.N. zaczęła zachowywać się wrogo wobec Polaków. Śpiewy hajdamackie (piosenki na temat mordowania Polaków) śpiewano wszędzie po wioskach i miastach, pociągach i na uroczystościach ukraińskich. Formułą powitania stało się powiedzenie: „Smert Lachom”. W okresie mordowania liczni Polacy otrzymywali i otrzymują liczne wezwania do natychmiastowego opuszczenia Małopolski Wschodniej pod groźbą zamordowania. Na domach polskich umieszcza się specjalne znaki, np. krzyże, nawet w Lwowie...*

¹⁰ Patrz *Meldunek dekadowy z 3 VII 1944* (DKZW, t. 2, s. 537): *...Wielu ludzi, zwłaszcza spośród uchodźców, przychodzi często z pytaniami, czy Londyn jest należycie informowany o tym, co się tu dzieje. Sądzą oni, że teraz, kiedy Ameryka-*

nie mają bazy w Rosji, nie byłoby trudno polskim lotnikom nadlecieć nad tereny najbardziej zagrożone i przez zbombardowanie wsi ukraińskich, z których Polacy zostali wypędzeni, zahamować akcję antypolską. Byłby to widoczny dowód dla masy ukraińskiej, że zbrodnicze wystąpienia nie pozostają bezkarne...

¹¹ Znane są liczne przykłady znaczenia krzyżami domów polskich. Fakty takie miały miejsce np. we Lwowie po wkroczeniu Rosjan w 1939 r. i dotyczyły głównie aresztowań polskiej inteligencji (relacja Marii Krynickiej o okolicznościach aresztowania jej ukrywającego się ojca – w posiadaniu autorki). Metodę tę stosowano też później, patrz: przypisy poprzedni oraz opracowanie pt. *Problem ukraiński a polska racja stanu*.

¹² Do chwili, gdy po walnym przyczynieniu się do wymordowania ludności żydowskiej, doskonale uzbrojona przez Niemców milicja ukraińska (w liczbie ok. 4000 osób), w połowie marca 1943 r. uciekła w lasy, przystąpiła do masowego mordowania Polaków.

¹³ Przykłady: *Meldunek dekadowy z 3 VII 1944*, cz. V. *Współpraca niemiecko-ukraińska* (DKZW, t. 2, s. 542): *O ile na początku ukraińskiej akcji w Małopolsce Wschodniej trudno było dowodami poprzeć współpracę niemiecko-ukraińską, bowiem była ona ze strony niemieckiej bardzo starannie maskowana, to dziś istnieją dokumenty, fakty niezaprzeczane, które przypisują Niemcom współwinę w rzezi małopolskiej. Obecnie w terenie akcja przeciw Polakom i udział w niej Niemców przedstawia się następująco: tam gdzie Polacy zorganizowali samoobronę, wkrótce przyjeżdżają Niemcy i likwidują polski opór, albo przez doraźne rozstrzelanie lub przez wywiezienie mężczyźni do robót. Przyjazd Niemców odbywa się na donos i przy współudziale Ukraińców. Wreszcie współpraca znalazła szerokie jawne ujście w akcji wojskowej. Ochotniczy werbunek Ukraińców do SS Dywizji Gal. jest dosyć liczny, bo udzieliły mu placet tajne organizacje, które uważają przeszkolenie w dywizji za nader cenne w późniejszej walce z Polakami. Niemcy rozwinęli dużą agitację za wstępowaniem w szeregi dywizji. Rozrzucają ulotki różnej treści, skierowane do różnych grup społecznych ukraińskich. Ostatnio usiłują przeciągnąć do siebie leśne wojsko ukraińskie UPA, opierając się na przykładach starej współpracy w akcji wołyńskiej. (Powyższa ulotka niżej w tłumaczeniu). Ulotka jest ilustrowana i przedstawia spotkanie żołnierza niemieckiego z UPA-owcem, który zawiera przymierze z nim, otrzymuje mundur i broń. Dotychczasowi mordercy, kończąc akcje mordowania Polaków, zostają uroczysto pasowani na żołnierzy niemieckich. Dogadza to jednej i drugiej stronie. Niemcom powiększają się szeregi najemników, a Ukraińcy kryją się przed nadchodzącym bolszewizmem i wobec grożącego upadku*

Największym problemem, który czynił polską ludność bezbronną, był czynnik psychiczny. Ludzie żyjący od lat wśród swych sąsiadów Ukraińców, powiązani z nimi dobrymi stosunkami sąsiedzkimi, często przyjaźnią i więzami rodzinnymi, musieli w krótkim czasie przełamać w swojej świadomości stereotyp przyjaznego, gotowego do współpracy sąsiada, przyjaciela czy powinowatego, aby ujrzeć w nim wroga niosącego jemu i jego rodzinie śmiertelne zagrożenie. W wielu wypadkach do takiej przemiany nie doszło. Ludzie oszukiwali się, że dochodzące do nich wieści dotyczą jakichś innych wiosek, gdzie być może Polacy przewinili coś wobec swych ukraińskich sąsiadów, ginęli więc zdumieni i przerażeni tym, że męczeńska nierzadko śmierć spotyka ich z ręki dobrego znajomego czy krewnego. Liczenie na powiązania rodzinne okazywało się zawodne, bo upowcy mordowali nie tylko Polaków, ale i Ukraińców, szczególnie odmawiających zabicia swych polskich współmałżonków i dzieci. Mordowali rodziny udzielające Polakom pomocy, a nawet ludzi wyrażających się krytycznie o dokonywanych zbrodniach.

Wykazy setek wsi, w których dokonano napadów na Polaków, i dziesiątek tysięcy ofiar znajdują się w licznych zachowanych dokumentach. Autorka stara się w miarę swych możliwości wydawać je w swych pracach lub udostępniać. Jednak opór w tej sprawie, szczególnie instytucji powołanych do zbadania tych zbrodni, jest duży, a przecież to ostatni moment, gdy na świecie żyją jeszcze świadkowie.

W tym miejscu warto poświęcić kilka słów taktyce stosowanej przy eksterminowaniu wiejskiej ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich, a zachowanych w odnalezionych przez autorkę źródłach, w celu sprawniejszego unicestwienia lub zastraszenia ludności polskiej, aby zmusić ją do jak-najszybszego opuszczenia swoich domostw. Trzeba przyznać, że okazywała się ona bardzo skuteczna.

1. Do eksterminacji wykorzystywano okupantów, zarówno Rosjan, jak i Niemców. W tym celu posługiwano się głównie donosami (ukrywanie partyzantki lub Żydów, posiadanie broni, działalność podziemna

itp.), w celu doprowadzenia do akcji pacyfikacyjnych. Zestawiano listy proskrypcyjne i przekazywano je okupantom w celu dokonania aresztowań, egzekucji lub wywózek¹¹. Masowe zaciąganie się do okupacyjnych niemieckich formacji pomocniczych, jak milicja ukraińska¹², dywizja SS-Galizien, „Hałyczyna”, włączających się chętnie w akcje antypolskie¹³.

2. Taktyka dezinformacji i osłabiania czujności Polaków. Polegała ona m.in. na wzywaniu Polaków przez UPA do organizowania wspólnej partyzantki antyniemieckiej, w celu wyprowadzenia mężczyzn z wiosek¹⁴. Na prowadzenie na szeroką skalę propagandy, że dokonywane zbrodnie mają charakter porachunków osobistych czy zemsty, a ludziom z ich wioski nic nie grozi, co skutecznie osłabiało czujność i pozwalało wykorzystać element zaskoczenia.

3. Dokonywanie mordów i napadów w nocy¹⁵. Gdy nacjonałiści ukraińscy zorientowali się, że w nocy ludność polska stara się ukrywać, zmienili taktykę i organizowali także napady o świcie, gdy po ściągnięciu nocnych patroli ostrzegających przed napadem wioska praktycznie zostawała bez dozoru¹⁶.

4. Zwabianie ludności na fikcyjne zebrania. Była to metoda polegająca na tym, że przybyli do wioski nieliczni upowcy zwoływali mieszkańców na „zebranie” pod dowolnym pretekstem. Zebranych mężczyzn otaczały ukryte wcześniej oddziały upowskie, wyprowadzały z zebrania po kilku i mordowały, potem przystępowały do mordowania pozostałych – kobiet, dzieci i starców. Zastosowanie tej metody pozwalało na szybkie wybiecie całej wioski, bez oporu. Klasycznym przykładem jej skuteczności były Ostrówki, gdzie przygotowana do obrony wieś, zwiedziona została spokojnym zachowaniem¹⁷.

5. Napady na ludność zebraną w kościele. Bodaj największym zaskoczeniem dla polskiej ludności były napady na wierznych zgromadzonych w kościołach. Takich napadów było przynajmniej 17 (z tego 12 dnia 11 lipca 1943 r.)¹⁸. W ich trakcie ginęli też księża odprawiający nabożeństwa. Do napadów dochodziło najczęściej w czasie niedzielnej sumy. Dramat polegał na tym, że głęboko wierzący polscy wieśniacy nie dopuszczali w ogóle myśli, że Ukraińcy, też

Niemiec chcą mieć gotową uzbrojoną, wyszkoloną siłę wojskową do dyspozycji. O takim nastawieniu i osądzeniu roli Dyw. SS świadczą wypowiedzi Ukraińców i hasło, jakimi się do ich dywizji pociąga... Meldunek dekadowy z 3 VII 1944 (t. 2, s. 544–545): ...Zwracamy uwagę na niektóre zwroty: „Coraz nowe grupy narodowo uświadomionych Ukraińców zgłaszają się do służby w niemieckiej armii”. Fakty to potwierdzają. W ostatnich czasach Ukraińcy mniej negatywnie ustosunkowują się do SS dyw. „Hałyczyna”, aniżeli to miało miejsce w czasie jej tworzenia. „Hałyczyna” zdobyła pewne uznanie swoimi zgranyymi z UPA wystąpieniami przeciwko tym ośrodkom polskim, którym UPA nie mogła dać rady. Dalej Ukraińcy poczuwają się do wdzięczności za ich życzliwe stanowisko wobec akcji mordowania Polaków. Trzecim powodem jest powszechne wśród Ukraińców przekonanie oparte zapewne nie tylko na dotychczasowej praktyce, ale także na poufnych obietnicach niemieckich, że „Hałyczyna” będzie w dalszym ciągu raczej narzędziem tępienia Polaków, aniżeli „władzą przeciw bolszewizmowi”. ... Należy nadmienić, że Ukraińcy występują się Niemcom nie tylko w charakterze wojakowym Dyw. „Hałyczyna”, ale też i w innych formacjach niemieckich. Odczuł to polski teren. Doszło do nas wiele meldunków, że żołnierzami niemieckiego Wehrmachtu tępiącymi Polaków przy byle sposobności byli Ukraińcy...

¹⁴ W marcu 1943 w Helenówce Gnojeńskiej zdolali namówić 60 mężczyzn do udania się na spotkanie organizacyjne do Swojczowa. Żaden z tych ludzi nigdy nie wrócił. Podobnie było z oddziałem zorganizowanym przez Celestyna Dąbrowskiego w Swojczowie, który dobrowolnie poddał się zwierzchnictwu UPA. Cały ten oddział został 11 lipca 1943 r. wymordowany przez Ukraińców (patrz też opracowanie Adama Pietkiewicza, *Wofyńska Samoobrona, „Na rubieży”* 4/1993, s. 4–7).

¹⁵ Oto przykład takiego napadu zachowany w dokumencie *Sprawozdanie z powiatu horochowskiego* (DkZW, t. 2, s. 700–701): ...W czerwcu 1943 r. rozpoczęła się rzeź! Najpierw w gminie kisielińskiej i przeszła ostrą falą przez cały powiat. Kto nie uciekł, a obronić się nie mógł, zginął śmiercią straszną, bo nie od kuli, ale siekiery, wideł, pił, noży kuchennych (doktor Bąkowski, lwowiainin, em. płk. WP, wzór wszelkich cnót obywatelskich, został przetrzynięty piłą). Wszelka samoobrona zwykle nie dawała rezultatów, bowiem wie mieszane zlikwidowano najpierw, na wie czysto polskie wyruszano tysiącnymi gromadami. Bohaterskie walki (Zagaje, Kunowalce) nie przydały się na nic! Męska ludność polska Horochowa zażądała broni, aby iść z pomocą obłożonym, jednak komisarz Harter odmówił. Ocalali Polacy

zbiegli albo do G.G. albo do Horochowa, Koniuch i Łokacz. Dochodzi północ. Koguty pieją. Cudowna księżycowa noc. Nagle w lasku za wsią coś się poruszyło, jakieś szmery. Przewidzenie? Nie! Chwila ciszy. Potem znowu tur, tu, tur. Daleki skrzyp wozów. Cichy tętent kopyt końskich. I na drogę zalaną światłem księżycza wyjeżdża z lasku oddział konnych, a za nimi wozy i tupy młotochu. Przysuwają się coraz bliżej wsi. Widać już teraz wyraźnie olbrzymie postacie z karabinami, nożami, siekierami, widłami i piłami. Minęli pierwszą, drugą zagrodę, koło trzeciej zatrzymali się. Zeskoczyli z koni. Otoczyli dom, zdjęli karabiny z pleców i zaczęli gwałtownie dobijać się do drzwi i okien domostwa. Wychyliła się jakaś przerażona twarz kobieca. Strzelili – znikła. Przemocą, bo rozbiwszy drzwi i okna, wdarli się do chaty, po chwili szamotania rozległy się nieludzkie krzyki okropnie mordowanych. Wszystko zawarte było w tym krzyku. I ból, spowodowany fizycznym cierpieniem, i stokroć może gorszym widokiem mąk i okrutnej śmierci najbliższych. Żał za życiem młodym i nienawiść, i groźba! A nade wszystko wybił się z tego natłoku uczuć okrzyk krzywdy, wołającej o pomstę do nieba! A ludzie ci, jakby nie słysząc tego wszystkiego, szli od chaty do chaty, siejąc śmierć i spustoszenie. A gdy wreszcie doszli do ostatniej zagrody, zajęli się wylapywaniem resztek i zabijaniem tych, co nie zdążyli uciec, rabowaniem, a wreszcie paleniem chat. I znowu szli przez wieś, tu jeszcze kogoś chwycili, rzucili go do płonącego domu, tu dziecku głowę rozbili o pień drzewa, tu powiesili wyrostka. Aż wreszcie po załadowaniu na wozy zrabowanego majątku zabitych, wsiedli i jak widma śmierci odjechali drogą zalaną światłem księżycza, wśród skrzypu kół krzyków rozbestwionych. Księżyc zbladł. Noc miała się ku końcowi. Tylko wielka łuna palącej się wsi oświetlała okolicę. Na zgłiszczach wyły psy żalonym głosem. Nagle zza niedopalonej stodoły wychylił się cień, spojrzął na drogę. Odjechali. Poruszył się. Wyszedł na podwórze i skierował swe kroki ku zgłiszczom chaty. Potknął się o coś. Trup ojca. Dalej leżały zwłoki brata, dwóch siostr, dwa maleńkie trupki jego córki dwulatek, jego żony, którą poznał tylko po ubraniu. Twarz miała zupełnie zeszepeconą. Drżącą ręką otarł pot z czoła. Pogrzebał w popiele, który pozostał po jego rodzinnej chacie, znalazł coś, co było kiedyś łopatą i poszedł do sadku. Tam w ulubionym miejscu całej rodziny zaczął kopać. Pracował tak do brzasku. Poznosił wszystkie trupy do wspólnej mogiły i zakopał. Słońce wzeszło, a on stał jeszcze z głową opuszczoną na piersi, ze wzrokiem wbitym w ziemię, nad grobem najbliższych, nad swoją przeszłością... (fakt autentyczny, ojciec rodziny Aleksander Kolman).

¹⁶ Na przykład w Hucie Antonowieckiej, Nowosiólkach (III 1943), Wygodzie (2 V 43), Łomsku,

przecież katolicy, mogą zabijać w kościele. Zaskoczenie Polaków potwierdza fakt, iż tylko w dwóch przypadkach napastnicy napotkali na czynny opór: w Kisielinie, gdzie część wiernych obroniła się na plebanii, oraz w Ostroźcu, gdzie wierni zamknęli się w mурowanej kaplicy i stawili skuteczny opór atakującym.

6. „Napady świąteczne”. W roku 1943 nacjonałiści ukraińscy zastosowali kolejny sposób zaskakiwania swych polskich ofiar: dokonywali napadów w dni świąteczne. Do pierwszych tego typu aktów doszło w okresie Świąt Wielkanocnych (połowa marca 1943)¹⁹. W końcu roku 1943 zorganizowano ataki w dniach Bożego Narodzenia. Napady wigilijne zaskakiwały zgromadzonych przy świątecznej wieczerzy²⁰. Było ich kilka²¹. W Boże Narodzenie upowcy napadli na Lublatyn, Radomłę i Janówkę. Te ostatnie, mimo że mogły się skończyć bardzo dużymi stratami, tylko dzięki niespodziewanej odsieczy pociągnęły za sobą utratę życia „jedynie” 38 osób.

7. Napady z zaskoczenia w terenie otwartym. Dotyczyły one pojedynczych osób lub niewielkich grup. Byli to często małoletni. Zabijano ich w polu, w lesie, na drogach. Często w wypadku młodych kobiet i dziewcząt przed śmiercią dokonywano na nich gwałtu i tortur. Mordowano też na drogach osoby uciekające ze spalonych wiosek czy podejmujące próbę powrotu do swych zagród po dobytek i zbiory. Z reguły wszyscy ginęli w czasie takiego napadu bez śladu, dlatego trudno o dokładne szacunki strat polskich. Niewątpliwie ofiar takich były tysiące²². Należy zwrócić uwagę na ogromną pomysłowość przy organizowaniu podstępów i wymyślnych pułapek, w które wciągano ofiary.

8. Napastnicy, aby ukryć swoją tożsamość, podawali się za kripowców (Kripo) lub sowieckich partyzantów. Podobnie, po każdym popełnionym morderstwie, nacjonałiści ukraińscy puszczałi w obieg plotki o rzekomych bandach bolszewickich i im przypisywali swe zbrodnie. Udział milicji w przebraniu sowieckim lub cywilnym stwierdzono w Kołodziejówce, Panasówce (pow. Skałat), Semenowie, Janowie (pow. Trembowla)²³. Poza przebraniem sowieckim stosowano też przebranie w mundury niemieckie lub ubiór Polaków z organizacji podziemnych²⁴. Ta po-

lityka „mydlenia oczu” i rzucania odpowiedzialności na innych trwa do dziś²⁵.

9. Nacjonałiści ukraińscy puszczałi w obieg informacje fałszywe i wyolbrzymione o polskich zbrodniach na cywilnej ludności ukraińskiej, aby wzmóc w nich chęć mordu Polaków²⁶.

10. Mordów dokonywano w sposób wyjątkowo okrutny, wręcz wyrafinowany, torturując ofiary, nawet małe dzieci²⁷.

11. Gospodarstwa ofiar palono, po wcześniejszym okradzeniu (czasem palono całe wioski wraz z zamkniętymi w domach mieszkańcami). Wycinano nawet drzewa rosnące w pobliżu, aby uniemożliwić identyfikację miejsca. Pozostałe zgłiszczano lub niedopalone domy rozbierno, ziemię zaorywano i nadzielano okolicznym chłopom, czyniąc ich w ten sposób zainteresowanymi materialnie w nieujawnianiu prawdy.

12. Bezrozumnie niszczone wszystkie budynki użyteczności publicznej. Palono szkoły wraz z wyposażeniem, budynki gminne, domy ludowe, kościoły, kaplice, ochronki itp.

13. Aby zachęcić do mordów, upowcy wyznaczyli cenę za zabicie Polaka – 1000 zł, litr wódki i 100 papierosów²⁸.

14. W celu obniżenia bariery psychologicznej ludności ukraińskiej i nakłonienia jej do uczestniczenia w zbrodniach, wykorzystywano autorytet księży grekokatolickich, nauczycieli ukraińskich i w ogóle inteligencji. Prowodrzy i dowódcy band częstokroć byli synami duchownych unickich²⁹.

15. W schyłkowym okresie wojny morderstwa dokonywane były również dla zdobycia polskich dokumentów, będących dla zabójców przepustką do wolności. Wielu oprawców wyludzało nawet potem na podstawie tych dokumentów zapomogi, jako ofiary mordów ukraińskich, i ukrywało się w Polsce centralnej lub wykorzystywało ją jako etap przed wyjazdem na Zachód, gdzie nie niepokojeni przeżyli całe życie³⁰.

16. Napady na kole i mordy w pociągach były również dokonywane³¹.

17. Planowano nawet napady na miasta.

18. Aby zastraszyć Ukraińców, którzy sprzeciwiali się eksterminacji Polaków, ukrywali ich lub ostrzegali, nacjonałiści ukraiń-

Budkach Borowskich, Okopie, Dołhanii, Jezioranach Polskich (VI 43), Kupowalcach, Zamliczach, Chinówce, Wólce Sadowskiej, Rudni, Jasionówce, Adamówce, Turii, Stężarzycach, Maria-Woli, Smolazach, kolonii Gucin (VII 43) i innych.

¹⁷ Taką metodę zastosowano też w Hucie Majdańskiej (13 IV 1943), w Łamanej (V 43), Woronczynie (23 VI 1943), Suchej Łozie (13 VII 43), Wólce Lubitowskiej, Majdanie (23 VIII 43), Mielnicy (9 VIII 43), Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej (30 VIII 43). W dwóch ostatnich miejscowościach zginęło łącznie ok. 1000 osób.

¹⁸ Na przykład: Staryki (29 V 1943 – zginęło 90 osób), Woronczyn (VI 43 – kilkadziesiąt osób), 11 VII 43 (tzw. krwawa niedziela) zaatakowano 12 kościołów (Kisielin – zginęły 64 osoby), Poryck (ok. 500 os., w tym ks. Bolesław Szawłowski), Chrynow (ok. 250 os. i ks. Jan Kótwicki), Zabłotce (ok. 76 os. i ks. Józef Aleksandrowicz), Choloniewiczze (kilkadziesiąt osób), Koniuchy (ok. 50 os.), Korytnica – ks. Karol Baran został przecięty piłą na pół, Swojczów (okrutną śmiercią zginęło kilkaset osób), Oktawin (masowy mord w kościele), Krymno (kilkadziesiąt osób), Sokół (kilka osób), Żabcze – żywcem spalono w kościele ks. Stanisława Janoszka. Obronili się jedynie wierni z miejscowości Ostrożec.

¹⁹ Lista tych marcowych napadów obejmowała: Hutę Stepańską – zginęło 18 osób, Borówkę i Józefin – 29, Drańczę Polską – 51, Żabice – 20, Banasówkę – 24, Gajówkę – ok. 20, Kolonię Cisówka – ok. 40, Lepań – ok. 30, Pianie – 180; 18 III: kolonię Pieńki oraz Pendyki Duże i Małe – 180 osób, Byteń – 45, Mielnicze – 80, Wielick – 45; 20 III: Tetylkowce – 25, Matwiewojce – 25. W Wielkanoc: Medwedówka – 81 osób, Lipniki – 170, Polanówka, Tomaszów, Klin; 28 III: Zamostyszczce, Annapol i Śnieżków.

²⁰ Fakty te ilustrować może *Sprawozdanie za I połowę stycznia 1944 r.* (DKZW, t. 2, s. 669): *...Po okresie sprawozdawczym mamy do zanotowania ponowną falę terroru hajdamackiego, głównie w północno-wschodnich powiatach Małopolski Wschodniej, graniczących z Wołyniem. Napady wzmożyły się specjalnie w okresie Świąt i Nowego Roku, kiedy Polacy najmniej się ich spodziewali, bo po chwilowym spokoju nastąpiło już pewne odprężenie i zmniejszenie czujności. Terror najbardziej dotknął pow. Brody, w którym bandy ukraińskie z Wołynia dokonały nocnych napadów na kilka wsi. Tak np. wieś Bołdury w niedzielę 2 bm. w nocy napadła banda złożona co najmniej z 200 osób. Ponieważ wieś zaskoczona niespodziewanym napadem posiada od natury niedogodne położenie, gdyż przytyka do rzeki i moczarów (był akurat okres odwilży), więc nikt niemal nie zdołał uciec. Zginęło około 60 osób, przy czym część spaliła się w domach, część wystrzelano we wsi lub uciekających i grzęznących w bag-*

nach. Zamordowano nawet kilku Ukraińców ożenionych z Polkami. W napadzie współdziałała miejscowa ludność ukraińska, pomagając np. podpalać obejścia Polaków...

²¹ Przykład napadów w Wigilię: w Hnidawie (zamordowano 57 osób), Wólce (ponad 20 os.), Dworcu (35 os.), Zaworociu (32 os.).

²² Oto kilka przykładów: Na drodze w pobliżu Dąbrowicy dn. 29 IV 1943 zamordowano 5 osób, a 1 V 43 – 23 osoby, wśród nich 12 dzieci; 8 V 43 na drodze z Koszowa do Torczyna upowcy zabili kilkanaście osób, które odstawiały kontyngenty zbożowe; w Wilczy ok. 20 VII 43 wymordowano 26 osób, które uciekły z Huty Stepańskiej.

²³ Patrz np. raport polityczny pt. *Małopolska Wschodnia w połowie listopada 1943 roku* (DKZW, t. 2, s. 318–331) lub *Raport Polityczny Tarnopol* z 15 II 1944 (DKZW, t. 2, s. 401–414).

²⁴ Patrz: *Sprawozdanie okresowe z 15 III 1943* (DKZW, t. 2, s. 626): *...Ukraińcy dość starannie zacierają ślady swej współpracy z Niemcami oraz własnej terrorystycznej działalności w stosunku do Polaków. Raportują nam z terenu o coraz liczniejszych wypadkach przebiegania się bandytów w mundurach sowieckich. Jaskrawym wypadkiem było odkrycie munduru krasnoarmiejskiego podczas rewizji u wójta z Ponikowicy, pow. Brody, oskarżonego o wymordowanie 11 osób Polaków w tejże gminie. Ukraińskie bojówki podszycują się również pod firmę polskiej organizacji bojowych, jak np. niezgrabna prowokacja w Mościskach, gdzie po napadzie zostawiono pieczętkę z inicjałami P.O.W. – co ma niby oznaczać Polską Organizację Wojskową...*

²⁵ Warto przytoczyć fragment ze *Sprawozdania okresowego z 19 X 1943* (DKZW, t. 2, s. 630): *...Istnieje bowiem poważna grupa, uważająca że społeczeństwo ukraińskie powinno na wszelki wypadek zachować sobie możliwość zrzucenia winy za zamordowanie Polaków na sprawców niezgrabnych, a nawet na prowokatorów i obcych agentów. Szczególniej takie stanowisko zajmuje starsze społeczeństwo, które wiele sobie obiecuje po polityce mydlenia oczu. Dlatego wielu Ukraińców, szczególnie spośród tych, którzy zajmują stanowiska społeczne i administracyjne, usiłują udawać, że z akcją tępienia Polaków nie mają nic wspólnego. Ale przy tym zbrodni nie potępiają. Pewna część społeczeństwa obawia się odpowiedzialności (przyszłej) i może z tych względów nie pochwała mordów. Część ta jednak nie wpływa na całość, która cieszy się z tego, co się dzieje. Szczególniej faryzejską rolę odgrywa cerkiew unicka (ukraińska). Duchowieństwo jej tu i ówdzie bierze czynny udział w mordowaniu Polaków, przez organizowanie band, ukrywanie sprawców, zacieranie śladów, a szczególnie przez sianie niepewności. Tej agitacji bandyckiej nie za-*

scy stosowali równie okrutne metody jak wobec Polaków³².

Wyniki tak prowadzonej akcji okazały się przerażające. Dziesiątki, ba – setki tysięcy ludzi bądź zginęły bądź znalazły się bez dachu nad głową i bez środków do życia. Drogami w kierunku zachodnim płynęły rzeki uchodźców. Mimo ogromnej ofiarności reszty społeczeństwa kresowego, głównie mieszkańców większych miast i organizacji społecznych³³, nie udało się zapobiec dalszym nieszczęściom. Brak było żywności, leków, odzieży... Beznadziejne położenie pozabawionych wszystkiego ludzi wykorzystywali Niemcy, masowo wywożąc ich na roboty do Niemiec³⁴.

Jak wskazują źródła, wszelka obrona była bezcelowa, w sytuacji gdy nie tylko Ukraińcom, ale także dwóm pozostałym okupantom sytuacja ta była ze wszech miar na rękę. Każdy z nich dążył do wyniszczenia ludności polskiej i usunięcia jej na zawsze z terenów kresowych. W takiej sytuacji nie było więc dobrych rozwiązań. Samoobrony byłyby skuteczne, gdyby posiadały wystarczająco silne uzbrojenie, ale o to zadbał już okupant niemiecki. Kiedy nie udało się Niemcom namówić Polaków do wstąpienia do formacji walczących z Rosjanami, a polskie państwo podziemne oficjalnie głosiło współpracę z sojusznikiem naszych sojuszników, wyrok na istniejące jeszcze samoobrony został wydany. Hitlerowcy porozumieli się z nacjonalistami i dali im wolną rękę w tępieniu Polaków, mało tego, zaczęli dostarczać im broń³⁵.

Społeczność kresowa czuła się rozgoryczona obojętnością mieszkańców Polski centralnej na ich los, a przede wszystkim władz państwa podziemnego. Dotyczyło to także braku reakcji na ukrywanie się na terenie GG Ukraińców winnych zbrodni lub nakłaniania do niej³⁶. Mieszkańcy centralnej Polski mogli być czasem zdezorientowani, bo ukraińscy zbrodniarze nie wahali się prezentować siebie jako ofiar rzezi – ba, pobierać zapomogi od polskich organizacji pomocowych. Nie były to przypadki osobnionione.

Polskie władze podziemne, cywilne i wojskowe popełniły liczne błędy, jeśli chodzi o ową tragedię. Jest jednak faktem, że w swych działaniach Polacy byli skrupowa-

ni umowami koalicyjnymi, natomiast Ukraińcy, bez skrupułów manewrując między dwoma okupantami, wykonali za ich przyzwoleniem plan w całej pełni – usunęli fizycznie ludność polską z Kresów. Wobec trzech wrogów Polacy byli bezradni.

Na przełomie lat 1944/45 we wschodniej części Polski, w jej nowych ustalonych traktatami granicach, znalazło się bardzo wielu Ukraińców – uciekinierów przed zbliżającym się frontem niemiecko-sowieckim. Stopniowo, wraz z postępowami Rosjan, wycofywali się nadal wspólnie z Niemcami, część jednak pozostała na wschodzie i rozproszyła się po wioskach. Cały ten teren pokryty był dużymi kompleksami leśnymi, co ułatwiało zdyscyplinowanym i wyszkolonym banderowskim sotniom i czotom ukrycie. Zaplecze stanowiły wsie zamieszkałe przez ludność ukraińską, przepojoną ideologią nacjonalistyczną bądź terroryzowane przez bandy. Ludność ta zapewniała zaopatrzenie w żywność, zakwaterowanie i wywiad. Bandy UPA zastraszaly, okradaly i mordowały ludność polską. W samym tylko powiecie jarosławskim od jesieni 1944 do maja 1945 roku miały miejsce 684 napady, w czasie których zamordowano 470 Polaków. Wzdłuż całej linii Sanu następowała koncentracja licznych oddziałów ukraińskich. Jądro ich stanowiły stare bandy bulbowców, banderowców i UPA oraz uzbrojone oddziały z Rusi Zakarpackiej. W skład oddziałów wchodziłi też Niemcy zbiegli z Armii Czerwonej, zdemobilizowani Ukraińcy i księża ukraińscy. Część z nich nosiła polskie mundury. Ich liczebność szacuje się na 10–20 tysięcy. Celem Ukraińców było wyniszczenie elementu polskiego aż po San, spalenie polskich wsi i opanowanie Przemyśla, a w drugim etapie oczyszczenie całego terenu aż po Rzeszów – dokąd miały sięgać granice „Wielkiej Ukrainy”. Chodziło o realizację hasła: *...jak najwięcej Polaków wymordować, jak najwięcej wsi spalić, by Polska już nie była w stanie objąć w posiadanie swoich terytoriów...*

Akcjami terrorystycznymi osiągnięto wstrzymanie wysiedleń ludności ukraińskiej za San. Swoje cele mieli przy tym także Rosjanie. Popierali plany ukraińskie, bo pomagały między innymi zdławić polskie siły partyzanckie i wszelkie możliwe próby oporu

przestano w wielu cerkwiach pomimo listu pasterskiego Szeptyckiego...

²⁶ Dobrą ilustracją może być fragment Sprawozdania okresowego za październik 1943 woj. tarnopolskie (DKZW, t. 2, s. 641): ...Ukraińcy coraz częstsze znikanie swoich członków dla celów organizacyjnych pozorują porwaniem przez Polaków. I tak został „uprowadzony” nauczyciel ukraiński Zybyka ze Zwiniacza pow. Czortków. Ukraińcy tamtejsi głoszą, że dokonali tego Polacy. Zdarzają się wypadki, że ukraiński mołojec, sam jeden idąc przez wieś w nocy, krzyczy z całych sił, że Polacy go mordują. Taki wypadek miał miejsce w Kosowie pow. Czortków. Warto też przytoczyć fragment sprawozdania terenowego pt. *Wiadomości z Tarnopolszczyzny z 5 II 1944* (DKZW, t. 2, s. 732): ... Ukraińcy chętnie przypisują Polakom pewne wykroczenia wobec nich, by w ten sposób uzasadnić własne ekscesy, okazują się jednak prawie zawsze, że są to wytwory fantazji ukraińskiej. Tak np. spalenie 2 czysto ukraińskich wsi Trójca (całkowicie) i Niewiec (częściowo) w pow. Kamionka Strumiłowa, okazało się dziełem partyzantki sowieckiej, z którą popadły w konflikt bandy ukraińskie...

²⁷ Przykłady: *Meldunek dekadowy 23 V 1944* (DKZW, t. 2, s. 494): ...Zwraca się uwagę na bestialstwa, jakich dopuszczają się ukr. Stwierdzono, że wielu Polakom związano ręce łańcuchem i wrzucono do ognia żywcem. Bugiem płyną trupy okropnie zmasakrowanych kobiet i dzieci. Niemcy te zwłoki fotografują, aby mieć czym udowodnić bolszewickie okrucieństwa...; *Wiadomości z Tarnopolszczyzny*, raport polityczny nadesłany 5 II 1944 roku (DKZW, t. 2, s. 391): ...W nocy z 15 na 16 I 1944 we wsi Markowa pow. Podhajce banda uzbrojonych ukr. w ilości najmniej 50 osób wymordowała ponad 30 osób narodowości polskiej. Ponadto kilku Polaków ciężko rannych walczy ze śmiercią. Ogółem ofiarą zwyczajnych padło w Markowej 40 osób. Bandyci z OUN w grupach 7–10 osób wchodzili do poszczególnych domów polskich, mordując w bestialski sposób mężczyzn i kobiety. Niektóre ofiary mają zmasakrowane głowy, wybite oczy, rozprute brzuchy i odrąbane ręce. Wśród ofiar znajduje się proboszcz rzym. kat. i nauczyciel. W czasie przeprowadzania oględzin i rozpoznawania zwłok ładarni niemieccy zahartowani w mordowaniu ludzi wzdrygli się wstrząśnięci widokiem zmasakrowanych ciał...; dokument pt. *Sprawozdanie z powiatu horochowskiego* (DKZW, t. 2, s. 703): ...W Bodiatoryczach 16-letnią Zielińską Danutę, córkę polskiego pułkownika przebywającego obecnie w Londynie, 5 Zbirów, zamordowały uprzednio dziadków w piwnicy, w bestialski sposób niewinne dziewczęcę zeszpeciło, później w sposób krew mrozący w żyłach, odciąwszy pierś, ręce, uszy i nos, zamordowali ją...; materiał pt.

Wiadomości z Tarnopolszczyzny nadesłane 5 lutego 1944 roku (DKZW, t. 2, s. 729): ...Połowce: 17 I 44. wieczór banda ukraińska w sile ok. 200 ludzi wraz z miejscową ludnością ukraińską dopuściła się napadu i bestialskiego mordu na bezbronnych Polakach, których znaczną ilość uprowadzono. Napastnicy mieli ze sobą sznury i pakuły, wyważali drzwi domów, wywiekali ludzi, którym knebłowali pakułami usta i łałowali na sianie. Napadnięto plebanię rzymsko-kat. i inne domy polskie. W 2 dni później w lasach koło Połowiec polujący tam Niemcy natrafili na ślad świeżej, dużej mogiły. Po rozkopaniu znaleziono 27 świeżych zwłok. Specjalna komisja identyfikacyjna stwierdziła identyczność trupów z Polakami uprowadzonymi z Połowiec oraz śmierć przez uduszenie i zarzynanie. Na szyjach ofiar pozostały jeszcze sznury. Dzieci wiązano razem po 5. Wszystkie ofiary znaleziono całkiem nagie, z obciętymi nosami, uszami, dłońmi. Fakt ten przejmująco grozą. Uratowało się w Połowcach 13 Polaków, którzy wraz z proboszczem schowali się w dzwonnicy. Uratowany Polak Głowacki, który stracił żonę i dziecko, obciąża miejscowego popa, jako podżegacza w tej sprawie. Głowacki znajduje się wskutek odmrożenia w ucieczce nóg – w szpitalu...

²⁸ Patrz: raport pt. *Małopolska Wschodnia w I połowie listopada 1943* (DKZW, t. 2, s. 324).

²⁹ Ilustracją może być informacja ze *Sprawozdania okresowego z 19 X 1943* (DKZW, t. 2, s. 630): ...Dowody rzeczowe o stanowisku duchowieństwa ukraińskiego są w toku gromadzenia przez właściwe czynniki polskie. Dlatego tymczasem ogólnie stwierdzamy: Kiedy wzywano duchownych ukraińskich do ofiar po pomoc religijną, zdarzało się, że odmawiano słownie takiej pomocy. W pogrzebach ofiar terroru wbrew zwyczajowi dotychczas panującemu, duchowni grekokat. z reguły udziału nie brali, nawet wtedy gdy ofiarami byli miejscowi księża łacińscy. Ważnym przyczynkiem do tej sprawy są fakty stwierdzone, że hersztami band byli synowie duchownych ukraińskich. Nasz sąd potwierdzają Niemcy, którzy nawet w kilku wypadkach byli zmuszeni ściągać duchownych ukraińskich z takich właśnie powodów... Patrz też materiał pt. *Sprawa unii*.

³⁰ *Meldunek dekadowy z 3 VII 1944* (DKZW, t. 2, s. 528): ...Mosty Wielkie koło Ożydowa. Ukraińcy zamordowali męża pewnej kobiety, która po napadzie wyjechała za Tarnów, gdzie spotkała mordercę swego męża, na polskich papierach, zatrudnionego na dobrej niemieckiej posiadzie. Donos jej pozostał bez skutku... O mordach popełnianych w celu zdobycia polskich papierów odnajdujemy też informacje w *Meldunku dekadowym z 11 VI 1944* (DKZW, t. 2, s. 448) i *Meldunku dekadowym z 16 V 1944* (DKZW, t. 2, s. 491).

naszego społeczeństwa. Jest to już osobny temat, ale i on wkrótce zostanie opracowany³⁷. Polacy dowiedzą się wtedy, dlaczego operacja „Wisła” była koniecznością.

Jedną z przyczyn tak wysokich strat polskich było to, że ludności polskiej nie mieściło się w głowie, jaki los został im przeznaczony przez Ukraińców. Ludzie ci nie wyobrażali sobie, że ktoś przyjdzie do ich domu, obrabuje i bez przyczyny wymorduje całą rodzinę. Po co? Dlaczego? Przecież nie czuli się niczemu winni, nic nikomu nie uczynili złego. Dlatego nie chcieli do końca opuszczać swoich gospodarstw, uspokajani często obłudnie przez sąsiadów. Kiedy wreszcie i do ich wioski wpadali mordercy, ci, którzy ocalili z pogromów, uciekali w lasy, na bagna, ukrywali się w zbożu, krańcowo wyczerpani, głodni i maltretowani. Często-kroć i ten ratunek okazywał się nieskuteczny, bo lasy i pola przeczesywali oprawcy. Nierzadko po pogromie nacjonalści ukraińscy ogłaszali, że napad wykonany był przez pomyłkę przez nieznaną sprawców i więcej nic takiego się nie powtórzy. I to w celu skłonienia ocalałych do powrotu. Tymczasem powracających najczęściej już następnej nocy zabijano. Z tym chyba najtrudniej pogodzić się czytelnikom ich wspomnień i raportów. Czasami Ukraińcy ukrywali swych sąsiadów lub krewnych Polaków. Ale gdy wychodziło to na jaw, byli bezlitośnie mordowani za okazane serce. Zachowane relacje pełne są tak niewyobrażalnych okrucieństw, że wydają się wręcz niewiarygodne. Polacy byli zupełnie bazaradni. Tak charakteryzował to autor jednego z raportów: *...Przewaga Ukraińców wobec żywiołu polskiego jest tak przyniatająca, że Polacy skutecznie bronić się nie mogą. Tylko tam, gdzie Polacy są w znacznej większości, organizowanie obrony może mieć widoki powodzenia, lecz i to nie zawsze, ponieważ w tych wypadkach Ukraińcy występują w znacznej sile, przy odpowiednim uzbrojeniu, którego Polakom brak. Dołącza się do tego moment psychiczny, gdyż Polacy żyją jak na wulkanie, w ustawicznym napięciu nerwowym i nie panują nad sobą, a w takim stanie trudno o zimną, konieczną w takich wypadkach rozagę. Depresja i pesymizm wywierają skutki bardzo ujemne – a wtedy działa i fatalizm. Stąd wypadki samoobrony,*

*zwłaszcza dobrze zorganizowanej, są bardzo rzadkie – wystawianie wart i to nieuzbrojonych prawie, że nie obroni. Ukraińcy są dobrze zorganizowani, mają na swoje usługi całą policję ukraińską. Dlatego wymienione przypadki skutecznej obrony (Jacowce, Kołtów, Łuka, Kozaki itp.) należy raczej przypisać indywidualnej inicjatywie. Również za miarów odwetowych ze strony polskiej nie można w tych warunkach traktować poważnie...*³⁸.

Opisujący rzeź ludności polskich Kresów podkreślali, że było to jedno z największych nieszczęść w dziejach naszego narodu. Był to szal mordowania, w którym stosowano najokrutniejsze z możliwych metody. Różniary ludobójstwa przerosły wszelkie podobne wypadki z przeszłości. Przy niej słynna i wspomniana przez wieki rzeź humańska wydawała się niewielkim wybrykiem... Liczono też powszechnie, że po wojnie historycy zajmą się wyjaśnieniem zbrodni.

Wszystkie zachowane źródła, z którymi zetknęła się autorka, w sposób jednoznaczny wskazują na odpowiedzialność strony ukraińskiej za dokonaną akcję ludobójczą. Spory dotyczyć mogą jedynie odpowiedzialności poszczególnych organizacji ukraińskich i cerkwi greckokatolickiej w jej inspirowaniu³⁹. Nie może tu być mowy o usprawiedliwianiu sprawców i kwalifikowanie ich jako wojska czy oddziałów narodowowyzwoleńczych. Nie był to też żaden konflikt polsko-ukraiński. Żadna formacja wojskowa nie może popełniać bowiem czynów, z jakimi mieliśmy tu do czynienia. Oczywiście, nie wolno nam pominąć formalnej odpowiedzialności władz okupacyjnych (niemieckich i rosyjskich), które zobowiązane były do zapewnienia bezpieczeństwa na okupowanych przez siebie terenach, ale inspiratorami i wykonawcami opisywanych masowych mordów byli Ukraińcy – obywatele polscy, wywodzący się z terenów Wołynia, a przede wszystkim Małopolski Wschodniej⁴⁰. Fakty te potwierdzają materiały i dokumenty. Zdaniem autorki nie można się zgodzić z twierdzeniem, że doszło na Kresach do powszechnego, niekontrolowanego przez nikogo zrywu mas ludowych czy wybuchu masowej swawoli i nienawiści wobec Polaków – jakby żywcem wyciętych z opowieści *hajdamackich*. Niemniej jednak taką, wygod-

³¹ Patrz: *Meldunek dekadowy z 3 VII 1944* (DKZW, t. 2, s. 529): ...*Koło Lubyczy między Bełżcem a Rawą Ruską dokonała ukraińska banda wieczorem 16 IV napadu na pociąg. Wpierw grupa przebrana w mundury SS zatrzymała lokomotywę oświadczając maszyniście po niemiecku, że na torze znajduje się mina. Wówczas z lasu wypadli uzbrojeni upowcy. Wszystkim pasażerom kazali wysiąść, dzieląc ich na grupę polską, ukraińską, folksdojczerską i niemiecką. Młodych mężczyzn Polaków wprowadzili do lasu, a starszych wystrzelali na miejscu. Do kobiet Polek strzelano nie celując specjalnie, tak że niektóre ginęły, a niektóre padały ranne. Ukraińców puszczono na wolność. Volksdojczów wylegitymowano, a rozstrzelano tych, którzy mieli polskie nazwiska. Niemców wypuszczono również na wolność, ograniczając się do rozstrzelania dwóch żołnierzy. Ogółem ofiarą mordu padło 75 osób, w tym 33 kobiety, z których pewna ilość przypadła na ranne. Ilość uprowadzonych do lasu nie jest znana. Potworny ten mord wywarł wstrząsające wrażenie i wzburzenie we Lwowie...*

³² Przykłady: Tarnopol 15 II 1944. Raport polityczny (DKZW, t. 2, s. 405): ...*10 II 1944. Szpiklosy pow. Złoczów. O godz. 19 banda w sile około 70 osób uzbrojonych w kb, pm i granaty ręczne otoczyła wieś, gdzie zamordowała Polaków: Łabas Błażej, Kowalski Władysław, Białecki Teodor, Zembkowski Mikołaj oraz Ukrainiec Cwihun Wasyl. Ten ostatni zamordowany został za to, że utrzymywał dobre stosunki z miejscowymi Polakami, których informował o zamierzeniach Ukraińców...*

³³ Głównie RGO i PKO.

³⁴ Tam zaś ze względu na zbliżającą się klęskę hitlerowskich Niemiec, czekał ich niestety głód, poniewierka, a czasem śmierć w fabrykach bombardowanych przez aliantów.

³⁵ *Meldunek dekadowy 20 IV 1944* (Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich... [dalej skracamy: DKZW], t. 2, s. 476): ...*Fala zbrodni ukraińskich znowu wzrasta. Niemcy widząc swoją niemoc i nie mogąc opanować sytuacji na froncie, zdają sobie dokładnie sprawę, że wcześniej czy później muszą opuścić nasze tereny, dlatego też zrozumiała jest ich wściekłość. Nieugięta postawa naszych rodaków najbardziej ich burzy. Świadczą o tym liczne wypadki. Aby nas zgniebić, podburzają stale otumaniony i zwyrodniały z przyrodzenia element ukraiński. Początkowo za cichą zgodą patrzyli spokojnie na mordy na Wołyniu i Małopolsce, teraz, ponieważ front zbliża się coraz bardziej, pod pretekstem niszczenia band przyfrontowych, wysłali specjalne oddziały ukraińskie SS „Halyczyna”, aby już otwarcie przystąpiły do tępienia Polaków i ich osiedli.... Meldunek dekadowy z 16 V 1944 (DKZW, t. 2, s. 487): ...Ukraińcy kontynuują akcje eksterminacji Polaków z pow. Prze-*

myślany, używając w dalszym ciągu wszystkich środków stojących do ich dyspozycji. Natężenie tej akcji wzrosło, zwłaszcza że Niemcy najcyniczniej w świecie zezwalają na tego rodzaju barbarzyńskie postępowanie, a nawet idą na układy z bandytami, przyrzekając im nieingerencję w niszczeniu Polaków w zamian za ich nietykalność, jak to ostatnio miało miejsce w Przemyślanach (umowa oczywiście poufna). W wielu wypadkach odnosi się wrażenie, że Niemcy otrzymali taki rozkaz z góry, a przynajmniej przeprowadza się u nich akcję uświadamiającą im korzyści dla nich wynikłe ze zniszczenia Polaków. Dlatego więc palą ukr. na oczach Niemców całe wsie polskie, mordują „opornych” Polaków, wyrzucają z domów całe dziesiątki rodzin polskich i trudno doprawdy znieść te potworne upodlenia polskiego narodu, być zmuszonym słuchać nieuzasadnione nakazy hordy „rezunów”...

³⁶ Patrz: fragment *Meldunku dekadowego z 16 V 1944* (DKZW, t. 2, s. 483): ...*Opinia tutejsza oczekuje od zachodu jak najostrejszego bojkotu zbiegłych tam ukr. Okolice Krynicy, Nowego Sącza, Gorlic, Jasła są nimi przepełnione. W Krakowie znajduje się ich centrala. Niestety nie nadchodzą żadne wiadomości tego rozboju, co jest boleśnie odczuwane jako brak solidarności. Panuje duże rozgoryczenie wobec nikłych rozmiarów polskiego odwetu, który zaczął się dopiero po dwóch latach nieustannych mordów. Mówi się o tym z goryczą. Wszelkie dyskusje na temat kwestii ukr. przeprowadzane zwykle jednogłośnie mają takie zakończenie: My żądamy ostatecznej likwidacji. Ale przyjadą z W-wy panowie, których nic nie boli, patrzą na to z daleka i w myśl jakiejś doktryny dadzą im autonomię...*

³⁷ W trakcie opracowywania m.in. przez autorkę są dokumenty MAP (województw, starostów itp.) województw lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego; oczekujemy także udostępnienia dokumentów zamówionych w archiwum IPN.

³⁸ *Wiadomości z Tarnopolszczyzny* nadesłane 5 lutego 1944 (DKZW, t. 2, s. 731–732).

³⁹ Tak pisze autor *Raportu politycznego z 15 XII 1943 roku* (DKZW, t. 2, s. 332): *Jest charakterystycznym, że niezgodnie między sobą grupy Melnyka, Bandery i Bulby na płaszczyźnie tępienia Polaków postępują zadziwiająco zgodnie. Zaznaczyć trzeba, że były już kilka razy robione próby złania tych grup w jedną całość, a przynajmniej stworzenia wspólnej nadrzędnej władzy. W tym kierunku największą aktywność przejawia grupa Tarasa Bulby. Uwidacznia to załączony przy niniejszym list otwarty d-cy ukr. rewolucyjnej powstańczej armii (UPRA) Atamana Tarasa Bulby skierowany do przywódców OUN, w którym wyjaśniając przyczyny nieudania się dotychczasowych prób utworzenia Ukraińskiej Narodnej Rewolucyjnej Rady (ONRR), z powodu monopartyj-*

na dla inspiratorów interpretację, toleruje wielu ukraińskich historyków⁴¹.

Scenariuszowi zakładającemu nieuchronność krwawej rebelii przeczą prawie wszystkie relacje mieszkańców Wołynia i Małopolski Wschodniej. W ich świetle przeciętny Ukraińiec zamieszkujący jakkolwiek wieś na tych terenach nie żywił do swych sąsiadów Polaków żadnej nienawiści i nie wnosił pretensji o dyskryminację, bo takiej nie doświadczał. Polacy nie nienawidzili Ukraińców – bo nie mieli za co. Zwalczali tylko, zresztą bardzo niekonsekwentnie, działające tam organizacje terrorystyczne z OUN i UWÓ na czele i ich przywódców. Sprawując władzę państwową mieli do tego pełne prawo. Współżycie z resztą ludności było nie tylko poprawne, ale w wielu wypadkach po prostu przyjazne. Sąsiedzi pomagali sobie nawzajem, zapraszali się na uroczystości rodzinne, święta religijne, częste były mieszane małżeństwa. W wiejskich szkołach państwowych z reguły połowa młodzieży była ukraińska, a jednak żadnych tarć na tle narodowościowym nie obserwowano. Zdarzały się odstępstwa od tych zachowań, ale z reguły w rodzinach o przekonaniach komunistycznych. Podnoszone przez nich *podejście klasowe* stało się istotne dopiero po 17 września 1939 roku. Jednak w praktyce życia na wsi pojęcia *burżujów* i *kułaków* wydawały się niepoważne⁴². Należy sądzić, że gdyby nie katalizator w postaci zbrodniczej agitacji sfanatyzowanych przywódców OUN-u do takiej tragedii i w takiej skali w ogóle dojść by nie musiało.

Akcja antypolska, jako działanie polityczne, została przez nacjonalistyczne ugrupowania ukraińskie zaplanowana z zimną krwią, a z żelazną konsekwencją i z okrucieństwem zrealizowana. Chodziło o to, by w chwili zakończenia wojny Polaków na Kresach już nie było⁴³. Wtedy nie trzeba by było przeprowadzać żadnego plebiscytu, dzielenia ziemi. Zwycięzca brałby wszystko.

Tak więc postanowiono „wyrwać z korzeniami”, czyli wytępić wszystkich Polaków i spalić ich domostwa, zorać ziemię i nadać ją ukraińskim chłopom⁴⁴. To czołowi przywódcy OUN, E. Konowalec, R. Jaryj, A. Melnyk, M. Łebed i wreszcie sam S. Bandera zatruili umysły ukraińskiej młodzieży i nauczyli morderczego procederu stosowa-

nia na coraz większą skalę pojedynczych napadów począwszy od roku 1942. Na początku 1943 r. zapadła zaś decyzja o realizacji *ostatecznego rozwiązania* w stosunku do ludności polskiej⁴⁵. Tego, że nie wszyscy Ukraińcy zaakceptowali ten scenariusz, dowodzą ogromne straty wśród nich samych z rąk ukraińskich nacjonalistów. Takie są fakty⁴⁶.

Na pierwszy ogień poszła, jak wiemy, wieś wołyńska. Przybyli tam agitatorzy i bojówkarze z Galicji. Ludzie ci obiecywali Ukraińcom wolną Ukrainę, bogactwa z polskich domów, polskie ziemie i wzywali otwarcie do mordowania Polaków. Jak pisał w swej wspomnieniowej książce Leon Karłowicz⁴⁷, wielu Ukraińców w tym momencie zwracało się jeszcze do swych polskich sąsiadów z zapytaniem, co mają robić – bo to przecież bezprawie, trzeba będzie ponieść odpowiedzialność, a tymczasem agitatorzy grożą opornym śmiercią⁴⁸. Terrorem i propagandą wymusili wkrótce absolutne posłuszeństwo. Agitacja okazała się szczególnie skuteczna w stosunku do młodzieży. Ludzie starsi patrzyli z reguły z dezaprobatą i rezerwą na poczynania młodych, ale ze strachu milczeli. Przeciwników eksterminacji bez litości zabijano.

Wymyślono też i zaczęto propagować wśród Ukraińców strasne, wzywające do nienawiści i mordów hasła. Wspominają o nich wszyscy, którzy przeżyli te straszne chwile. Znajdują się na stronach raportów i wspomnień, w zachowanych ukraińskich ulotkach i odezwach. Część z nich czytelnicy odnaleźć mogą w materiałach zamieszczonych w *Dziejach Komitetu Ziemi Wschodnich...*, (tom 2 i aneks). Oto niektóre z nich:

Moskwa, Żydy, Lachy – to twoi worohti, nyszcz ich

Smert Lacham – (odzew) – Sława Ukraini Lachy za Sian

Riazy Lachiw i łatynnikiw Ukraina bez Lacha

Lachiw budut rizaty i wiszaty

My ne budemo mały Ukrainy, ale i Lachiw tu ne bude

Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrrywajcie każdego Polaka z korzeniami

Naj czort tu prijde, szczooby tolko ne proklati Lachy

nego stanowiska OUN grupy Bandery, ponawia propozycje utworzenia tej Rady. Jak z tekstu wynika, list ten napisany został w X br., czyli do tej pory nie nastąpiło jeszcze utworzenie UNRR i nadal istnieje podział na grupy Melnyka, Bandery i Bulby. Każda z nich chciałyby przewodniczyć dwóm pozostałym, najwięcej agresywne stanowisko w tej sprawie zajmuje grupa Bandery, poczynania scaleniwowe podejmuje grupa Bulby. Pomimo, że sam Bulba w liście otwartym pisze o sobie, że jest „muzykiem poleskim” i nacjonalistą, jednak biorąc pod uwagę jego akcję wołyńską, poczynania na tutejszym terenie oraz wyżej wymienioną akcję scaleniwą, nasuwa się pewnik, że jest on agentem bolszewickim, który pod płaszczkiem nacjonalistycznym działa na rzecz bolszewickiego państwa...

⁴⁰ Przykład: opis zdarzeń z dokumentu pt. *Wypadki na Wołyniu i w powiecie włodzimierskim (lato–jesień 1943)*, (DKZW, t. 2, s. 686–687): ...O godz. 2 minut 30 po północy w dniu 11 lipca 1943 r. rozpoczęła się rzeź. Każdy dom polski okrążyło nie mniej jak 30–50 chłopów z tępym narzędziem i dwóch z bronią palną. Kazali otworzyć drzwi albo w razie odmowy rąbali drzwi. Rzucali do wnętrza domów ręczne granaty, rąbali ludność siekierami, kłuli widłami, a kto uciekł, strzelali doń z karabinów maszynowych. Niektórzy ranni męczyli się po 2 lub 3 dni, zanim skonali, inni ranni zdołali resztkami sił dotrzeć do granicy powiatu sokalskiego. Od godz. 2 min. 30 w nocy do godz. 11-ej przed południem były doszczętnie wymordowane położone w pobliżu siebie następujące kolonie polskie: Nowiny, Gurów Duży, Gurów Mały, Wygranka, Zygmuntówka i Witoldówka. Zginęło tam straszną śmiercią ponad 1000 osób. Po morderstwie zaraz po południu tegoż dnia nastąpił rabunek. Chłopi z sąsiednich wsi przychodzili i zabierali konie, wozy, ubrania, pościel, krowy, świnię, kury – inwentarz żywy i martwy. Jeden bogaty chłop ze wsi Zabłoćce mając 40 ha ziemi, zabudowania murowane, zabrał 15 maszyn do życia. Po rabunku jedli obiad na tejże kolonii. Po spożyciu obiadu przeszli drogą przez kolonię i śpiewali, że Lachów wymordowali. Do kilku domów pozwlekali z drogi i podwórzy zwłoki i spalili całe zagrody... Następnego dnia udał się do pogranicznych wiosek polskich p. Landskomissar z Sokala w asyście kilku niemieckich żołnierzy. Zaraz w kolonii Wygranka zobaczyli oni koło pierwszego domu 8 trupów, w drugim domu 5, w trzecim 7 itd., aż zatrzymali się koło domu, w którym zobaczyli dziecko dwuletnie nasadzone na widły i wstawione w okno, drugiemu dziecku wsadzono w brzuch szpadel i podparto nim drzwi. Zaraz sfotografowali to, wyjęli szpadel i widły z ciała dzieci i oświadczyli: „Nie to jest droga kryminalna i dalej nią jechać nie będziemy”. Zawrócili do wsi

Zabłoćce, tam pod pagórkem, koło figury św. Jana, zobaczyli przeszło 30 osób pomordowanych z folwarku Zabłoćce, ksiądz proboszcz i organista leżeli zmasakrowani na polu...

⁴¹ Oczywiście tych, którzy fakt tej zbrodni w ogóle przyjmują do wiadomości, jak Mykoła Siwicki.

⁴² Patrz: praca Leona Karłowicza, *Polska–Ukraina, smutne refleksje*, Lublin 2002, s. 9–18.

⁴³ Dowodów na istnienie tych dokumentów dostarcza w swych pracach Wiktor Poliszczuk.

⁴⁴ Znane są przypadki wycinania drzew, by utrudnić identyfikację miejsca, gdzie stały gospodarstwa i domy.

⁴⁵ W 1929 r. powołana została do życia Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Była organizacją faszystowską. Na swym I Kongresie w 1929 r. sformułowała swoją myśl polityczną, sprowadzającą się do tezy, że ukraińskie państwo nacjonalistyczne powstać ma na wszystkich (według OUN) ukraińskich terytoriach etnicznych. Państwo takie nosiłoby nazwę: *Ukraińska Samostijna Soborna Derżawa*. Jedną z metod zbudowania takiego państwa byłoby usunięcie z ukraińskich terytoriów wszystkich *zajmańców*. Oznaczało to usunięcie nieukraińskiego elementu etnicznego w drodze eksterminacji [w:] *OUN w swiții postanow Welykyw Zboriw, Konferencij ta inszych dokumentiw z borot’by 1929–1955*, bmw, 1955, s. 5, 12. „Usunięcie” nie-Ukraińców z tego terytorium miało nastąpić w toku *rewolucji narodowej*, a czas rozpoczęcia tej rewolucji określiła II Konferencja OUN SD w lutym 1943 roku (ibidem, s. 74). Szeroko o tych sprawach pisze W. Poliszczuk w swych pracach *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*, Warszawa 1996 i *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto 2000 oraz w dwóch zbiorach dokumentów z r. 2002. Warto także w celu zrozumienia tych problemów zapoznać się z pracą prof. Bogumila Grotta *Nacjonalizm chrześcijański*, wyd. III, Krzeszowice 1999 i zbiorowej pracy pod jego redakcją *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, Kraków 2002.

⁴⁶ Dowody potwierdzające tę tezę znaleźć można w dokumentach zgromadzonych przez W. Poliszczuka w jego licznych pracach na temat nacjonalizmu ukraińskiego.

⁴⁷ Karłowicz Leon, *Polska–Ukraina, smutne refleksje*, Lublin 2002.

⁴⁸ ibidem, s. 20.

⁴⁹ Wchodzącego wraz z batalionem Roland w skład Legionu Ukraińskiego.

⁵⁰ Poliszczuk Wiktor, *Zbrodnie OUN-UPA...*, s. 425.

⁵¹ Patrz: opracowania pt. *Sprawa Unii i Problem ukraiński a polska racja stanu*, w „Tekach Zielińskiego”, Archiwum PAN-PAU, Kraków.

⁵² Publiczna wypowiedź parocha Rentza w Wolczyszczowicach.

Ameryka wyhraje wina, to tu bude plebiscyt i budemo hołosowaty, dla toho musymo wyrizaty wsich Lachiw i tody budemo mały Ukrainu...

Maszerując ulicami Lwowa oddziały SS-Galizen niosły rozwinięty transparent z hasłem: *Smert Lacham*. Zresztą znacznie wcześniej, bo w lipcu 1941 r. żołnierze z batalionu „Nachtigall”⁴⁹ śpiewali: *Śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie*⁵⁰.

Niestety w tym strasznym chórze nie brak było głosów greckokatolickiego kleru⁵¹. W publikowanych dokumentach znajdziemy takie przykłady, jak: *Braty za oruzża i ty – ta były Lachiw, a Boh wam hriwdu wydpustyl*⁵² czy śpiewany w czasie procesji Bożego Ciała roku 1943 jako refren do pieśni i modłów: *rznij Lachów, rznij*. W wielu relacjach naocznych świadków tak straszna rzecz, jak błogosławienie przez księży greckokatolickich narzędzi zbrodni, znajduje swe potwierdzenie. Dochodziło nawet do bezpośredniego ich udziału w mordach⁵³.

W takiej atmosferze nietrudno było o rzeczy najgorsze i uczynki najstraszniejsze. Sprzyjały temu okoliczności takie, jak: wojna i wynikająca stąd ogólna demoralizacja, przykład łatwego wymordowania przez Niemców i formacje ukraińskie ludności żydowskiej. Ale to przecież konkretni ludzie przybywali do wsi i podburzali młodzież. Zbroili i szkolili, uczyli nienawiści⁵⁴. Tłumaczyli, że *Ukraina musi być czysta jak szklanka wody*. Raportowali o tym przedstawiciele polskich organizacji podziemnych⁵⁵. Jednak, trzeba podkreślić, była to alcja zaplanowana i realizowana na wyraźne rozkazy OUN-UPA⁵⁶ przy życzliwej neutralności Niemców, a w 1944 r. we współpracy z nimi.

Główna odpowiedzialność za popełnione zbrodnie spada na ojców faszystowskiego nacjonalizmu ukraińskiego. Byli oni twórcami okrutnej, terrorystycznej doktryny, pełnej nienawiści do wszystkich innych poza własną nacją. Nazwana została przez W. Poliszczuka *ukraińskim nacjonalizmem integralnym*. Głównymi ideologami byli: Dmytro Doncow i kontynuator jego zbrodniczych wizji, nieprzejednany wróg polskości, Jewhen Konowalec⁵⁷. Z ich inspiracji powstał

w r. 1929, spisany ręką Stepana Łenkawskiego, *Dekalog Nacjonalisty Ukraińskiego*. Kolportowany szczególnie wśród młodzieży – popychał ją do zbrodni. Warto przypomnieć kilka jego punktów⁵⁸:

pkt 7. *Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy.*

pkt 8. *Nienawiścią i podstępem będziesz traktować wrogów twojej Nacji.*

pkt 10. *Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego, nawet drogą zniewolenia obcoplemieńców.*

Wykonawców owych zbrodniczych założeń znaleźć można na stronach książki W. i E. Siemaszków.

* * *

Jest ironią historii, że po okresie, kiedy samo bycie Polakiem oznaczało wyrok śmierci z rąk nacjonalistów ukraińskich – przedwojenne obywatelstwo polskie i posiadanie *polskich papierów* stało się „przepustką” do życia i wolności. Mordercy polskich obywateli, oprawcy z SS-Galizen i innych zbrodniczych formacji współpracujących z Niemcami, dożywają spokojnie jako Polacy swych dni w Anglii, Kanadzie i USA, gdzie nadal prowadzą antypolską działalność. Dzięki tym papierom, zrabowanym często swoim ofiarom, żyli bądź żyją dziś spokojnie, ukrywając swą ciemną przeszłość. Rozgrzeszenia doczekali się dlatego, że jako antykomuniści byli przydatni operacyjnie i taktycznie w nowej konfiguracji powojennego świata. A także dlatego, że potrafili wykażać się skrajnym oportunizmem. Teraz ujawniają się w naszym kraju jako wrogowie polskości, ale pilnują, by straszna prawda nie wyszła na jaw. Postawa ta bywa ukrywana za sformułowaniami o zapomnieniu, o pozostawieniu przeszłości za sobą.

Zachowane beznamienne raporty niemieckie z miejsc kaźni czy spisywane na bieżąco dokumenty Rady Głównej Opiekuńczej i Polskiego Komitetu Opieki oraz organizacji podziemnych potwierdzają zbrodnie i ich rozmiary. Podobnie jak niezbędne ekshumacje, które pozwolą na godziwy pochówek ofiar. Autorka prze-

kołała się w toku licznych rozmów z rodzinami pomordowanych, że po latach nie ma już w ich sercach chęci zemsty ani odwetu, nie ma nienawiści do narodu ukraińskiego, a jedynie pragnienie uznania faktu okrutnej i niesprawiedliwej śmierci ich bliskich, wskazania winnych tego nieszczęścia, a przede wszystkim odnalezienia i pochowania kości dziadków, matek, ojców, braci i siostr w grobie, na którym mogliby zapalić świeczkę i pomodlić się.

LUCYNA KULIŃSKA, z domu Mastalska, ur. w Krakowie. Dr historii, adiunkt na Wydziale Nauk Społecznych Stosowanych AGH w Krakowie. Autorka dwutomowej książki *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*. Obecnie wraz z A. Rolińskim przygotowuje do wydania dwa obszernie tomy dokumentów polskiego podziemia i Rady Głównej Opiekuńczej, poświęcone zbrodniom popełnionym na Polakach w województwach południowo-wschodnich w latach 1942–1944.

⁵³ W dokumencie pt. *Wieś Rozwał, pow. Złoczów (rok 1944)*, tom 2, s. 741, znajdziemy taki przykład – księdza grekokatolickiego z Rzeczycy, gmina Tortoszyn.

⁵⁴ Dobrą ilustracją ówczesnego ukraińskiego stanu ducha może być fragment zamieszczony w *Sprawozdaniu okresowym z października 1943 (woj. tarnopolskie)*, (DKZW, t. 2, s. 641–642): ...10 bm. w ręce Gestapo wpadła waliza naładowana literaturą OUN, przeznaczoną dla jej członków w Złoczowie, Skwarzawie, Woroniakach i okolicy. W związku z tym aresztowano braci Jana i Włodzimierza Pityków, pochodzących z Woroniak. Jeden z członków OUN – Bystrzykowski Jakub, zbierając pieniądze na cele organizacyjne, zaszedł do bezpartyjnego Ukraińca Fijała Władysława w Probuźnie, pow. Kopyczyńce i wyraził się: „Nas jest już milion zorganizowanych i my czekamy tylko, kiedy Niemcy będą się rozlatywać, a wtedy pokażemy Polakom do czego jesteśmy zdolni”. Żona kierownika szkoły w Probużnej pow. Kopyczyńce, Barbara Maksyma, Ukrainka, wyraziła się przed pewnym Polakiem, którego narodowości nie znała: „My Ukraińcy przez Lachów żyć nie możemy. Daj Boże, aby ich na naszej ziemi ani jednego nie stało. Wtedy swobodnie moglibyśmy się poruszać. Mam nadzieję, że to się wkrótce stanie”. Jako dowód ukraińskiej świadomości narodowej przesyłamy tłumaczenie anonimu, który pisany jest łacińskimi literami po ukraińsku: „Nowosiółka dnia... 1943. ja wojak austriackiej armii przyrzekłem wierność do śmierci, a że teraz niemiecka władza, to mój obowiązek dalej służyć niemieckiemu państwu, a ja widzę dookoła wrogie nastroje, które planują na szkodę niemieckiemu państwu, dlatego przesyłam kilka raportów. Raport I. Sawa Miska syn Jurka i Dmytre Danyluk, syn Iwana członkowie kontyngentowej komisji nie tylko, że sfalszowali swoje obsiewy, nie dali kontyngentu i mają jeszcze wielki zapas zboża, wiele korców ludziom przepało; świadek Teodor Marynczuk syn Dmytra. Jeszcze oni obydwaj prze-

chowują Żyda Arena Majzelma za zapłatą 3000 dolarów i 2000 złotych polskich w srebrze. Raport II. Iwan Bojczyk sprzedawca kooperatywy kupuje jaja prywatnie i fałszuje cukier, materię i sprzedaje Żydom. W ubiegłym roku sprzedał Żydom 5 cetnarów cukru, zarznął 150 kg prosie, był u bolszewików aktywistą i konfidentem i dalej namawia ludzi w kooperatywie, aby nie oddawali kontyngentu zboża i mięsa i mówi ludziom, że Niemcy rozbici nie mają siły i na wszystkich frontach uciekają. Raport III. Tu następuje opis polskiej organizacji z nazwiskami, który zresztą nie odpowiada stanowi faktycznemu. (Bolszewicki agitator i komсомолец Andrzej Hromijczuk z Winiatyniec ukrywa się u Tedosija Tymofijczuka w Nowosiółce). Następnie prymitywny plan z objaśnieniem: kryjówka Żyda Arena Majzelmana u Sawy Miska syna Jurka. Druga kryjówka do tej podobna u Dmytra Danylika syna Iwana. Największą uwagę zwróćcie na sprzedawcę, który był twardym komunistą, a teraz jest w porozumieniu z partyzantami...”

⁵⁵ *Sprawozdanie okresowe, październik 1943 woj. tarnopolskie* (DKZW, t. 2, s. 636): ...Ukraińcy należący do O.U.N. zbierali pieniądze i rozkolportowywali broszurę „Katechizm ukraińskiego nacjonalisty”. w której autor opisuje granice i ustrój przyszłej Ukrainy. Państwo ukraińskie ma sięgać od Wołgi do Wisły, ustrój tego państwa ma być oparty częściowo na zasadach komunistycznych. Broszurę zakończono marszem „Wyriżem Żydów, wydusym Polaków, stanem na Sani ne pustym Polaków...”

⁵⁶ Według ustaleń W. Poliszczuka decyzje o całkowitej eksterminacji Polaków zapadły w styczniu 1943 r.

⁵⁷ Wiele książek Wiktora Poliszczuka w sposób dokładny i kompetentny omawia zbrodniczą ideologię Doncowca i Konowalca. Patrz też: materiał KZW pt. *Twórcy dzisiejszej duszy ukraińskiej* (DKZW, aneksy do t. 1.).

⁵⁸ Za: W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN-UPA*, s. 40–41.



Oto poetyckie przemówienie, wygłoszone przez Ks. Biskupa nad trumną Zbigniewa Herberta w czasie pogrzebu Poety 31 lipca 1998.

Bp Józef Zawitkowski *Największy z orląt lwowskich*

Pamięci świętej
Czcigodny Panie Zbigniewie,
Księżę Polskich Poetów,
Największy z Orląt Lwowskich,
Z Białym Orłem spóźnionej nagrody.

Przychodzę do Ciebie z Łowicza
Z wiązką peonii – róż ubogich, ze wsi,
Z Lipiec od Reymonta i Boryny.

Odchodzisz z Łowicką Pielgrzymką
Do Matki Boskiej Anielskiej
„wmieszany między pasterze i grajki
z księżniczką wierszy jako gołąb białą,
aby Synowi z niej czytała bajki”.

„Umarli też proszą o bajki,
o garstkę ziół, o wodę wspomnień,
więc po igliwiu, po szelestach
i po zapachu wątych przędzach
odnajdziesz i odemkniesz
Twój Las Ardeński...
a tamten las jest dla nas i dla was...

Złożyłeś ręce tak, by sen zaczerpnąć
tak jak się czerpie wody ziarno
i przyjdzie Las Ardeński i Zielony Obłok...
z liściastą mową zapomnianą
odpomisz wtedy białe rano
czekając na otwarcie Bram...”

„I niech się Nike już nie waha
i niech nie wstydy się wzruszenia.
Jutro o świcie musi Cię odnaleźć
z otwartym sercem zamkniętymi oczyma
z cierpkim obolem Ojczyzny
pod drętwym językiem”.

Umierają ci
„którzy kochają bardziej piękne słowo
niż tłuste zapachy,
ale jest ich na szczęście niewiele”.

Warszawa Cię zapamięta
„i naród, który trwa
wracając z pełnymi workami ze szlaków ucieczki
wznosi łuk triumfalny
dla pięknych umarłych...”

„pod pachą niosąc niezgrabnie swe skrzydła
jak skrzypce
więc niech ci ścieżka usypana piaskiem
da ukojenie”.

„Gdy wejdiesz do nieba
na jasnym promieniu Światłości...”
„Potem obudzisz się milcząco
w dłoniach bezruchu
w sercu rzeczy...”
tam będzie Twój Dom.
„Dom nad porami roku
pod nieobecną gwiazdą...
nad sytkim popiołem gniazda
dom jak sześcian dzieciństwa
jak kostka wzruszenia...”

Jutro rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
Wybiła godzina „W”
Niech Pan pozdrowi Basię i Krzysia Baczyńskich
I wszystkich Kolumbów
co „szli na śmierć po kolei
jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec”
I powiedz im, że już w Polsce przyszedł czas
„byśmy walczyli z miłością”.

„Ciężko wyznaczyć
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas Ojczyzną”.

Księżę Poetów trudnej Polski.
Milkną muzy,
gdy poeci idą do nieba,
więc wybacz słowa.
Największy z Orląt Lwowskich
Wierny i Niezłomny Warszawianku
Do zobaczenia u bram Ardeńskiego Lasu.

Ks. bp JÓZEF ZAWITKOWSKI jest ordynariuszem diecezji łowickiej. Ze Zbigniewem Herbertem łączyła go przyjaźń.

Z Ewą Siemaszko

rozmawia Janusz M. Paluch

Władysław i Ewa Siemaszkowie



Dzieło Pani i Pani Ojca powstawało przez szereg lat. Czy to przypadek, że ukazało się na rocznicę 60-lecia wołyńskiej zbrodni dokonanej na Polakach. Jak to się zaczęło?

Nie było planów opracowania i wydania tej pracy w związku z jakąkolwiek rocznicą. *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* zostało wydane w końcu roku 2000, ale zainteresowanie tą książką niewątpliwie wzrosło w związku z obchodzoną w tym roku rocznicą, więc stąd może takie wrażenie. Nam samym, jako autorom, wydawało się, że praca będzie trwała znacznie krócej, ale w praktyce okazało się, że nie można przewidzieć, na jakie materiały się natrafi ani ile czasu mogą pochłonąć poszczególne czynności opracowywania materiału badawczego. Staraliśmy się, aby praca ujrzała światło dzienne jak najwcześniej, choćby ze względu na wiek świadków, tymczasem zajęło to 10 lat.

Jeśli dobrze pamiętam, nie jesteście państwo historykami z zawodu, aczkolwiek Wasz wkład w nauki historyczne jest niezaprzeczalny. We dwoje odrobiliście pracę za spory zespół ludzki... A zatem dlaczego ten temat –

chciałem powiedzieć pasja, ale w tych okolicznościach chyba nie wypada – zdominował wasze życie?

To z moralnego obowiązku. Zawodowi historycy nie podejmowali badań nad zbrodniami nacjonalistów ukraińskich. W związku z tym w publikacjach czy to naukowych, czy publicystyce albo ten problem przemilczano, albo głoszono fałszywe tezy o walkach bratobójczych na Wołyniu, wojnie domowej, a nawet zbrodniach Armii Krajowej na ludności ukraińskiej. Nie bez znaczenia było to, że nasza rodzina pochodzi z Wołynia i tam przebywała w latach okupacji, oboje rodzice byli w 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a właśnie to środowisko podjęło w połowie lat 80. dokumentowanie zbrodni nacjonalistów ukraińskich, które zaowocowało wydaniem w 1990 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich niewielkiej pracy Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszki pt. *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945*. Po ukazaniu się tej pierwszej dokumentacji okazało się, że trzeba to kontynuować, bo świadkowie nadsyłają dużo uzupełnień, te z kolei zainspirowały do szukania źródeł informacji w różnych miejscach. Ja przyłączyłam się do pracy ojca, ponieważ zobaczyłam, że to poważna i czasochłonna praca, ponad siły jednej osoby, a kolega ojca Józef Turowski zmarł. Gdy wciągnęłam się w temat, ujrzałam, jak fatalnie dla prawdy jest on traktowany przez elity intelektualne i polityków, jak lekceważący jest stosunek do ofiar, a także co czują świadkowie, których bliscy zostali w szczególnie okrutny sposób pomordowani. I to mnie niewątpliwie mobilizowało.

Sądzę, że ważniejszym czynnikiem zachęcającym Panią do pracy był Ojciec...

Ojciec jest człowiekiem, dla którego Ojczyzna była i jest wartością wyjątkową, nadzwykłą. Ta postawa jest rodzinną tradycją – różne antycarskie knowania, Powstanie Styczniowe, rewolucja 1905 roku, „Sokół” i znowu spiskowanie, w rezultacie czego dziadek uciekł przed represjami do Brazylii i tam urodził się mój ojciec, a po śmierci tam dziadka rodzina na początku lat 20. powróciła na Wołyń, gdzie wcześniej reszta rodzi-

ny była zaangażowana w POW. Toteż od września 1939 ojciec włączył się do konspiracji SZP-ZWZ, którą NKWD rozbiło w roku 1940, ojciec został aresztowany i skazany na karę śmierci (tak samo moja matka), której uniknął dwukrotnie – najpierw dzięki „łascie” Stalina i zamianie na łagier, do którego Sowieci nie zdążyli go wywieźć, bo w czerwcu 1941 Hitler uderzył na „Bolszewię”, i po raz drugi właśnie wtedy w czerwcu 1941, kiedy to NKWD, likwidując więzienie w Łucku przez rozstrzelanie około 2000 więźniów, nie trafiło do ojca i nie zdążyło go rozstrzelać po tym, jak grzebał zamordowanych. To doświadczenie nie powstrzymało go od włączenia się w konspirację zaraz po wyjściu z więzienia i potem wstąpienia do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Nie trzeba chyba udowadniać, ile to było narażenia życia. Dalej po rozbrojeniu w 1944 przez Sowieców Dywizji na Lubelszczyźnie zaangażował się w lubelskiej konspiracji AK i tam został przez NKWD aresztowany, potem więzienie na Zamku lubelskim, we Wronkach i amnestia – a więc dość łagodnie w porównaniu z innymi akowcami. W tym życiorysie nie było potem żadnego PZPR-u ani innych, satelickich, partii. Trzeba też wspomnieć, że w 1943 roku we Włodzimierzu Wołyńskim ojciec zetknął się z uciekinierami po rzeziach 11 i 12 lipca, potem z następną falą ostatnich dni sierpnia, widział tych okrutnie poranionych, stykał się z tymi, którzy potracili wszystkich bliskich, byli to także koledzy w Dywizji. Toteż z tych kilku wątków wyszła wola udokumentowania zagłady polskość na Wołyniu. I determinacja, bo i dla niego nie była to sprawa emocjonalnie obojętna, obserwowałam jak to przeżywa i jak to się odbija na zdrowiu. Nie jest też historykiem, lecz prawnikiem po UJ, a nauki prawne uczą ustalania faktów, więc to doświadczenie na pewno było przydatne.

Całe lata słuchała Pani opowieści, czytała relacje i wspomnienia o najokrutniejszych, bestialskich sposobach unicestwiania Polaków przez Ukraińców. Proszę powiedzieć, jak Pani – w końcu delikatna kobieta – żyje z tym balastem, jak znosi to Pani psychika?

Jeśli powiedziałabym, że się uodporniłam na okrucieństwa, na ludzką rozpacz, na stany nieprzemijającego latami psychiczne-

go cierpienia, które wyziera z każdego słowa świadka, zwłaszcza będącego wówczas dzieckiem, to byłoby kłamstwo. Zawsze zresztą nie znosiłam drastycznych scen filmowych, przeważnie zamykałam oczy, lektury podobnego charakteru omijałam. A w tej pracy musiałam zmuszać się do wytłumiania, a nawet wyrzucania z siebie emocji, do koncentrowania się na analizie przedstawianych wydarzeń, do roli chirurga – konieczne więc było wyteżone dyscyplinowanie się. Nie zawsze się to udawało, zwłaszcza na początku, gdy trudno było opanować płacz. Wiele razy trzeba było przerywać czytanie tych strasznych opisów, odkładać i popatrzyć, jak rosną kwiatki, zatelefonować do kogoś i porozmawiać o czymś zupełnie innym, pójść wyrzucić śmieci. Wieczorem dobrze robi przeglądanie książek o architekturze czy malarstwie, ale i tak w snach powracają sceny, które poznało się w dzień.

Praca nad książką – choćby przez sam temat – bez wątpienia nie była łatwa. Jakie niedogodności, a może szkyany spotkały jej autorów ze strony władz polskich i ukraińskich? Przecież musiała Pani przeprowadzać kwerendy w archiwach, musiała Pani wyjeżdżać na Ukrainę, a przecież tematu pracy raczej Pani nie ukrywała?

Można mówić tylko o niedogodnościach, szkyan nie było. Dopóki trwała praca, żadne władze nami się nie interesowały. Z archiwów ukraińskich nie korzystaliśmy z dwu powodów: po pierwsze – jako prywatni badacze nie mieliśmy pieniędzy na wyjazdy zagraniczne, bo to nie tylko koszty przejazdu, ale także pobytu; po drugie – w latach, w których pracowaliśmy nad Wołyniem, warunki korzystania z archiwów ukraińskich (według relacji pracowników naukowych, którzy wtedy tego doświadczali) były mało cywilizowane (ostatnio podobno zmieniło się bardzo na plus), tj.: najpierw nie było dostępu do materiałów, potem ich wydzielanie według uznania i widzimisię pracowników archiwów, wymuszanie dowodów wdzięczności, kłopoty z kserowaniem itd., a więc w tych okolicznościach prywatny badacz zajmujący się niewygodną dla Ukraińców tematyką, w dodatku nawet bez żadnego pisma popierającego z jakiejś polskiej placówki naukowej, nie miał szans. W polskich

państwowych placówkach archiwalnych, tj. w tych, z których mogliśmy korzystać z powodów ekonomicznych i organizacyjnych, nikt nam nie utrudniał pracy, nie odmawiał udostępnienia tych materiałów, które sami wyszukaliśmy. Wiele życzliwości spotkało nas ze strony Ośrodka Karta – Archiwum Wschodniego. Z instytucji państwowych jedynie wsparcie mieliśmy ze strony Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytutu Pamięci Narodowej i podległych jej komisji okręgowych, lecz korzystanie z materiałów tych placówek przerwało postawienie ich w stan likwidacji w związku ze zmianą ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Ale generalnie atmosfera wokół tematu nie była przychylna, toteż praca w takim kształcie i o takiej wymowie nie powstałaby w żadnej oficjalnej placówce naukowej. Poza negatywnymi reakcjami na nasze nieliczne artykuły nic strasznego się wtedy nie działo, pracowaliśmy samotnie i bez wsparcia finansowego. Natomiast kłopoty zaczęły się przy staraniach o dofinansowanie wydania pracy, a gdy te zostały pokonane, to okazało się najgorsze: żeby wydać, nie wystarczy mieć pieniądze, nawet z poważnych państwowych źródeł, jak Kancelaria Prezydenta czy Ministerstwo Kultury, ponieważ wydawnictwa wolą nie tykać tematów „niepoprawnych politycznie”. Na szczęście trafiliśmy w końcu na oficynę wydawniczą niepodporządkowaną politycznym trendom i modom. I potem następne „schody” – trudności z wynajęciem sali na promocję, gdy dysponenci sal nie ukrywali, że przeszkadza im tematyka książki.

Niewątpliwie uczestniczyła Pani w obchodach odsłaniania pomnika upamiętniającego ludobójstwo na Polakach na Wołyniu? Jakie są Pani osobiste wrażenia z tej uroczystości?

Tak, byłam w Porycku, obecnie Pawliwce, co jest ukraińskim brzmieniem wsi i majątku hr. Czackiego Pawłówka, które przylegały do Porycka. Wrażenia dotyczyły różnych spraw. Zaczęłam od tego, że jechaliśmy przez teren dwu przedwojennych gmin Grzybowica i Poryck, na których było bardzo dużo polskich kolonii, wszystkie wymordowane w dniach 11–12 lipca 1943 r. i później spalone. Na ich miejscu nie ma osiedli, tylko rozległa przestrzeń pól o bardzo marnych

uprawach oraz nieużytków, a w okolicy dawnej Grzybowicy kopalnia węgla Nowowołyńsk. Miałam w rękach przedwojenne mapy 1:100 000 i porównywałam przeszłość z teraźniejszością – to bezpośrednie odczucie bezwzględnej depolonizacji i jakby dotknięcie przestrzeni, w której działy się dantejskie sceny. Potem Poryck. Najpierw myślenie, że idę (na teren uroczystości) po ziemi, na której rodacy byli bestialsko mordowani i z której nieliczni ocaleni w straszliwej grozie uciekali. A dookoła wielokrotne szpalery sił bezpieczeństwa o twardej obliczach, jak przystało na ludzi, którzy „wiedzą”, że dookoła może być wróg. Potem dowiedziałam się, że było ich 5 tysięcy. Dla ochrony dwu prezydentów ze świtami i Polaków z kilku autokarów, w których byli ci, których nie udało się wybić 60 lat temu! Wcześniej Wołyń i Lwowskie zarzucone plakatami z paskudnymi antypolskimi kłamstwami, podanymi w sposób trafiający do przeciętnej wyobraźni, jak to Polacy w okresie międzywojennym na Wołyniu wymordowali 100 tys. Ukraińców, jak to polscy okupanci straszliwie gnębili Ukraińców i że to Polska powinna się pokajać. Od początku roku, poza paroma artykułami i wypowiedziami pojedynczych polityków i intelektualistów, wszystkie publikacje na Ukrainie były ukierunkowane na usprawiedliwienie zbrodni, obciążenie przeróżnymi zbrodniami Polski, udowadnianie, że na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie było żadnego ludobójstwa, lecz była to walka bratobójcza wywołana przez Polaków i polską politykę międzywojenną, w której ofiary ukraińskie to jedna trzecia do połowy ofiar polskich, nawet budowanie związków przyczynowo-skutkowych na przestrzeni kilkuset lat, w których winy polskie narastały aż zaowocowały „protestem” 1943 roku.

Czy rzeczywiście uroczystości w Porycku są milowym – jak chcą niektórzy – krokiem w drodze ku pojednaniu zwaśnionych narodów czy tylko gestem dla zamydlenia oczu naiwnym i pozyskania „politycznych punktów” przez tych, co wokół Kuczmy w państwie ukraińskim, i tych, co wokół Kwaśniewskiego w Polsce?

Obchody rocznicowe na cmentarzu w Porycku, gdzie przedtem przeniesiono szczątki ofiar napadu na kościół z wiernymi 11 lipca 1943 r. i zamordowanych poza koś-

ciolem 11 i 12 lipca 1943 r. bez wątpienia zapisze się na kartach historii stosunków polsko-ukraińskich. Gdyby jednak nie kilka krzyży i pomnik pomordowanym, to teren ten mógłby w ogóle nie kojarzyć się z cmentarzem, ponieważ ślady po polskich mogiłach to już tylko nieznaczne nierówności powierzchni ziemi porośniętej trawą. Uroczystość wywołała jednak ogromne wzruszenie, ponieważ uczestniczyli w niej poszkodowani kilkadziesiąt lat temu i to za ich krzywdą oficjalnie przed Ukrainą stanęło państwo polskie, po raz pierwszy tam, gdzie dokonano zbrodni ludobójstwa, państwo polskie oficjalnie upomniało się o pamięć ofiar narodu polskiego. To było bardzo ważne! Szczególnie piękna, o silnej moralnie wymowie, była homilia ks. biskupa polowego Leszka Głódzia. Gorzej wypadło przemówienie prezydenta Kwaśniewskiego, chociaż – i to nadzwyczaj cenne – użył słowa ludobójstwo. Żenujące natomiast, mimo potępienia zbrodni, było przemówienie prezydenta Kuczmy, z którego wynikał znak równości pomiędzy ofiarami polskimi, tj. ofiarami ludobójstwa, a wyolbrzymionymi stratami ukraińskimi w wyniku walk obronnych i marginalnych w stosunku do rozmiarów zbrodni na Polakach odwetów.

Cała uroczystość nie przebiegała jednak tak spokojnie, jak przekazywały to obiektywne kamery telewizyjnych?

Rzeczywiście, na atmosferę tej uroczystości składały się także następujące fakty: pod samą linię odgradzającą jej teren, mimo potężnej ochrony, podeszły postupowskie bojówki skandujące hasła przeciw uroczystości, Kuczmie i antypolskie. Złowrogie odgłosy słyhać było dłużej i dość silnie. Gdy prezydenci przeszli z cmentarza polskiego na prawosławny na drugą część uroczystości pod pomnik „pojednania”, na którym zupełnie zmieniono wcześniej wynegocjowane napisy, okazało się, że z dwu autokarów z Polski nie zostali wypuszczeni pielgrzymi na teren uroczystości we właściwym czasie i dopiero po długich sporach z ochroną dostali się na cmentarz w połowie mszy żałobnej, zaś indywidualni przybysze z Polski w ogóle nie zostali wypuszczeni i musieli znieść szereg poniżających zachowań ze strony ukraińskich służb po-

ządkowych; już po wszystkim dotarła wiadomość o niewpuszczeniu autokaru z kombatanami i również poniżających ekscesach ze strony ukraińskich pograniczników; do tego dodam jeszcze usunięcie przed uroczystością wykutego napisu „zamordowani” na pomniku polskich ofiar, to będziemy mieć pełny obraz „dobrej woli” i stosunku Ukrainy do zbrodni ludobójstwa popełnionych przez „bohaterskie narodowowyzwoleńcze siły narodu ukraińskiego” OUN i UPA. Natomiast co do „pojednania zwaśnionych narodów”, jak Pan powiedział, to trzeba tu sprostować, że nie może być mowy o zwaśnionych narodach, bo to nieprawda, należy oddzielić nacjonalistów ukraińskich od całego narodu, z całym narodem ukraińskim nie byliśmy i nie jesteśmy zwaśnieni, tu chodzi wyłącznie o zbrodnicze organizacje, których spadkobiercy ideowi wmawiają społeczeństwu ukraińskiemu kłamstwa i niechęć do Polski. Niestety okoliczności towarzyszące uroczystościom w Porycku pokazały, że były to polityczne gesty polityków, nawet w dobrych intencjach, generalnie zaś (bo pojedyncze głosy i postawy nie odgrywają znaczącej roli) mamy prawo być zawiedzeni co do oceny i stosunku strony ukraińskiej odnośnie do wspólnej przeszłości. Być może z tych politycznych gestów rozwine się tam kiedyś autentyczne poczucie winy i sprawiedliwości, jakieś moralne oczyszczenie, dojście do prawdy, a nie budowanie mitów i apoteozowanie zbrodniczych organizacji i ich ideologii. Tego przecież wykluczać nie wolno, nawet jeśli obecnie nasze oczekiwania nie są spełnione.

W tym samym czasie podobne zbrodnie popełniano również w innych rejonach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej. Podczas tych obchodów na Ukrainie nikt jednak o nich nie wspominał. Czy pani badania obejmują również rejon południowy?

Tu właśnie mamy dowód na fałszowanie świadomości przez usiłowanie ograniczenia świadomości zbrodni do Wołynia, gdy tymczasem miały one miejsce również w przedwojennych województwach tarnopolskim, lwowskim, stanisławowskim i w południowym obszarze województwa poleskiego. Niektóre z tych rejonów są obecnie przedmiotem mych zainteresowań.

Jaka jest skala ludobójstwa na wymienionych przez Panią obszarach w porównaniu z Wołyniem?

Nie mogę niestety podać pewnych liczb, bo pozostałe obszary nie mają jeszcze opracowań podobnych do Wołynia. W środowiskach naukowych wymienia się liczbę do 40 tysięcy zamordowanych. Ja z ostrożności też posługuję się tą liczbą, ale ona może być jeszcze zweryfikowana.

Czy ich opracowanie doczeka się równie monumentalnego dzieła?

Myślę, że takim może być praca poświęcona województwu tarnopolskiemu, która jest przygotowywana przez Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Odnośnie do pozostałych województw nie ma tylu materiałów jak dla Wołynia i Tarnopolskiego, a więc na pewno nie uda się ich tak dokładnie rozpracować jak Wołyn.

Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę.

EWA SIEMASZKO ur. w Bielsku-Białej – mgr inż., technolog i dokumentalistka. Absolwentka technologii rolno-spożywczej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Zawodowo pracowała w oświacie pozaszkolnej i jako nauczycielka. Autorka wielu opracowań o charakterze popularyzatorskim i materiałów dydaktycznych. Od 1990 prowadzi badania nad losami ludności polskiej na Wołyniu podczas II wojny światowej. Współautorka (z K. Popińskim i J. Pankiewiczem) wystawy *Zbrodnie NKWD na Kresach Wschodnich II RP, czerwiec–lipiec 1941* w Muzeum Niepodległości w Warszawie (1992), współautorka wraz z ojcem Władysławem Siemaszką opracowania *Z dziejów konspiracji wojskowej na Wołyniu 1939–1944* (w: *Armia Krajowa na Wołyniu*, Warszawa 1994), artykułów o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i dwutomowej pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, nagrodzonej: Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” 2000 i Nagrodą im. Józefa Mackiewicza 2000–2001; autorka wystawy *Wołyn naszych przodków. Śladami życia – czas zagłady* (Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, Warszawa 2002) oraz albumu pod tym samym tytułem, Warszawa 2003.

Paweł Należniak

WYJAZD REFORMATÓW ZE LWOWA

W CL 2/03 zamieściliśmy artykuł tego samego Autora pt. „Lwowscy Reformaci”. Kościół zakonu Franciszkanów-Reformatów znajdował się (ściślej: znajduje się, bo istnieje, choć obecnie nie służy swym prawnym właścicielom) przy ul. Janowskiej.*

Los żołnierzy AK, którzy wspólnie z Armią Czerwoną w roku 1944 przyczynili się do wyzwolenia Lwowa z rąk niemieckich, stał się zapowiedzią tragedii, jakiej mieli być poddani mieszkający tam Polacy. Poza nielicznymi, którzy nie ujawnili się i pozostali licząc na zmianę sytuacji międzynarodowej, mieli zostać w całości wysiedleni ze swego ukochanego miasta. Mimo to wielu z nich żywiło jeszcze nadzieję, że Sowietci uszanują odwieczną polskość Lwiewo Grodu i na konferencji pokojowej – wbrew zapowiedzi przesunięcia Polski na linię Curzona¹ – po targach i sporach między aliancami – Lwów pozostanie przy Polsce.

Lwowiaci mieli w pamięci pierwszą okupację sowiecką, która zaznaczyła się w mieście nie tylko totalnym bałaganem i powszechnymi brakami aprowizacyjnymi, ale przede wszystkim piekłem czterech deportacji i straszliwą tragedią, jakiej dokonano w lwowskich więzieniach: na ul. Łąckiego, w Brygidkach, na Zamarstynowie – w czerwcu 1941 r. Toteż starcie Hitlera i Stalina, dwóch niedawnych sojuszników, którzy przyczynili się do upadku Polski, powitano we Lwowie z nadzieją. Nowy okupant był o wiele bardziej sprawny organizacyjnie, a jego biuletem wizytowym stało się wymordowanie 25 profesorów lwowskich oraz 25 członków ich rodzin na Wzgórzach Wuleckich, spalenie i rozsypanie ich prochów.

W obliczu powtórnej okupacji ze strony Sowietów część mieszkańców, zdając sobie sprawę z losu, jaki ich czeka, uszła na

zachód. Jednocześnie jednak we Lwowie u swych rodzin szukali schronienia ludzie ocaleli z pogromów i mordów dokonywanych przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej². W styczniu 1945 r. we Lwowie mieszkało jeszcze około 180 tys. Polaków, ludność polska wciąż stanowiła zdecydowaną większość populacji miasta³.

Jak wyglądało życie miasta w ciągu pierwszych miesięcy po jego „oswobodzeniu” z rąk Niemców? Już pierwsza odezwa naczelnika garnizonu miasta Lwowa płk Fomyczewa z 27 lipca 1944 r., w której stwierdzono, że: *wojska Czerwonej Armii oswobodziły od niemieckich zaborców większy, centralny obszar Sowietkiej Ukrainy [i] miasto Lwów⁴*, wskazywała, iż Sowietci traktują już miasto jako swoją zdobycz. NKWD wróciło do swej dawnej siedziby w gmachu Miejskich Zakładów Elektrycznych, rozpoczęły się aresztowania i deportacje na wschód wszystkich podejrzanych o przynależność do AK. W propagandzie mówionej i pisanej starano się podkreślić aspiracje Ukraińców, oczywiście w ramach *radiańskiej* Ukrainy, choć podobnie jak Polacy byli oni narażeni na działanie sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. W listopadzie 1944 r. władze sowieckie wyraziły zgodę na manifestacyjny pogrzeb greckokatolickiego metropolity Andrzeja Szeptyckiego. W ramach gestu propagandowego do udziału w uroczystościach wysłano nawet kompanię wojska. Jest wielce prawdopodobne, że likwidacja cerkwi unickiej była już w tym czasie postanowiona. Jesienią 1944 roku usta-

nowiono granicę w Medyce i rozpoczęto tzw. *repatriację*. Przejazdy z „Polski lubelskiej” w kierunku Lwowa odbywały się odtąd na podstawie specjalnych *komandirowek*. Mimo trudności aprowizacyjnych, nacisków *na polskich mieszkańców, aby porzucili swoje ojczyste miasto i wyjechali za nową, ustaloną przez Stalina granicę⁵*, polski Lwów żył własnym rytmem. Wiadomość o wybuchu powstania warszawskiego ożywiła miasto. Każda uzyskana z nasłuchu radiowego informacja o sukcesach powstańców *budziła nieopisany entuzjazm w mieście, trudny dla bolszewików do zrozumienia. (...) Co dzień we wszystkich lwowskich kościołach odprawiano msze św. na intencję Warszawy i jej obrońców⁶*. Po upadku powstania uczczono pamięć poległych bohaterów, organizując Zadaszki na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Wielką manifestacją polskości Lwowa stał się uroczysty pogrzeb zmarłego w listopadzie 1944 r. łacińskiego arcybiskupa Lwowa Bolesława Twardowskiego. W kondukcje, który przeszedł z katedry do kościoła MB Ostrobramskiej na Łyczakowie, uczestniczyło około 100 tysięcy wiernych, wieczorem żegnały go dzwony kościołów. Zdając sobie sprawę z rzeczywistych nastrojów panujących w mieście, kilka tysięcy żołnierzy sowieckich gęsto obstawiało trasę, którą podążał kondukt żałobny, na skrzyżowaniach ulic stały czolgi⁷. Manifestacją polskości miasta był też bożonarodzeniowy udział w pasterkach i mszach św. w kościołach, w czasie których śpiewano *Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie*.

PRZYPISY

* W CL 2/03 na str.14 zamieszczono zdjęcie tego kościoła z mylnym podpisem: jest to oczywiście ul. J a n o w s k a, a nie Kleparowska (obie na terenie dzielnicy Kleparów).

¹ Decyzja o przesunięciu granicy Polski na tzw. linię Curzona została podjęta przez Wielką Trójkę na konferencji w Teheranie (28 XI – 1 XII 1943). W dyskusji nad przebiegiem granicy w rejonie Lwowa – jako że linia Curzona wytyczona w 1920 r. nie obejmowała Galicji – W. Churchill miał stwierdzić w obecności W. Mołotowa: *Nie mam zamiaru podnosić lamentu z powodu Lwowa*. W końcowym dokumencie zawierającym postanowienia konferencji *mówiąc ogólnikowo o linii Curzona, nie poruszono w ostatecznej redakcji dokumentu kwestii Lwowa*, choć z toku rozmów wynika, że Stalin nie miał wątpliwości, że Lwów znajdzie się po stronie sowieckiej. Treść postanowień zatajono

przed przedstawicielami Rządu Polskiego na emigracji. O postanowieniach z Teheranu premier Stanisław Mikołajczyk dowiedział się w czasie swej drugiej wizyty w Moskwie w dn. 13 X 1944 r. (za: Eberhardt P., *Polska granica wschodnia 1939–1945*, Editions Spotkania, s. 110–112, 165). Stanowisko strony sowieckiej w sprawie nowego kształtu granicy z Polską zostało też wypowiedziane w komunikacie agencji TASS z 11 I 1944, w którym znalazło się m.in. stwierdzenie, że granica *mogłaby przebiegać mniej więcej według tzw. linii Curzona, którą w 1919 r. przyjęła Rada Najwyższa Mo-carstw Sprzymierzonych i która przewiduje przyłączenie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej do Związku Radzieckiego*.

² Jedną z osób, która znalazła się wówczas we Lwowie, chroniąc się przed śmiercią z rąk ukraińskich, był ks. Ignacy Tokarczuk, obecnie arcybiskup przemyski.



Kościół Reformatów
przy ul. Janowskiej

Władze sowieckie rozpoczęły urządzenie Lwowa na swoją modłę, stosując przy tym politykę faktów dokonanych. Aby pozbyć się części patriotycznie nastawionej młodzieży, jeszcze w 1944 r. zarządono pobór do wojska, dając Polakom możliwość wyboru między armią sowiecką i wojskiem Berlinga. Z głębi ZSRR nadjeżdżały gotowe *piony różnych władz, urzędów, biur...*⁸. *Bolszewicy (...) powoli przejmowali administrację, zastępując ją swoimi ludźmi*⁹, choć podatki zbierali jeszcze polscy urzędnicy. Z ZSRR sprowadzono rodziny, które zajmowały miejsca wysiedlonych polskich rodzin, często za bezcen odkupując od nich meble i inne elementy wyposażenia, których *repatrianci* nie mogli zabrać ze sobą. W mieście rosły trudności aprowizacyjne, żołnierze rosyjscy grasowali na ulicach ograbiając przechodniów. Aby zastraszyć polską ludność miasta i zmusić ją do wyjazdu, w dniach 2–8 stycznia 1945 r. dokonano aresztowań 17 tysięcy Polaków, w tym sporo inteligencji, kilkunastu profesorów UJK i Politechniki¹⁰. Miejsca wysiedlanych wykładowców-Polaków zajmowali na

uczelniach Rosjanie i Ukraińcy. Konferencja w Jaltcie przesądziła los Lwowa. Alianci okazali się zbyt słabi, małoduszni i pełni lęku, aby jasno przeciwstawić się żądaniom sowieckiego dyktatora. *Stalin triumfował nad zachodnimi głupcami*¹¹. Nieśmiały postulat prezydenta Roosevelta i prośba premiera Churchill'a, aby ZSRR zgodził się zrobić *wspaniałomyślny gest wobec znacznie słabszego narodu*¹² nie wzruszyły Stalina. Był zbyt wytrawnym graczem, aby nie pokusić się o oderwanie od Polski miasta, które zamknęło przed nim bramy w 1920 i 1939** roku, a przecież ambicją jego było nie tylko oderwanie od Polski Kresów, ale doprowadzenie do skomunizowania całej środkowej i zachodniej Europy. Umiejętnie szermując hasłami o poparciu niepodległościowych dążeń ukraińskich¹³ maskował swe rzeczywiste dążenie do przesunięcia granic sowieckiego imperium na zachód. Jego prawdziwe zamiary względem naszego kraju ujawniają słowa, które wypowiedział do premiera Mikołajczyka: *Polska ma szczęście, że nie żądam więcej. W roku 1914 sięgaliśmy znacznie dalej na zachód*¹⁴. Ostatnią próbę uratowania Lwowa dla Polski miał podjąć *Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej* na konferencji w Moskwie w sierpniu 1945 r., sprawa ta była przedmiotem rozmowy Mikołajczyka z Mołotowem, ale w obliczu twardych żądań Stalina zrezygnowano z postawienia tego problemu na obradach plenarnych. Lwów odpadł od Polski, sowiecki aparat bezpieczeństwa kontynuował zacieranie śladów polskości miasta.

³ Przed wojną mieszkało we Lwowie ok. 350 tys. mieszkańców: Polaków, Żydów i Ukraińców. Językiem polskim posługiwało się 63% (*Mały Rocznik Statystyczny*, GUS 1938, s. 41–42). Według informacji podanej przez Ryszarda Gansińca, do połowy grudnia 1944 r. wyjechało z miasta w ramach tzw. repatriacji tylko 1000 osób (Gansińiec R., *Notatki lwowskie*, Wrocław 1995, s. 13). Według informacji podanej przez Edwarda Jaworskiego, władze sowieckie zmusiły do wyjazdu ze Lwowa ok. 160 tys. Polaków (Jaworski E., *Losy mieszkańców i żołnierzy Armii Krajowej w latach 1939–1956*, Pruszków 1999, s. 12), co z uwzględnieniem liczby kilkunastu tysięcy tych, którzy pozostali, pozwala określić liczebność polskich mieszkańców miasta pod koniec 1944 i na pocz. 1945 r. Jeszcze inne dane podaje Stanisław Nicieja: jego zdaniem ze Lwowa i jego najbliższych okolic wywieziono, w latach 1945–46 125 tys. Polaków (Nicieja S., *Łyczaków – dziel-*

nica za Styksem, Wrocław 1998, s. 38). Do liczby Polaków zamieszkujących miasto na przełomie 1944/45 r. należałoby również doliczyć osoby związane z konspiracją AK-owską, które zostały później wywiezione w głąb Rosji.

⁴ Baliszewski D., Kunert K.A., *Prawdziwa historia Polaków*, t. 3, Warszawa 2000, s. 1818, nr dok. 1575.

⁵ *Dziennik Polski*, 2002, nr 86, s. 29.

⁶ Mękarska-Kozłowska B., *Burza nad Lwowem*, Lublin 2000, s. 151–152.

⁷ Szczegółowy opis pogrzebu abpa B. Twardowskiego dał ks. Stanisław Bizuń (Bizuń S., *Historia krzyżem znaczone*, Lublin 1993, s. 241–245, oraz Ryszard Terlecki (artykuł w *Dzienniku Polskim*, jw.).

⁸ Bizuń S., op. cit., s. 227.

⁹ Relacja o. Antoniego Lei z 14 I 1990, spisana przez o. Modesta Pasiiecznika, s. 1 (w zbiorach oo. Reformatów w Krakowie).

Jak na tym tle przedstawiały się losy lwowskich Reformatów? Po wkroczeniu wojsk sowieckich praktyki religijne nie były zakazane, choć od 1945 r. powoli i systematycznie zamykano kolejne świątynie, zmuszając poszczególne zgromadzenia zakonne do wyjazdu do Polski. 26 kwietnia 1946 r. do opuszczenia Lwowa został zmuszony metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak. W momencie wkroczenia bolszewików do Lwowa w klasztorze oo. Reformatów pracowało 7 zakonników: ojcowie Antoni Leja, Kasjan Kutymba, Tadeusz Czerwień i Bernardyn Dworzański oraz bracia January Frączek, Polikarp Borkiewicz i Elias Wawro. Ojciec Bernardyn przez krótki czas uczył jeszcze religii w szkole powszechnej im. ks. A. Kordeckiego, później lekcje zostały przeniesione do kościoła. O tym, kiedy dzieci miały przyjść na religię, informowali księżda nauczyciele tej szkoły: historyk Ludwik Bazylow i geograf Józef Depiak oraz Fangurowa. Msze św. odbywały się normalnie, tak jak za Niemców, zarówno w niedziele jak i w dni powszednie, a jak wspomina o. Dworzański, na nabożeństwa i msze *przychodziło codziennie do końca naszego pobytu wiele osób*¹⁵. W niedziele odprawiano trzy msze, o godz. 7 – prymaria, o 9 – szkolna, o 11 – suma. Zakonnicy sprawowali też posługę w podlwowskiej parafii ks. prob. Żaka i w kościele parafialnym św. Anny, zwłaszcza po wyjeździe księży wikarych¹⁶, starając się pomóc podupadającemu na zdrowiu ks. prob. Rokickiemu. Normalnie chrzczono i odbywały się pogrzeby. Prowadzony przez oo. Reformatów dom przedpo-

grzebowy przy cmentarzu Janowskim był czynny do końca ich pobytu w mieście. O. Dworzański opisuje niezwykle wydarzenie, jakiego stał się uczestnikiem już w czasie *drugiej* okupacji sowieckiej:

*Życie w okresie wojennym upływało w ciągłej niepewności aresztowań. Pewnego razu, już za Rosjan nawet mocno się wystraszyłem, myślałem że przychodzą mnie aresztować. Przyjechał po mnie – by mu ochrzcić dziecko – generał sowiecki. „Nie bój się – powiedział – ja wierzący, moja matka była wierząca” i pokazał niewielką figurkę św. Antoniego, którą miał przy sobie. Dziecko ochrzciłem.*¹⁷

Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej kilku zakonników było zaangażowanych w pracę konspiracyjną: br. Metody Pietrasik, a po jego wyjeździe ze Lwowa o. Kasjan Kutymba działali w kolportażu prasy podziemnej. O. Bernardyn Dworzański zajmował się doręczaniem podrobionych *ausweisów*. W pracę konspiracyjną był też zaangażowany o. Tadeusz Czerwień, udzielający noclegu osobom związanym z działalnością antyniemiecką. Prowadząc od lat kryptę przedpogrzebową, klasztor lwowski wystawił w tym okresie szereg fałszywych zaświadczeń o śmierci członkom organizacji podziemnej, dzięki czemu *uśmierceni jako spaleni na danym terenie przenosili się na inny, usypiając czujność gestapowców*¹⁸. W klasztorze ukrywał się i zmarł po swym uwolnieniu z więzienia na Zamarstynowie rektor lwowskiego Seminarium Duchownego ks. prof. Stanisław Frankl. Przez kilka miesięcy, w okresie 1942/43 r. ukrywał się rów-

¹⁰ Pempel S., *ZWZ-AK we Lwowie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 127. W cytowanym już artykule pt. *Wielki wygnaniec* R. Terlecki określił liczbę aresztowanych na 18 tys. (*Dziennik Polski* jw.).

¹¹ Szeremeta B., *Powroty do Lwowa*, Wrocław 1989, s. 22.

¹² Tomala M., *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej w pamiętnikach*, Warszawa 1990, s. 289.

^{**} Mimo poddania miasta przez gen. Langnera, walki przeciw armii sowieckiej trwały przez kilka dni (przyp. red.).

¹³ W czasie pierwszych rozmów moskiewskich delegacji polskiej złożonej z premiera S. Mikołajczyka oraz ministra spr. zagr. T. Romera i S. Grabskiego na prośbę pozostawienia przy Polsce Lwowa Stalin miał odpowiedzieć Grabskiemu, że o *ile pierwsza wojna światowa wysunę-*

ła na pierwsze miejsce wśród narodów słowiańskich Polskę, to obecnie – Ukrainę (Grabski S., *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 471–472 (za: Eberhardt P., op. cit., s. 161).

¹⁴ Mikołajczyk S., *Polska zgwałcona*, Chicago 1981, s. 123)

¹⁵ Relacja ks. Jana Dworzańskiego z 14 II 1990, spisana przez o. Modesta Pasiecznika, s. 2 (w zbiorach oo. Reformatów w Krakowie).

¹⁶ Jednym z nich był ks. Stanisław Prasol (za: relacja ks. Jana Dworzańskiego jw., s. 1).

¹⁷ Relacja ks. Jana Dworzańskiego jw., s. 2.

¹⁸ *Dzieje prowincji Franciszkanów-Reformatów podczas drugiej wojny światowej (1939–1945)*, mszps przygotowany do druku przez autora, s. 68 (w oparciu o relację o. Zbigniewa Sułka).

¹⁹ A. Szteinke, *Prowincja MB Anielskiej (1911–1970)*, w: *Zakony św. Franciszka w Polsce 1772–1970*, cz. 3: *Zakon Braci Mniejszych Fran-*

niez proboszcz z Narola, ks. Jan Janczewski, poszukiwany przez Niemców za wystawianie Żydom fałszywych metryk²⁰. Świądectwa owej działalności – opaski akowskie, *ausweisy* – były skrywane za figurą Serca Pana Jezusa w bocznym ołtarzu, nie wyjęto ich, tam też pozostały po wkroczeniu Sowietów i wyjeździe zakonników do Polski.

Pierwszy ze Lwowa wyjechał zagrożony aresztowaniem przez Niemców br. Metody Pietrasik²¹. Wobec zbliżającego się frontu wyjechał br. January Frączek. O. Kasjan Kutyba zagrożony aresztowaniem już po wejściu Rosjan, wyjechał na przełomie maja i czerwca 1945 r. do klasztoru w Sądowej Wiszni, skąd po miesiącu z transportem z okolicznych wsi *repatriował się* do Polski²². Ojciec gwardian Antoni Leja²³ zagrożony aresztowaniem przez NKWD przez miesiąc ukrywał się u oo. Kapucynów. W końcu za pośrednictwem i z pomocą znajomego kierownika transportu, udało mu się wyjechać do Polski w listopadzie 1945 r., gdzie został skierowany przez o. prowincjała Anatola Pytlika do pracy w charakterze administratora parafii w Niedzicy. W *Niedzicy otrzymał list od o. Tadeusza Czerwieńca, gdzie pod znacznikiem było napisane: 'wywożą na Sybir'*²⁴. Do końca pobytu w klasztorze pozostało czterech zakonników: o. Tadeusz Czerwień, który pełnił funkcje przełożonego, 82-letni br. Polikarp Borkiewicz²⁵, o. Bernardyn Dworzański²⁶ i br. Eliasz Wawro.

Wyjazd Reformatów do Polski nastąpił z początkiem maja 1946 roku²⁷. Na pewno na podjęcie decyzji o *repatriacji* miały wpływ

trwające prześladowania, nierzadko połączone z wywózką w głąb Rosji, na pewno też fakt, że część zgromadzeń zakonnych już opuściła Lwów. Wyjazd organizował o. Tadeusz Czerwień. Okoliczności wyjazdu opisał o. Dworzański: Dla naszych ewakuacyjnych potrzeb otrzymaliśmy jeden wagon towarowy. Oprócz rzeczy zakonników zabraliśmy kielichy, monstrancje, ornaty, mszały, chorągwie, bieliznę kościelną, kronikę klasztorną, trochę książek. W kościele wszystko zostało. Po kilku – około czterech dniach podróży dotarliśmy do Przemyśla i tam w naszym klasztorze złożyliśmy przywiezione rzeczy²⁸.

W 1990 roku o. Modest Pasiecznik podjął próbę, jakie przedmioty z lwowskiego klasztoru zostały przywiezione do Polski i zwrócił się w tej sprawie do o. Witalisa Szczerby, zamieszkującego w klasztorze w Przemyślu. W odpowiedzi udało się o. Witalisowi ustalić, że wśród paramentów i sprzętów liturgicznych klasztoru przemyskiego zachował się jedynie *bogaty lwowski ornat koloru czerwonego, z Duchem Św., haftowany złotem*. Według informacji o. Feliksa Siedleckiego innych naczyń liturgicznych lwowskich należałoby szukać w klasztorach na terenie Wieliczki, Brodnicy lub w Warszawie²⁹.

PAWEŁ NALEŻNIAK, ur. 1971 w Krakowie. Historyk, doktorant na UJ. Pracuje jako nauczyciel historii w gimnazjum. Zainteresowany problematyką lwowską.

ciszkanów, opr. zb. pod red. J. Bara, Warszawa 1978, s. 227, informacja ustna o. Antoniego Lei.

²⁰ Informacja ustna o. Antoniego Lei.

²¹ Br. Metody Pietrasik pełnił przez dłuższy czas funkcję kierownika jednego z czterech lwowskich punktów kolportażu prasy podziemnej. Zagrożony aresztowaniem przeniósł się pod koniec sierpnia 1943 r. do klasztoru w Jarosławiu. Tamże, s. 8.

²² Relacja o. Kasjana Edwarda Kutyby spisana 20 II 1990 przez o. Modesta Pasiecznika. Niedługo po ukazaniu się mojego artykułu pt. *Lwowscy Reformaci*, [w:] Cracovia-Leopolis 2003, nr 2, s. 13–15, 50–51, o. Kasjan Kutyba zmarł 1 VII 2003 w klasztorze w Warszawie na Mokotowie.

²³ O. Antoni Leja był gwardianem klasztoru we Lwowie w latach 1941–45.

²⁴ Relacja o. Antoniego Lei z 14 I 1990, spisana przez o. Modesta Pasiecznika, s. 2 (w zbiorach oo. Reformatów w Krakowie).

²⁵ Br. Polikarp Borkiewicz zmarł 4 VII 1953 w klasztorze w Przemyślu. Za: APR: *Kronika klasztoru Braci Mniejszych (oo. Reformatów) w Przemyślu*, s. 142.

²⁶ Ks. Jan Dworzański (o. Bernardyn Dworzański) po przyjeździe do Polski został skierowany na placówkę we Włodawku. W 1948 r. przeszedł do kleru diecezjalnego w archidiecezji wrocławskiej. Pracował m.in. jako wikary w Kłodzku, proboszcz w Łagiewnikach i Tyńcu n. Ślązka.

²⁷ APR: *Kronika klasztoru Braci Mniejszych (oo. Reformatów) w Przemyślu*, s. 142.

²⁸ Relacja ks. Jana Dworzańskiego z 14 II 1990, spisana przez o. Modesta Pasiecznika, s. 2–3 (w zbiorach oo. Reformatów w Krakowie).

²⁹ List o. Modesta Pasiecznika do o. Witalisa Szczerby z 20 II 1990; list o. Witalisa Szczerby do o. Modesta Pasiecznika z 14 III 1990.

Anna Fabiańska

Wspomnienia z Góry Kadeckiej i Wulki

W połowie lat trzydziestych mieszkałam z rodzicami w blokach ZUS-u przy ul. Małachowskiego 2 na III piętrze. Z okien mieliśmy piękny widok na panoramę Lwowa. Blisko domu był zakład sierot, II Dom Techników i Zakład Wychowawczy im. Abrahamowiczów. Z miasta do domu mieliśmy drogę pod górę – najczęściej stromą ulicą Kadecką albo przez wzgórze wuleckie.

Codziennie rano schodziłam Kadecką do przystanku tramwajowego koło remizy, aby pojechać do gimnazjum Asnyka przy ul. Sakramentek. Tuż przed wojną przeniesiono je na ul. Zieloną, do budynku gimnazjum Strzałkowskiej, a za sowieków na ul. Ochronek – do Notre Dame. Czasem nie jechałam tramwajem, lecz szłam piechotą Kosynierską, Kadecką i Pelczyńską albo Kopernika. Zimowymi popołudniami schodziłam na Pelczyńską z tyżwami na ramieniu, na ślizgawkę. Zbliżając się, słyszałam puszczaną z płyt muzykę, przeważnie z filmów. Przychodziły też koleżanki – Danusia Dziduszko aż z Teatyrńskiej (usiłowałyśmy razem dorównać Soni Henie, ze słabym jednak skutkiem), Basia Kwiatkowska z Potockiego i jej znajomy – Jacek Zagórski z ulicy Kadeckiej, oraz wielu innych znajomych. Jacek i Basia byli dziećmi „Nafty” (ich rodzice byli jej pracownikami). Jacek mieszkał po parzystej stronie Kadeckiej, a naprzeciwko inna koleżanka z klasy, Jasia Growińska, córka oficera. Jednej zimy jej ojciec przysłał po nas wojskową bryczkę na śliską drogę do gimnazjum.

Lubiliśmy z ojcem spacerować. Na górze Kadeckiej zwiedzaliśmy stary cmentarz Stryjski z XVIII i XIX wieku, z grobami powstańców, zaniedbany. Z trudem odczytywaliśmy napisy. Dalej była ulica Stryjska z nowymi domami – z centralnym ogrzewaniem, co wtedy było rzadkością. W czasie wojny cieszyliśmy się, że mamy piec, a współczuliśmy tym ludziom z centralnym. W piecach można było palić byle jaki drewnem, nie tylko węglem.

Idąc Stryjską wchodziliśmy do pięknego parku Stryjskiego, ze ścieżkami w górę i w dół, ze stawem i wypielęgowanymi kwietnikami. Często chodziliśmy na teren Targów Wschodnich, zwany *placem powy-*

stawowym, gdzie było wiele pawilonów, na czele z Panoramą Raclawicką. W niektórych były kawiarenki, restauracyjki z piwem. Przyjemnie było zasiąść przy stoliku, liżąc powoli lody – aby się nie przeziębic. Wracając mijaliśmy Korpus Kadetów. Byłam na jego dziedzińcu z harcerstwem, na uroczystości. Pamiętam nasze śpiewy i podniosły, patriotyczny nastrój oraz radosny powrót do domu w gromadzie. Zapamiętałam też Danusie Czermak (z Kochanowskiego), z nadskakującymi jej harcerzami.

Górka Wulecka z wertepami, porośnięta trawą i krzewami, była miejscem wypoczynku, opalania się na kocu, spacerowania, biegania. Ścieżki, raczej dzikie, prowadziły w dół do basenu Świież, leżącego u jej podnóża. Pływałyśmy tam razem z mamą i przyjaciółmi, wpływ albo na łódce. Dalej droga prowadziła w prawo Wulecką, a wprost ulicą Issakowicza, z jej przecznicami: ul. Strzały, przy której mieszkali nasi krewni Zatwarnicy, trochę dalej Nabelaka, i dochodziła do Potockiego, z gimnazjum Królowej Jadwigi i kościołem ss. Karmelitanek, do którego chodziłam na nabożeństwa majowe.

Inne dróżki prowadziły na lewo, do zagajników i ku torom kolejowym. Tamtędy, po nasypie, chodziłam do koleżanki Haliny Panc, mieszkającej na Bogdanówce. Tam, na lewo od Wulki, odkrywaliśmy z ojcem tereny wyglądające jak wieś. Kiedyś zaszliśmy do jakiegoś folwarku, który robił wrażenie opuszczonego, był prawie nieogrodzony. Wokół rozciągały się pola, blisko biegła szosa, miasta nie było widać. Nie wiedzieliśmy wtedy, że Wulka stanie się miejscem niemieckiej zbrodni – zamordowania naszych uczonych, a Zakład Abrahamowiczów miejscem ich przesłuchań. Dowiedziałam się o tym dopiero po długim czasie.

Nawiasem mówiąc, byłam na Wulce w latach 60. Miałam tylko dwie godziny czasu. Prawie biegiem zwiedzałam z synem *stare kąty*. Stałam jak wryta, widząc na Wulce gmaszyska jakby przeniesione z Nowej Huty. Zaczepił mnie jakiś mężczyzna, pytając po ukraińsku – *co się tu kręcicie?* Gdy odpowiedziałam, że po-



kazuję synowi, gdzie mieszkałam, i zapytałam, co to za gmachy – odpowiedział po polsku: *są to domy akademickie, a ja jestem w nich palaczem*. Doprawdy, szkoda Wulki!

Nasza dzielnica była spokojna, ale raz w marcu 1939 roku, wracając po rannych zajęciach, zobaczyłam przed domem prof. Bartła na ul. Herburtów uzbrojony oddział policji. Mijały nas grupy studentów, a przy wejściu do II Domu Techników stało ich kilku, rozmawiając z oburzeniem. Dowiedzieliśmy się, że ostatniej nocy weszli do II Domu – zdaje się razem z rektorem – policjanci w celu rewizji. Studenci zaprotestowali. Byli bici pałkami i kolbami. Rzucali z okien na policję sprzęty i kamienie. Podwórze Domu Techników przedstawiało tragiczny obraz. Podobno prof. Bartel obraził młodzież, nazywając hulakami, zdolnymi tylko do demonstracji. Gazety odniosły się wrogo do studentów. Nadeszły jednak znowu spokojne dni. Nie myślałam, że będą takie jeszcze tylko przez pół roku.

W naszym bloku na Małachowskiego był bardzo dobrze prowadzony sklep spożywczy, nawet rano dostarczał do domu zamówione świeże bułeczki. Innych sklepów nie pamiętam, oprócz sklepu na ul. Tomickiego, z owocami i słodyczami, chałwą, rahanokum. Po inne rzeczy, jak buciki, bielizna, książki – szło się do śródmieścia. Dopiero po wybuchu wojny i w czasie okupacji zaczęłam poznawać sklepiki spożywcze, piekarnie – na Kadeckiej lub Potockiego, wystawałam w ogonkach po chleb, cukier i inne. Pamiętam jak w czerwcu '41 stojąc w kolejce, byliśmy świadkami wjazdu do Lwowa eleganckich wojsk niemieckich, tak różnych od poprzedniego wojska okupacyjnego...

Wrzesień '39 – z każdym dniem bombardowań rosła panika. Pewnego dnia idąc do domu spotkałam kobietę biegnącą w dół Kadeckiej z przewieszonymi na ręce pończochami. Straciła, jak wielu mieszkańców głowę, ratując swoje skarby – właśnie pończochy. Pod naszymi oknami na Wulce okopali się nasi żołnierze. Zamiast okrążających nas Niemców, wkroczyli do Lwowa Moskale, jak ich wtedy nazywaliśmy. Koło nas było pełno polskiego wojska – na Wulce, w Korpusie Kadetów, koło Domu Techników. Rozbroili ich – zostali bez pasów i broni. Niektórzy płakali, chcieli dalej walczyć. Moskale zajęli Korpus Kadetów na swoją szkołę wojskową. Po pewnym czasie do prywatnych mieszkań w naszych blokach i w innych domach dokwaterowali swoich wykładowców z rodzinami. Budynek Miejskich Zakładów Elektrycznych u zbiegu Kadeckiej i Pełczyńskiej zajęło NKWD.

W kioskach – nawet w naszym, na rogu Kadeckiej i Kosynierskiej – oprócz prasy i papierosów pojawił się nowy towar: wódka. Półlitrowki – łatwo i blisko dostępne. Trochę dalej musiały chodzić *żinki* komandirów, by zaopatrzyć się w garderobę, ale nie jak dawniej do sklepów – lecz na plac *Krakidaty* za teatrem, gdzie nasze biedne wtedy rodziny sprzedawały swoje rzeczy dla zdobycia gotówki na życie.

Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, nie można było tłumaczyć nieobecności w pracy wojną, bo tej oficjalnie nie było. W ostatniej niemal chwili ewakuowano wojsko, w panice i popłochu. Niektóre żony komandirów rozpaczliwie szukały miejsc na ciężarówkach. Nasza sowietka znalazła je w końcu dla siebie i córek, Kapy i Gali.

Po ucieczce sowietów otworzyły się bramy więzień. Z dziedzińca na Łackiego roznosił się okropny fetor rozkładających się ciał pomordowanych więźniów. Tłum stał z chusteczkami przy nosach, niektórzy szukali tam swoich bliskich. Niedługo potem wstrząsnął mną widok starych Żydów, posuwających się na kolanach jezdnią w górę Kadeckiej, w eskorcie Niemców.

Nie działały jeszcze wodociągi. Mieszkańcy naszych bloków korzystali z wody, pompując ją z pobliskiej studni na Małachowskiego. Pewnego razu pompowali ją – na rozkaz Niemców – Żydzi.



Handel na Krakidziałach.
Lwów, lata II wojny

Niemcy zajęli ten sam okazały gmach MZE co sowietci. Zamiast NKWD było teraz Gestapo. Zamieszkali ze swymi rodzinami w okolicznych domach i willach. Rzucał się w oczy wielki kontrast między ich życiem wtedy a naszym, pełnym grozy. Przechodząc koło ich mieszkań i ogrodów słyszałam poważną lub wesołą muzykę, patrzyłam na chodzące koło nich zadowolone Niemki, elegancie, uczesane. Chodziły do zakładu fryzjerskiego w dolnej części Kadeckiej, tuż obok domu, gdzie mieszkała moja koleżanka gimnazjalna Cesia Arwaj z mamą i bratem Romkiem. Cesia szyla ze mną pajacyki na handel, chodziłyśmy razem na plac sprzedawać je wraz z innymi rzeczami. Z nią też i jej pieskiem spacerowałam trasami mojego ojca***.

Czy te Niemki nie wdziały, co robią ich mężowie? Pewnego razu, wracając z miasta ulicą Pełczyńską, zamyśliłam się i nagle u wylotu Kadeckiej ujrzałam ciężarowe auto, do którego Niemcy ładowali ludzi. Pomyślałam: łapanka! – ale było za późno, aby się cofnąć. I wtedy... Niemiec mnie przepuścił, zapraszając ruchem ręki obok auta, ku Kadeckiej. Chyba ocenił mnie, idącą spokojnie, mającą niebieskie oczy – jako Niemkę mieszkającą na Kadeckiej.

Z początku w czasie okupacji niemieckiej drogi prowadziły mnie do śródmieścia, gdzie uczęszczałam na wyższy kurs handlowy. Na kursie zaprzyjaźniłam się z Haliną Epler i jej rodziną. Była córką lekarza i mieszkała blisko, bo na Potockiego. Drugą moją przyjaciółką z kursu została Marysia Osińska, córka profesora architektury. Od nich dowiedziałam się o tajnym nauczaniu, które przygotowywało do matury.

Musiałam postarać się o *ausweis*. W tym celu zatrudniłam się – jak wielu innych mło-

dych – w Instytucie prof. Weigla, produkującym szczepionkę przeciw tyfusowi płamistemu. Otrzymałam dokument z czarnym orłem, który chronił nawet w czasie łapanki. Pracowałam z Marysią Osińską oraz moją sąsiadką z bloków, Jagodą Dabulewicz*. Droga do pracy wiodła nas obie przez górkę Wulecką. Po 6-godzinnej pracy miałam czas na naukę. Uczyłam się na kompletach, prowadzonych przez p. Stefanię Stipal**. Nauka odbywała się w mieście, w różnych mieszkaniach. Wracałam późno, tuż przed godziną policyjną. Bałam się, więc dla bezpieczeństwa szłam pod górę Kadecką jezdnią, a nie chodnikiem.

W blokach na Małachowskiego mieszkało nas może z dziesięć rodzin osób zatrudnionych u Weigla: dr Stuchły, dr Jan Starzyk i inni. Pewnego dnia Niemcy postanowili usunąć z bloków wszystkich Polaków, ale – zapewne na interwencję prof. Weigla – udało się przenieść wszystkich weiglowców z rodzinami do bloku 3. Naszym administratorem był pan Wurm. Z jego piękną córką wiąże się romantyczna historia. Pamiętam tę panienkę, stojącą wśród bloków, tulącą w ramionach kota. Zakochał się w niej Włoch. Udało mu się przeszmyglować swoją ukochaną w kufrze czy w koszu do swojej ojczyzny. Pobrali się.

Na wiosnę 1944 zdałam kompletową maturę. Około Wielkanocy Lwów – często bombardowany – wedle naszej oceny bombami mniejszymi niż w 1939 r., ale w większej ilości. Dziwiliśmy się, dlaczego nasze bloki są bombardowane – co chcą zniszczyć, jakie obiekty? Ze względu na niebezpieczeństwo lwowiacy szukali czasowego lokum z dala od miasta, a niektórzy wyjeżdżali na dłużej. Razem z kompletową przyjaciółką Danusią Hajduczek wyjechałam na kilka dni do krewnych i znajomych w Tarnowie, Krakowie, Skawinie. Powrót do Lwowa okazał się trudny. Bezpośredni pociąg Kraków–Lwów przestał kursować, więc wracaliśmy *na raty*. Zastałyśmy Lwów ostrzelany przez nadciągającą Czerwoną Armię. Co chwilę coś wybuchało – wyglądało to na zaminowanie miasta. Mama przywitała mnie z ulgą, szczęśliwa, że udało mi się wrócić, bo – przecież jest wojna.

Dochodząc do domu, zauważyłam kobietę, która przez ogrodzenie dawnego sierocińca podawała chłopcu butelki wina.

Okazało się, że był tam świetnie zaopatrzoney magazyn, przede wszystkim spożywczy. Wstąpiłam do Jagody, która zachodziła tam już z bratem, ale magazyn był już całkiem ogołocony. Wzięła tylko parę butelek szampana. Poszłam tam zaraz, przyniosłam pastę do zębów i do butów. Może więc te składki a nie bloki były celem bombardowań?

W jednym z następných dni wybrałam się z mamą do miasta odwiedzić Dankę Hajduczek, mieszkającą przy placu Bernardyńskim. Gdy chciałyśmy przekroczyć Akademicką, zatrzymało nas wojsko, bo... po jej drugiej stronie byli już sowioci. Miasto było podzielone między dwóch okupantów. Wkrótce i do naszej części dotarli sowioci. Sprytnie zdobyli ulicę Kadecką, a mianowicie kładli się u jej góry w poprzek jezdni i w ciszy *katulając się*, zjeżdżali w dół. Widziała to stojąca u wylotu Kadeckiej woźna z przychodni przeciwgruźliczej, p. Foremna.

Za drugich sowietów – po zdaniu drugiej eksternistycznej matury – zostałam studentką Politechniki. Studiowałam tylko jeden semestr, bo – o czym nigdy nie myślałyśmy – trzeba było wyjeżdżać. Aresztowano ciocię, siostrę mojej mamy, Antoninę Skrzatową, żonę lotnika. Doniósł na nią jej „kolega” z pracy w administracji domów. Mama szukała jej po wszystkich więzieniach, ale jak zwykle u Moskali, niczego się nie dowiedziała. Dopiero sąsiadka z bloków zobaczyła ją idącą do domu, w oknie willi niedaleko nas. Dawła znaki rękoma. Niedługo ją zwolnili, niestety pod warunkiem zgłaszania się do śledczego. Więźniów w tej willi trzymano w piwnicy. Jak się dowiedziałam od Stachy Czartoryskiej-Polackowej, która też tam siedziała, więzienie było dla podejrzanych o kontrwywiad.

Trwała akcja *repatriacyjna*, wyjechałyśmy więc. Ciocia w pierwszej kolejności do Katowic, a my z mamą i znajomymi w kwietniu 1945 r. do Krakowa, do pokoju zarezerwowanego w czasie naszej z Danusią wyprawy u serdecznej przyjaciółki rodziców przy ul. Siemiradzkiego.

Miałyśmy nadzieję – jak inni – że niedługo wrócimy.

* Książkę Jadwigi Dabulewicz-Rutkowskiej o tych samych czasach omówiliśmy w CL 3/03.

** Wspomnienie o Stefanii Stipal zamieścimy niebawem.

*** Spacerując po Wulce i jej okolicach Autorka – wtedy dorastająca dziewczyna – miała takie oto myśli, które ubrała w formę *białego wiersza*:

CÓRECZKA

*Moją córeczkę Marynią nazwę.
Marynia to imię mające w sobie
miękką, ufną tęsknotę ku pięknu.
Będzie drobniutka
Z prostymi, krótkimi włoskami,
oczyrna dużymi,
piwnymi.
Przybiegnie, abym ją uściskała
w mych ramionach.
Nauczę ją tajemnicy szczęścia.
Powiem, że nad światem
panuje Bóg wielki i miłościwy,
dla którego każdy najmniejszy,
najlichszy człowiek jest ważny,
że wszystko, co się dzieje na ziemi,
mądrym jest.
Maria zasypiać już będzie,
ja usiądę na jej łóżeczku
i patrzeć będę, jak sen ją ogarnia
powoli i pieszcząco.
Spać będzie spokojnie,
czując nad sobą opiekę Boga
i moją – jej matki.
Pokażę jej świat mój –
pola rozległe, kłosa falujące,
zielone szumiące drzewa.
Usiądzie wieczorem przed domem,
wpatrzy się i wsłucha w świat.
I, gdy mnie już nie będzie,
spotka mnie wieczorem
w podmuchu powietrza,
w kumkaniu żab,
we wrzasku dzieci
i szczekaniu psów,
i czasem w ciągu dnia,
gdy zbiegać będzie z góry,
usłyszy moje wołanie
we wietrze.*

Post scriptum:

Mam tylko synów, a jeden z nich ma córeczkę. Mam więc zamiast córki wnuczkę Marię, z piwnymi oczkami.

ANNA FABIAŃSKA, ur. 1923 we Lwowie. Tamże nauka w szkołach, matura w tajnym nauczaniu. Za okupacji niemieckiej preparatorka w Instytucie prof. Weigla. Studia, rozpoczęte na wydziale rolniczo-leśnym PL w Dublinach, ukończyła po wojnie na UJ. Pracowała jako mikrobiolog w mleczarstwie, prowadziła wykłady i instruktaże. Obecnie na emeryturze. Napisała „Mój pamiętnik” z czasów lwowskich (1996) oraz wydała dwie książki swojego ojca, red. Tadeusza Fabiańskiego.

Adam Ziemianin

Makatka Łyczakowska

Lwowskie kasztany
pod koniec października
są tylko jesiennymi łzami
na Cmentarzu Łyczakowskim

Bełza Konopnicka
powstańców tak wielu
Grottger Goszczyński
i jeszcze do Zapolskiej

Anioły w kamieniu ciche
ze smutnymi skrzydły
czasem potrącone
lecz w lot łapią modły

Przysiadam na chwilę
bo zadumy tyle
na ławeczce przygrobniej
Michaliny z Januszewskich

Jej mąż Teodor
wciąż śmieje się pod wąsem
krew w nim węgierska
widać to ze zdjęcia

Patrzę im w oczy
lecz nie dowiem się nigdy
czy chcieli żyć równo
po czterdzieści lat

Zrywam się nagle
bo tam Orleńta Lwowskie
jeszcze takie nieopierzone
szybują do nieba

W ich młodym locie
wielkie wyczerpanie
niech wieczny spokój
spłynie na nich Panie

*Wiersz napisany po powrocie ze Lwowa w 2001 r.
Poeta spotkał się tam ze środowiskiem polskim w Do-
mu Nauczyciela. Spotkanie poetyckie z polską mło-
dzieżą szkolną odbyło się również w Mościskach.*

ADAM ZIEMIANIN, ur. 1948 w Muszynie. Ukończył Stu-
dium Nauczycielskie w Krakowie. Dziennikarz, autor wielu
tomików poetyckich. Podróżuje z zespołem Stare Dobre
Małżeństwo, pisze dla nich teksty.

Krzysztof Kołtun

Katyńskie wdowy

Drobniutkie wianki
z owoców dzikiej róży,
dojrzałe, jak czerwone
wdowie oczy
wyplakane w wojenną bezsenność.
Powiązane panięską wstążką
od warkoczy
– ze Lwowa.
Ciche, jak stróżujące Anioły
wawelskiej kaplicy
o jasnych twarzach
– dwie wdowy.
Przywiązywały wrześnieowe wota
do katyńskiego krzyża.
Na Wawelu bił zegar
– siedemnasty września.

17 IX 2002



Bolesław Jan Solak

RWD-10

Dokończenie z *CL 3/02*

Następnego dnia pilot Aeroklubu Lwowskiego zabrał SP-ALC do Lwowa. Znowu nie miałem na czym latać. Po dwu tygodniach wziąłem dwa dni urlopu i pojechałem pociągiem do Lwowa. Następnego dnia byłem na lotnisku. W kącie hangaru zobaczyłem „moją” SP-ALC nakrytą płachtą, którą starannie zdjąłem. Zameldowałem się kapitanowi P. Uścisnął mi silnie dłoń:

– Jak się lata na RWD-10?

– Cudowna maszyna, panie kapitanie, ale bardzo czuła na stery. Trudna w pilotażu.

– Nasi matadorzy mówią, że nie można zmusić jej do pętli. Robi tylko szybkie bezcki i korkociągi.

– Nie próbowałem pętli. Czy mogę się na niej przelecieć?

– Oczywiście! Nikt na niej nie chce latać.

Wykołowałem na start. Przy chorągwi był nowy instruktor, nie znaleźmy się. Podeszedł do mnie:

– Czy lataliście na niej?

– Tak jest, panie chorąży, kilka razy. – Policzylem sobie każde lądowanie za jeden lot.

– Tysiąc metrów – trzy pętle – trzy zwitki korkociągu w lewo – nabierzcie wysokości do tysiąca metrów – i jeszcze trzy pętle – trzy zwitki korkociągu w prawo – i lądowanie w jednym kawałku.

Szybko nasunąłem okulary, aby nie zobaczył, że się śmieję – tak bardzo ucieszyło mnie jego polecenie.

– Tak jest, panie chorąży!

I wykołowałem na start już bez cienia emocji, tylko sama radość.

Tysiąc metrów – maska pod horyzont – podwójna szybkość lądowania – skrzydło poziomo – ledwo spuściła maskę pod horyzont i już jest gotowa do pętli. Ster na siebie – zaczyna drzeć, jakby chciała zrobić beczkę – ale teraz już się znamy – mniej steru – przestaje się trząść – pełny gaz – przechodzi na plecy trochę pochylona – spuszcza maskę – przymykam gaz – znowu zaczyna się trząść. Wracam do poziomu i ściągam do następnej pętli bez śladu drzeń, pięknie

w poziomie na szczycie pętli. Trzecia pętla, nabrała wysokości w pętłach. Przymykam gaz i, gdy cichnie w locie poziomym, krzyżuję stery. Pośliznęła się jak na lodzie i zwiija się w korkociąg. Liczę zwitki po słońcu, równam stery, wychodzi z korkociągu natchmiast, wracam do poziomu, normalne obroty silnika i wracam na tysiąc metrów. Jest mi ogromnie wesoło.

Na lotnisku kapitan przyszedł na start:

– Gdzie jest RWD-10?

Chorąży wskazał ręką, właśnie kończyłem drugą serię pętli.

– A to drań! Zawieszę go na miesiąc!

– Dlaczego?

– Nie pozwoliłem mu na akrobację!

– Ja mu kazałem zrobić pętle i korkociąg. Nie ma żadnych trudności z tą maszyną!

Po wylądowaniu zameldowałem się kapitanowi i podziękowałem za lot. Kapitan uśmiechnął się, nie było mowy o zawieszeniu.

– Jak było w pętłach?

– Jak marzenie! Proszę spróbować, ale bardzo delikatnie w sterach. Ona jest bardzo czuła w sterach.

– Wierzę wam na słowo! Nasi doświadczeni piloci nie potrafili zrobić pętli na tej maszynie.

– Piloci liniowi są przyzwyczajeni do ciężkich sterów, ona na to nie pozwoli.

Piloci liniowi szybko zrozumieli, co robili źle, i zmienili opinię o RWD-10. Aeroklub lwowski kupił trzy dalsze *dziesiątki*. Ja wróciłem do lotów na poczciwej szkolnej RWD-8, ale nie zapomniałem lotów na RWD-10. Mój pilotaż stał się płynny, delikatny, bez niepotrzebnych wychyleń sterów. Gdy czasem zrobiłem po kryjomu pętlę, moi przyjaciele poznawali, kto pilotuje – pętle był okrągłe i precyzyjne. Wróciłem do lotów na *dziesiątce* rok później, po ukończeniu kursu akrobacji. Zapoznałem się z beczką sterowaną i z lotami plecowymi. Gdy latałem na RWD-10, lubiłem robić kilka sterowanych beczek, trzymając chmurkę lub tarczę słoneczną tuż nad maską motoru. W locie plecowym lubiłem patrzeć nad samolotem na nasze lotnisko lub na nasz dom i milcząco dziękowałem memu Bogu i konstruktorowi Drzewieckiemu za przywilej latania na tym sokole.

My piloci postanowiliśmy, że zrobimy pętlę w formacji trzech RWD-10. Wybór pilota prowadzącego był oczywisty: Rysiek Zwoliński, który nigdy nie miał dość latania i pi-

lotował RWD-10 po mistrzowsku. On miał wybrać sobie skrzydłowych. Tym razem mój brat Jerzy był na prawym skrzydle, a ja na lewym. Mieliśmy lecieć w ciasnych zakrętach, a potem rozejść się wachlarzem. Ani Jerzy, ani ja nie wiedzieliśmy, że Rysiek już wybrał sobie skrzydłowych. Wtedy chciał zademonstrować, że my obaj nie nadajemy się.

Rysiek wiedział doskonale, jak to zrobić. Leciałem blisko jego dziesiątki w odległości jednego skrzydła i nie miałem trudności w utrzymaniu mego miejsca. Rysiek pochylał maszynę w zakręt na moją stronę. Moje prawe skrzydło wisiało w błękitcie, gdzie wisiała jego *dziesiątka*. Zmniejszył promień zakrętu i zostawił mnie za sobą. Poprawiłem, zacieśnił zakręt

i zostawił mnie za sobą i nad sobą. Pochylił samolot w prawo, wtedy mój brat musiał z nim walczyć. Zakręt za zakrętem, przez minuty; moja koszula była mokra od potu, twarz gorąca, pot zbierał się pod haubą i pod protektorami... Zrozumiałem jego grę i usiłowałem utrudnić mu pilotaż przez bli-



Bolesław i Jerzy Solakowie
(lata powojenne w Ameryce)

ski lot, aby mu uniemożliwić szybkie zmiany zakrętów, ale ryzyko zderzenia wzrosło, więcej zmęczenia i więcej potu. Minuty płynęły w walce z Ryśkiem i z trudną w pilotażu maszyną.

Po pół godzinie wyrównał samolot i skierował nas nad lotnisko do rozejścia się wachlarzem. Na tysiącu metrów w poziomym locie tylko krótka chwila odprężenia, zaraz prowadząca *dziesiątka* przeszła w płytki lot nurkowy. Ryś wiedział jak mnie zgubić, otworzył trochę gazu i zostawił mnie z tyłu. Dodałem gazu, odległość szybko zmaleła, i gdy miałem zwolnić, Rysiek pochylał samolot w prawo i szybko w lewo, znak do rozejścia się wachlarzem. Jego samolot przesunął się przed moje śmigło, jeszcze sekunda i moje śmigło potnie go na kawałki. Ściągnąłem silnie ster i czekałem na zderzenie... Jeżeli pójdzie w szybką beczkę, to już koniec – od przyspieszenia pole widzenia zamgliło się, jeszcze ułamek sekundy – i... nie zderzyliśmy się!

Przed moim śmigłem błękit nieba, lecę pionowo w górę, oddaję ster i wzrok wraca do normy, jestem na szczycie pętli, lewa lotka i jestem w poziomie. Pochylam maszynę do ciasnego zakrętu, przede mną mój brat kończy swoje pół pętli. W głowie jedna myśl: Dlaczego nie zderzyliśmy się? Dlaczego moja dziesiątka nie poszła w szybką beczkę? Dlaczego... nie rozumiem!

Moja *dziesiątka* oszalała w pochylonych zakrętach, szczęśliwa, że żyje, w radosnej pieśni motoru, szybka, nerwowa, wolna od lotu w formacji. W górę, pół beczi na szczycie pętli – maska pod horyzont – beczi sterowana chętnie przechodzi w lot na plecach prosto jak pocisk – druga beczi

i w górę w ciasnym zakręcie. Wydaje mi się, że maszyna śmieje się z radości życia. Jak to dobrze, że nie zderzyliśmy się! Do czorta z Rysiem, dobrze jest lecieć na tym małym sokole. Czy on ma duszę? Czy on wie? Nonsens! Nie, to część mojej duszy, która jest teraz w nim. Przechodzę na plecy i czuję pięć

pasów, które łączą mnie z *dziesiątką*, beczi sterowana i znowu w górę do pętli. Chciałbym rozpostrzeć ramiona i dotknąć końców jej srebrnych skrzydeł.

Pode mną Rysiek ląduje, mój brat podchodzi do lądowania, cień jego samolotu pod srebrnym samolotem. Zamykam gaz, krzyżuję stery, trzy zwitki korkociągu – i lądowanie.

W hangarze podszedłem do Ryśka, miał niewyraźny uśmiech na twarzy i czekał na moje słowa.

– To był ładny lot, Rysiek. Ty znasz się z *dziesiątką*! Śliczny samolot, tyś był bardzo dobry.

Nie chcę mu powiedzieć, jak blisko była jego głowa przed moim śmigłem. Wzruszam ramionami:

– Tyś prowadził, Rysiek.

Nigdy się nie dowiem, czy wiedział, jak blisko byliśmy zderzenia. Zginął u brzegów Norwegii, zestrzelony po zestrzeleniu niemieckiej łodzi latającej.

W słoneczny sierpniowy dzień w 1939 r. leciałem na SP-ALC ze Lwowa do Warszawy. Nasz klub pożyczył ją Aeroklubowi Warszawskiemu na kurs akrobacji. Miałem dziwne przeżycie, że *dziesiątka* już nie wróci do Lwowa. Cała Polska była przygnębiona losem Czechosłowacji. Czulem się smutny, nawet kilka pętli i beczek nie rozproszyło mego smutku. Przede mną wieże kościołów warszawskich, nad niską śrózoga znajome budowle, znajome podejście, to samo, co trzy lata temu, ale nie ten sam pilot. Nauczyła mnie latania, nauczyła mnie, jak ją pytać i słuchać jej odpowiedzi. Wylądowałem delikatnie i zakołowałem do tego samego hangaru, co trzy lata temu. Wyłączyłem magneta, *dziesiątka* jest teraz cicha. Nie śpieszę się z wyskoczeniem z ciasnej kabiny. Patrzę na skrzydła, tam gdzie zastrzały łączą się ze skrzydłami, byłoby dobre miejsce na lekkie karabiny maszynowe, ale myślę, że nie wytrzymałaby wstrząsów. Dwie inne *dziesiątki* zgubiły skrzydła na dużej szybkości, reszta nie mamy dość lekkich karabinów maszynowych dla samolotów wojskowych. Znałem dokładnie *ordre de bataille* naszego lotnictwa i Luftwaffe. Było mi smutno.

Wyrównałem pasy i zapiąłem je na sterze. Powoli obszedłem skrzydło, opanowałem romantyczną chęć ucałowania śmigła, oczyściłem małe czarne śmigło z zabitych much, moja ręka spoczęła na nim dłużej niż potrzeba:

– Bądź zdrów... i dziękuję ci.

Odszedłem nie odwracając się. Nie przeżyła września 1939 r.

BOLESŁAW JAN SOLAK (1909–1992), ur. w Przecławiu, wychował się na Bukowinie. W 1920 rodzina powróciła do Polski, osiadła we Lwowie. Ukończył Politechnikę Lwowską, inżynier-elektryk. Aktywny turysta i narciarz w Karpatach Wschodnich, członek Aeroklubu Lwowskiego. Zmobilizowany w 1939 jako lotnik, skierowany do Rumunii, potem do Wlk. Brytanii; udział w polskich dywizjonach w Bitwie o Anglię. Po wojnie osiadł w USA, pracował w zakładach lotniczych. W latach emerytury osiadł w Aspen w Górach Skalistych, miał tam pensjonat i prowadził szkołę narciarską. Dużo podróżował, w tym parokrotnie w Himalaje.

JERZY SOLAK ur. 1911 w Przecławiu. Ukończył Politechnikę Lwowską, inżynier budownictwa lądowego. Kolejne życia podobne do brata Bolesława (co wynika z obu tekstów). Po wojnie osiadł najpierw i pracował w Belgii, potem w San Francisco, USA.

Przy okazji przytaczamy ciekawy list z listopada 1989, przysłany przez brata Bolesława, Jerzego Solaka, do Krakowa, do znanej pilotki lwowskiej Wandy Olszewskiej (z domu Longchamps de Bérier) zmarłej w 1992 r.

Droga Wandeczko!

Dziękuję Ci za kartkę pisaną po otrzymaniu w radio wiadomości o trzęsieniu ziemi w San Francisco. Przewidując, że się będziesz martwić o mnie (dlaczego? takiego jak ja licho nie bierz!), jak tylko mogłem najprędzej napisałem kartkę do Ciebie [...]; mam nadzieję, że Cię uspokoiłem na mój temat. [...] Posyłam Ci kopie wyćinków z „Time”, aby Cię jeszcze bardziej uspokoić na temat tego trzęsienia ziemi: most Bay Bridge ma 12 km długości, zawaliło się przeszło około 20 m, reszta zupełnie nie uszkodzona. Oczywiście i radio, i TV wyolbrzymiają sensacyjnie to, co źle wygląda, a nie podają niczego albo bardzo mało o tym, co zostało nienaruszone! Jedna mała okolica San Francisco, która była budowana na gruzach wrzuconych do zatoki po pierwszym wielkim trzęsieniu ziemi z 1906 roku i które to gruzy nie zostały dobrze ubite, zawaliła się wedle wszelkich zasad budowlanych – natomiast reszta miasta i wszystkie drapacze chmur bez wyjątku (włączając te najwyższe, które ja budowałem) zupełnie nie ucierpiały, i nawet tynki nie popękały! [...] Moja Sala Symfoniczna i moje Organy, które ja, a nie moja firma, zabezpieczyłem przed trzęsieniem ziemi – nie ucierpiały n i c i dostałem na ten temat dużo komplementów, a ja w duchu dziękowałem Politechnice Lwowskiej za takie dobre wykształcenie, tak daleko od trzęsień ziemi (!), które we Lwowie dostałem i które pozwoliło mi się tu z wszystkiego wywiązać. Ten wiadukt Autobanu był zdecydowanie źle zaprojektowany i te błędy teraz wyszły na jaw i jestem pewny, że dużo urzędników będzie za to ukaranych. Może następne wiadukty będą lepsze? [...]

Od mego ostatniego listu nic się nie zmieniło i dalej mam masę różnej roboty, ale mimo tego nastawiam się na pobyt w Londynie w czasie uroczystości na 50-lecie walki o Wielką Brytanię [bitwy o Anglię] i mam nadzieję, że wtedy uda mi się znów być w Polsce, a potem może znów z Bolkiem pojedziemy w Himalaje – tym razem naprawdę po raz ostatni w życiu! Bolek tak czy tak był najstarszym człowiekiem, który w zeszłym roku doszedł do Chukung bez tlenu! 5600 m wysokości to nie żarty w 80-tym roku życia. [...]

Ściskam Cię bardzo serdecznie i całuję, Twój jak zawsze taki sam lwowski drań: Jerzy.

Janusz Kotlarczyk

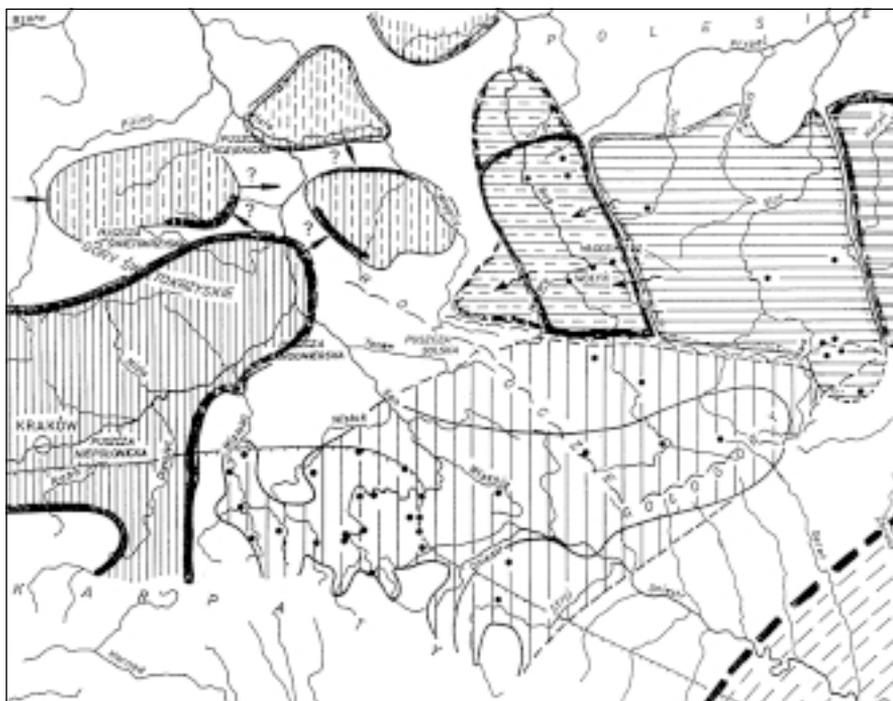
GRODY CZERWIŃSKIE I LĘDZIANIE

z perspektywy nauk geologicznych, archeologicznych i historycznych

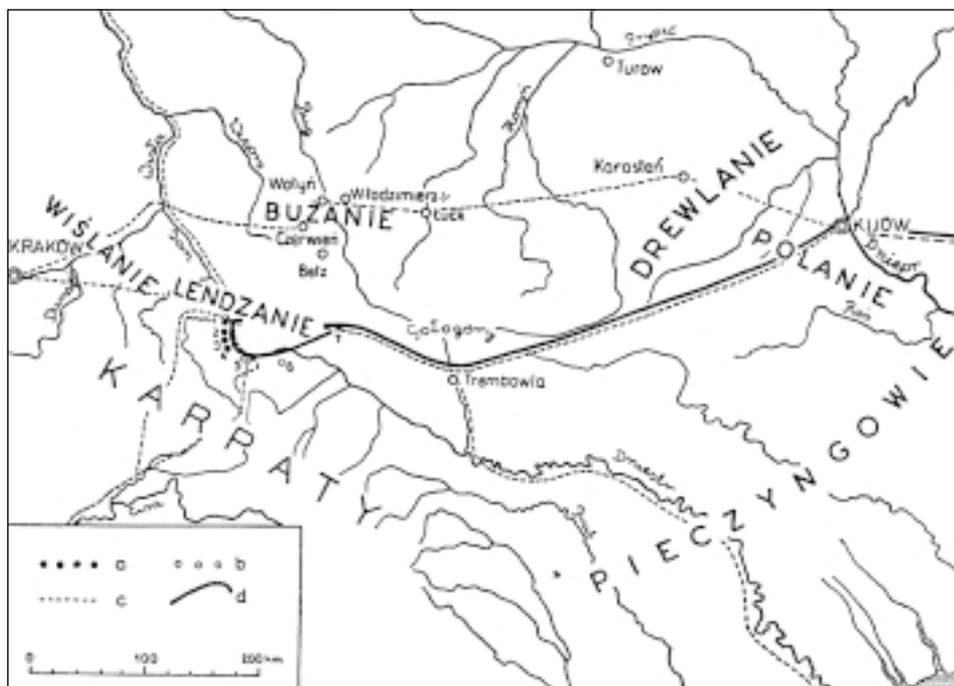
*Kontynuując prezentację materiałów na temat prapolskości ziem między górnym Sa-
nem, górnym Bugiem i górnym Dniestrem,
przedstawiamy referat wygłoszony przez
prof. dr. Janusza Kotlarczyka na posiedze-
niu Polskiej Akademii Umiejętności w Kra-
kowie w lutym 1994 r. Propozycje Autora
doskonale korespondują z ustaleniami
prof. dr. Jerzego Nalepy, które publikowali-
śmy w CL 1 i 2/03. Panu Profesorowi ser-
decznie dziękujemy za udostępnienie waż-
nego dla nas opracowania naukowego.*

Umiejscowienie Grodów Czer-
wieńskich jest przedmiotem dociekań
kilku pokoleń historyków polskich, począ-
wszy od A. Naruszewicza. Nazwa grodów,
nie mająca dla siebie analogii w źródłach,
pojawiła się dwukrotnie w *Powieści dorocz-
nej* – w lakonicznych zapiskach pod datami

1018 i 1031, bez kontekstu umożliwiające-
go lokalizację. Zaczęto ją rozpatrywać za-
tem łącznie z nazwą grodu *Czerwień*, wy-
mienionego w tym samym źródle pod datą
981 r. razem z grodem *Przemysł*, a nastę-
pnie wielokrotnie od roku 1097 po 1289 w kon-
tekście miejscowości nad Bugiem. Założo-
no przy tym identyczność Czerwienia ze
wszystkich wzmianek. Niejednoznaczna
wymowa źródeł dawała asumpt do rozma-
itych propozycji, w których Grody Czer-
wieńskie umieszczano kolejno: między Prze-
myślem a Chełmem (J. Leleweł), wzdłuż
Dniestru między Przemysłem a Czerwonym
Grodem na Podolu (W. Kętrzyński, S. Za-
krzewski), między Bugiem a Wieprzem w re-
jonie Chełma (S. Cercha, W. Semkowicz),
w rejonie Czermna nad Huczwą niedaleko
grodu Wołyń (S. Chodakowski, M. Kuczyń-
ski, A. Poppe, J. Skrzypek i in.), wreszcie



Terytorium Lędzian i rozmieszczenie plemion sąsiednich w X w. (wg J. Kotlarczyk, 1994, nieopubl.). Plemiona zachodniostowiańskie (szrafura pionowa): Lędzianie (rzadkie linie), Wiślanie (gęste linie), Mazowszanie (przerwane linie); plemiona wschodniostowiańskie (szrafura pozioma): Bużanie (linie przerywane), Wołynianie (linie ciągłe), Drewlanie (linie podwójne); stepowcy: Pieczyngowie (szrafura ukośna). Kropkami oznaczono grody poświadczone archeologicznie.



Szkic sytuacyjny wyprawy Włodzimierza Wielkiego w r. 981 (wg J. Kotlarczyk, 1969–70). Na mapce usytuowano Czerwień nad Huczwą (dzisiejsze Czermno) wg wcześniejszych przypuszczeń, kwestionowanych obecnie przez autora. Objasnienie oznaczeń: Grody Czerwieńskie: 1 Przemyśl, 2 Aksmanice, 3 Nowosiółki Dydyńskie, 4 Dobromil; niektóre ważniejsze grody: 5 Stary Sambor, 6 Stupnica, 7 Dźwinogród; linia przerywana: główne szlaki handlowe, linia ciągła: domniemana trasa pochodu Włodzimierza Wielkiego.

ostatnio ponownie między Przemyślem a Brześciem nad Bugiem (J. Mitkowski). Odbiega od nich hipoteza autora z r. 1970, wiążąca termin *Grody Czerwieńskie* z grodami znalezionymi przez niego w rejonie Przemyśla, szczególnie z grodami nad *W i a r e m* – w Aksmanicach i Nowosiółkach Dydyńskich. Te duże grody datowane ma 2. poł. X w. – opasane kilkoma wałami, łącznie ze znanym wcześniej grodem w Kopyśnie i być może z odkrytym w Nowych Sadach – są położone bardzo blisko siebie, co może sugerować ochronę jakiegoś centrum plemiennego. Nazwa grodów, pochodząca być może od występujących tu brązowych łupków z „wysiękiem” ochry, mogła zostać później rozciągnięta na dłuższy łańcuch grodów (łącznie z Przemyślem), pobudowanych na orograficznym brzegu Karpat. Jeśli ta hipoteza lokalizacji Grodów Czerwieńskich jest słuszna, zgodnie ze wskazówkami latopisu grody te winny być *ljadskie*, tj. lędziańskie.

Jeszcze do niedawna przyjmowano w nauce prawie za pewnik, że ziemie między górnym Sanem a górnym Dniestrem były

zasiedlone przez ruskie plemię Chorwatów. Hipoteza autora znalazłaby się zatem w sprzeczności z tą opinią i należało w pierwszej kolejności rozstrzygnąć ten problem. Na podstawie krytycznej analizy cytowań źródeł i wysuwanych przełanek, autor uzasadnił hipotezę, że siedziby Chorwatów ruskich należy szukać nad górnym Donem*, w sąsiedztwie Wiatyczów. Zebrał także szereg argumentów za umiejscowieniem w rejonie przemyskim plemienia Lędzian (Kotlarczyk 1970, 1971). Podważone zostały tym samym przesłanki do umieszczania Lędzian między Sandomierzem a Wieprzem i Bugiem (H. Łowmiański).

Obie hipotezy dotyczące rozmieszczenia plemion zostały potwierdzone przez G. Labudę (1988, 1989), który przy tym wszechstronnie uzasadnił umiejscowienie Lędzian między Wisłokiem a Styrem. Propozycja nadwiarńskiej lokalizacji Grodów Czerwieńskich spotkała się natomiast z szeregiem zarzutów (K. Myśliński, S. Poppe, H. Łowmiański, F. Persowski). Autor odpowiedział na nie podczas sesji zorganizowanej w 1000-lecie *wzmianki o Przemyślu*,

a jego lokalizacja zyskała poparcie M. Cabalskiej i J. Gurby (por. materiały sesji w: Rocznik Przemyski 24/25, 1988).

W okresie ostatnich 20 lat przybyło szeregu nowych faktów i interpretacji, które pozwalają na dalsze pogłębienie hipotezy roboczej przez: 1^o – uściślenie granic terytorium Łędzian, 2^o – uprawdopodobnienie lokalizacji Grodów Czerwieńskich nad Wiarem.

Przy realizacji **pierwszego zagadnienia** wykorzystano przesłanki ● demograficzne (skupienia nazw patronimicznych), ● archeologiczne (skupienia wczesnośredniowiecznych osad i grodów), ● geograficzne (rozmięszczenie puszcz i dogodnych do osiedlania stref z mniejszymi kompleksami leśnymi, podobna geomorfologia Karpat, Gółogór i Roztocza, określająca preferencje osadnicze), ● geologiczne (występowanie żyznych gleb na lessach, rędzinach i łądach), ● lingwistyczne (brak gwar przejściowych E-W słowiańskich, dowodzący późniejszego pojawienia się suprastratu ruskiego, geografia toponimów typu *Lach*, zachodniosłowiański charakter toponimów: *Bełz* i pochodnych, nazwa Polaków w języku węgierskim, zasięg regionalizmów pld.-wsch. w języku polskich kresów) i ● kulturowe (zachodniosłowiańskie imiona niektórych bojarów przemysko-halickich, ich poczucie autochtonizmu i nietypowy dla Rusi udział w rządzeniu księstwem, system grzebalny zbliżony do zachodnich Słowian, podobny jak w Małopolsce kult świętych polskich). W rezultacie kompleksowej analizy przesłanek uzyskano obraz zasiedlenia Łędzian między Wisłoką a Stryjem i górnym odcinkiem Stryru oraz między grzędą Sokalską i Puszczą Solską a górskim segmentem Beskidów. Zgodnie z powyższym ujęciem obszar nad Huczwą z grodem w Czermnie/Czerwieniu znalazł się poza terytorium łędziańskim, na obszarze zasiedlonym przez Bużan.

Rozpatrując **drugie zagadnienie** można wykazać, iż za umiejscowieniem Grodów Czerwieńskich nad Wiarem zdają się przemawiać istotne przesłanki archeologiczne, geologiczne i historyczne. Do pierwszych należy zaliczyć: brak danych na wcześniejsze powstanie umocnień grodu w Czermnie niż w XI–XII w., podczas gdy gród w Ak-

smanicach sięga początkami doby plemienną (z poł. X w.), dalej – podrzędną, jak się wydaje w stosunku do Aksmanic, rolę Przemysła w X w., na co wskazują znacznie mniejsza powierzchnia i datowanie umocnień typu wałów dopiero na początek XI wieku, wreszcie brak niewątpliwych i równoczesowych umocnień bliźniaczych w pobliżu. Ostatnia przesłanka związana jest ściśle z geomorfologicznym charakterem brzegu Karpat i doliny Sanu w rejonie Przemysła, gdzie brak naturalnych miejsc obronnych, a gród zbudowano w dolnej, słabo rozczłonkowanej partii obłego stoku. W przeciwieństwie do tego warunki geomorfologiczne nad Wiarem wyjątkowo sprzyjają budownictwu obronemu (3 grody pobudowano na grzbietach strukturalnych). Wysokie walory obronne tych grodów, a także rozmieszczenie sugerują szczególne, strategiczne, ponadlokalne znaczenie odcinka doliny Wiaru, znajdującego się między tymi umocnieniami. Obecność wzdłuż brzegu karpackiego w tym rejonie wyjątkowo żyznych gleb umożliwiających gęste zaludnienie, a także występowanie źródeł słonych, dających podstawy założenia żup (w XI w. tutejszą sól wożono do Kijowa), niepomniernie podnosiła znaczenie omawianego terytorium. Ten obszar, położony centralnie w stosunku do całej przestrzeni osadnictwa łędziańskiego, stanowił wyjątkowo wartościową niszę ekologiczną i mógł pretendować do umieszczenia tu głównego centrum plemiennego. Wszystkie wyprawy mające na celu podporządkowanie Łędzian musiały być skierowane w ten rejon, zapewniający zarówno dostatek, jak i warunki do jego obrony. Tu zatem, a nie na peryferii osadnictwa łędziańskiego – wśród bagien nad Huczwą – winny się znajdować Grody Czerwieńskie.

Ostatnia grupa przesłanek prowadzi do dalszego wzmocnienia tej lokalizacji. Zanik w latopisie terminu *Grody Czerwieńskie* po 1031 r. jest niezrozumiały, jeśli przyjąć północną lokalizację, a to wobec wzrostu znaczenia Czerwienia n. Huczwą po 1097 r., natomiast jest w pełni oczywisty w przypadku powiązania Grodów Czerwieńskich z centrum plemiennym Łędzian nad Wiarem, które ostatecznie mogło zostać zniszczone przez Jarosława Mądrego i ogołocone z mieszkańców, wywiezionych i osiedlonych nad Rosią pod Kijowem.

Najprawdopodobniej termin *Grody Czerwieńskie* reprezentuje najstarsze latopisowe nazewnictwo grodów „ljadskich”. Zgodnie z ostatnimi ustaleniami (por. m.in. T. Wasilewski w cyt. „Roczniku Przemyskim”) nazwa grodów ze wzmianki 981 r., tj. *Przemysł i Czerwień*, mogły przedostać się do niej w czasie późniejszych redakcji *Powieści dorocznej* (1093?) pod wpływem wydarzeń rozgrywających się ówczesnie na zachodnich krańcach państwa kijowskiego.

Rekonstrukcja przebiegu trzech kampanii wojennych Włodzimierza, Bolesława i Jarosława przy lokalizacji Grodów Czerwieńskich nad Wiarem nie stwarza żadnych problemów interpretacyjnych, a związanie celów tych kampanii z próbami włączenia terytorium plemiennego Lędzian w budowane organizmy państwowe w pełni go uwiarygodnia.

Na koniec warto zauważyć, że owa niezwykła nazwa – *Grody Czerwieńskie* mogła pierwotnie nie mieć żadnego związku z czerwoną barwą. Jeśli przyjąć, iż jednym z zadań grodów nad Wiarem było zapewnienie ochrony żupom solnym, to rodzi się przypuszczenie, iż nazwa grodów mogła mieć związek z solowarstwem. Otóż w języku prasłowiańskim i językach z niego się wywodzących naczynia służące do odparowania solanek na ogniskach nosiły nazwę *czereni*, stąd nazwa grodów mogła brzmieć *czereńskie*, tzn. słynne z pobliskich *czereni*, związane z *czereńskimi*. Czwarta litera – *ja'*, występująca w pierwotnym zapisie przymiotnika, mogła być ze względów paleograficznych łatwo odczytana jako litera *vede* i podczas redagowania Zводу Początkowego nazwa *gorody ceren'skija* mogła zostać zapisana jako *gorody cerven'skija*. Taka propozycja emendacji wymienionej nazwy jeszcze bardziej rozluźnia postulowane przez wielu badaczy związki Grodów Czerwieńskich z grodem Czerwień n. Huczwa.

* Do tematu siedziby Chorwatów powrócimy w jednym z następnym numerów.

Wybrana bibliografia: Kotlarczyk J., 1969–1970 – *Grody Czerwieńskie a karpacki system obronny pod Przemysłem we wczesnym średniowieczu*, AAC, t. XI/2, s. 239–269; Kotlarczyk J., 1971 – *Siedziby Chorwatów wschodnich*, AAC, t. XII/1–2, s. 161–188; Labuda G., 1988 – *Studia nad początkami Państwa Polskiego*, t. II. UAM, Seria *Historia* nr 140; Labuda G., 1898 – *Pierwotne Państwo Polskie. Dzieje Narodu i Państwa Polskiego*, I–2. KAW.

JANUSZ KOTLARCZYK, ur. 1931 w Wadowicach, tamże szkoła średnia. Studia geologiczne na AGH w Krakowie i tam praca naukowa od asystenta do profesora zw., kierownika Zakładu Geologii Ogólnej i Matematycznej, Specjalista w zakresie geomatematyki i geoinformatyki. Obecnie na emeryturze. Członek PAN i PAU. Związany naukowo z Karpatami w rejonie Przemysła, prowadzi równoległe badania archeologiczne i historyczne dot. odnalezionych tam, nieznanych dotąd grodzisk prehistorycznych. Z Ziemiemi Pld.-Wsch. czuje się związany przez pracę matki i jej rodzeństwa (Lwów, Borysław, Drohobycz, Zabłotowce i Młyniska k. Żydaczowa) oraz małżeństwo z kotojmyką, śp. Ewą z Bohosiewiczów, aktorką.



Współczesna mapa południowych okolic Przemysła. Akzmanice i Nowosiolki Dydyńskie w dolnej połowie mapki.

SYLWETKI

Władysław Sikorski

W sześćdziesiątą rocznicę śmierci

Władysław Eugeniusz Sikorski urodził się 20 maja 1881 w Tuszowie Narodowym koło Mielca, jako trzecie dziecko Tomasza, nauczyciela szkoły ludowej, i Emilii z Sikorskich. Po śmierci męża Emilia Sikorska z czwórką dzieci przeniosła się do Hyżnego, skąd pochodziła i gdzie mogła korzystać z życzliwej opieki rodziny Jędrzejowiczów, właścicieli Hyżnego. Dzięki nim w 1898 r. Władysław rozpoczął naukę w seminarium nauczycielskim w Rzeszowie. Bardzo prędko zwrócił tam na siebie uwagę dyrektora Zubczewskiego, który przyjął go do domu, zaopiekował się nim i pokierował dalszym kształceniem. Dzięki temu Władysław zdał we Lwowie maturę i zapisał się Politechnikę Lwowską, na wydział budownictwa wodnego. Dyplom uzyskał w 1908 r. W następnym roku ożenił się z Heleną Zubczewską, przybraną córką swego opiekuna. W 1912 r. urodziła się córka Zofia.



W. Sikorski w latach gdy był dowódcą DOK VI we Lwowie. Rys. Jan Skotnicki, 1926

Już na początku studiów we Lwowie młody Sikorski wciągnął się w działalność niepodległościową i społeczną. W roku akademickim 1904/05 przerwał studia, by odbyć obowiązkową roczną służbę w wojsku austriackim. Po tym i po letnich manewrach otrzymał pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Okres ten zadecydował o zainteresowaniu młodego oficera wojskowością i w konsekwencji o całym jego życiu. We Lwowie np. wykładał taktykę w kółkach wojskowych PPS. Wraz z poznanym Kazimierzem Sosnkowskim i innymi działaczami założył w 1908 r. Związek Walki Czynnej. Pod koniec 1910 r. kierownictwo tego Związku założyło jawny Związek Strzelecki we Lwowie, wybierając na prezesa Władysława Sikorskiego. Następne lata – tuż przed I wojną światową i na jej początku – to dla Sikorskiego kierowanie wydziałem (lub departamentem) wojskowym w Komitecie Tymczasowym Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (KTSSN), a później w Naczelnym Komitecie Narodowym dającym legalne podstawy dla Legionów Polskich. Przez cały bardzo trudny okres wojny i bezpośrednio po niej Sikorski brał czynny udział w pracach politycznych, prowadzących do wywalczenia niepodległości Polski i zorganizowania sił obronnych, a także w walkach w latach 1918–20 na Kresach Wschodnich i na Mazowszu.

Dobra początkowo współpraca z Piłsudskim stopniowo się psuła, ponieważ obaj mieli różne koncepcje polityczne i osobiste ambicje. W kryzysowym dla Polski momencie po zabójstwie prezydenta Narutowicza Sikorski został w grudniu 1922 r. na pół roku premierem, doprowadzając do uspokojenia nastrojów społecznych. W 1924 r. jako minister spraw wojskowych opracował projekt organizacji najwyższych władz wojskowych, który nie spodobał się Piłsudskiemu.

Sikorski został wkrótce oddelegowany do Lwowa,

gdzie w okresie XI 1925 – III 1928 był dowódcą Okręgu Korpusu Lwów (DOK VI). W czasie przewrotu majowego 1926 r. nie stanął po stronie Piłsudskiego. W związku z tym był stopniowo odsuwany w cień życia politycznego. Formalnie pozostawał w służbie czynnej jako tzw. generał do dyspozycji, ale nie otrzymywał przydziału do żadnej jednostki wojskowej. Wobec tego

w latach 1928–39 poświęcił się pracy publicystycznej i badawczej w dziedzinie wojskowości, stając się wybitnym teoretykiem na tym polu. Widział zagrożenie dla Polski ze strony Niemiec i trafnie przewidywał rodzaj przyszłej wojny.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej szukał Naczelnego Dowództwa, aby otrzymać przydział wojskowy, ale mu się to nie udało. 18 września rano z kolumną Naczelnego Dowództwa przekroczył rumuńską granicę; nie mając jednak formalnego przydziału, nie został internowany. Przedostał się do Paryża, w którym był wielokrotnie w okresie międzywojennym. Tam, w wyniku ustaleń między najwyższymi politykami polskimi, został powołany na dowódcę tworzącej się armii polskiej we Francji (28 IX), na premiera rządu polskiego na uchodźstwie (30 IX) oraz na naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych (7 XI).

Rozpoczął się okres największej kariery politycznej Władysława Sikorskiego – generała od 1920 r. Na wymienionych wyżej stanowiskach działał najpierw we Francji, a od czerwca 1940 w Anglii. Natychmiast po ewakuacji rządu zawarł porozumienie z premierem brytyjskim o odbudowie armii polskiej na terenie Wielkiej Brytanii. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i natychmiastowej zmianie sytuacji politycznej w Europie, Sikorski dnia 30 VII 1941 podpisał tzw. *układ Sikorski-Majski*, nawiązujący stosunki dyplomatyczne z ZSRR. W grudniu 1941 r. Sikorski prowadził rozmowy w Moskwie ze Stalinem. Na mocy porozumienia amnestią objęto setki tysięcy Polaków przebywających na terenie Związku Sowieckiego oraz rozpoczęto organizowanie armii polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Jednak stosunki między państwami w 1942 r. i na początku 1943 pogarszały się. Anders wprowadził armię z ZSRR do Iranu.

Stalin wysuwał roszczenia w kwestii polskich ziem wschodnich,

w wojsku narastała opozycja w stosunku do Sikorskiego, a rządy Wielkiej Koalicji wywierały naciski w celu łagodzenia sporu polsko-sowieckiego. Ostateczne zerwanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło ze strony Związku Sowieckiego po odkryciu przez Niemców grobów polskich oficerów w Katyniu. Sikorski widział, że sojusznicy zachodni marginalizują interesy Polski. Oprócz ciąg-

łych kontaktów z rządem brytyjskim odbył trzykrotnie podróż do USA, szukając wsparcia dla Polski. W maju 1943 r. rozpoczął podróż inspekcyjną do Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, między innymi w celu uspokojenia wrzenia w kadrze oficerskiej i wytłumaczenia polityki rządu. W drodze powrotnej do Anglii zginął 4 lipca 1943 r. w katastrofie zaraz po starcie samolotu w Gibraltarze. Przepadł symbol nadziei Polaków na całym świecie.

Pogrzeb generała armii Władysława Sikorskiego odbył się 16 VII 1943 w Newark w Anglii – na cmentarzu lotników, sprowadzenie prochów do Polski – do krypty św. Leonarda na Wawelu – nastąpiło zaś 50 lat później – 17 września 1993 r.

Danuta Trylska-Siekańska

Przypadającą w lipcu 2003 r. sześćdziesiątą rocznicę śmierci gen. Władysława Sikorskiego obchodzono w środowisku patriotycznym Krakowa bardzo godnie. W dniu 6 lipca Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Krakowie zorganizował ogólnopolskie uroczystości. Pierwsza część odbyła się na Wawelu, druga w Klubie Garnizonowym. Udział wzięli przedstawiciele miejscowych władz, konsul i atache wojskowy Wielkiej Brytanii, delegacje z pocztami sztandarowymi wielu oddziałów Związku Sybiraków z różnych stron kraju, reprezentacja Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej, a także innych organizacji krakowskich.

W wypełnionej Katedrze Wawelskiej mszę św. celebrował ks. bp Jan Szkochoń w asyście proboszcza katedry oraz kapelanów Związku Sybiraków i Armii Krajowej. Po nabożeństwie poczty sztandarowe i delegacje z kwiatami udały się do krypty św. Leonarda, gdzie po krótkiej modlitwie złożono wieńce i wiązanki na sarkofagu gen. Sikorskiego.

W drugiej części uroczystości wysłuchano ciekawej prelekcji o życiu i działalności Generała, przygotowanej i wygłoszonej przez Aleksandrę Szemioth, przewodniczącą Komisji Historycznej Związku Sybiraków w Krakowie. Autorka podkreśliła dobitnie, że dzięki polityce Sikorskiego setki tysięcy sybiraków odzyskały nadzieję na uratowanie życia. Uzupełnieniem referatu były wspomnienia żołnierzy-powstańców gen. Sikorskiego. Na zakończenie artyści Maria Przybylska i Roman Hnatowicz przedstawili poezje z lat wojennych, dotyczące Generała i historii z nim związanej.

Zbigniew Siekański

O gen. Sikorskim pisaliśmy także w CL 2/01.

Marian Żegota-Januszajtis W trzydziestolecie śmierci

Marian Januszajtis urodził się pod Częstochową w 1889 roku. Po szkołach znalazł się we Lwowie jako student Akademii Rolniczej w Dublanach. Zarazem działał w „Sokole”, „Zecie”, „Zarzewiu”. Współuczestniczył w tworzeniu innych jeszcze organizacji niepodległościowych we Lwowie: Polskich Drużyn Strzeleckich, Harcerstwa Polskiego, Drużyn Polowych „Sokoła” i Drużyn Bartoszewych. Na czele PDS wszedł do Legionów Polskich, był jednym z organizatorów II Brygady, a po Piłsudskim objął komendę I Brygady. Tworząc kadry dla przyszłego wojska polskiego, doszedł do wysokich stanowisk.

W 1918 r. współdziałał w organizowaniu odsieczy Lwowa, a w 1919 przy gen. Hallerze uczestniczył w przejmowaniu dla Polski Pomorza. W czasie wojny bolszewickiej 1920 r., już jako generał, dowodził 12. dywizją piechoty, z którą stoczył wiele zwycięskich walk. Po I wojnie został dowódcą II Korpusu WP w Przemyślu, a w latach 1922–26 był gubernatorem-wojewodą nowogródzkim.

Po zamachu majowym został zwolniony z armii. Osiadł wtedy jako osadnik wojskowy w Szyłach niedaleko Zbaraża, na 26 hektarach otrzymanych od państwa. Równocześnie działał społecznie i politycznie, należał do Stronnictwa Narodowego. We wrześniu 1939 r. zorganizował Ochotniczy Korpus Obrony Lwowa. Aresztowany przez Sowietów, uniknął jednak śmierci. Jego żona została wywieziona do Kazachstanu z czworgiem dzieci, z których troje straciło życie w wyjątkowo tragicznych okolicznościach.

Po uwolnieniu w wyniku układu Sikorski-Majski wyjechał Januszajtis do Anglii (tam też znalazła się jego żona z jedyną ocalałą córką). W Londynie pełnił wiele funkcji w organizacjach społecznych i politycznych. Zmarł w 1973 r. Zgodnie z jego wolą, prochy zostały w 1981 r. sprowadzone do Polski i złożone w Zakopanem w kwaterze Legionistów II Brygady na nowym cmentarzu.

Był gorącym patriotą. Bodźcem dla jego działalności wojskowej i cywilnej była wolność i interes Polski. Jego polityczne sym-

patie były narodowe i prawicowe. Swoje koleje życia opisał w książce *Moje życie tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty* (Warszawa, 1993).

wg P. Kolanowskiego „Myśl Polska” 18/93
i J. Kwołka „Gazeta Wyborcza”, 2002

Władysław Langner W trzydziestą rocznicę śmierci

Urodził się niedaleko Lwowa – w Jaworowie w 1897 r. Uczył się w Złoczowie, Tarnowie, a maturę zdał aż w Nowym Targu. Od lat szkolnych należał do „Zarzewia”, uczestniczył w tworzeniu Drużyny Strzeleckiej w Tarnowie i organizował drużyny w wielu miejscowościach, był wykładowcą na kursach żołnierskich. Wstąpił do Legionów Polskich, dowodził plutonem, potem kompanią. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej i wysłany na front włoski, był dowódcą kompanii. Zaraz w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, wchodząc w kręgi dowódcze. Został zastępcą, a potem dowódcą pułku. W 1919 r. uczestniczył najpierw w operacji wileńskiej, tocząc zwycięskie walki na ulicach Wilna, przyczyniając się w sposób zdecydowany do zdobycia miasta. Na czele 167. pułku piechoty brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1923 r. objął dowództwo 40. pp we Lwowie, a w 1924 dowództwo piechoty dywizyjnej w Tarnopolu. Był wtedy pułkownikiem.

Lata 1927–34 to praca na wysokich stanowiskach w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie. W 1933 r. został generałem brygady. W 1934 r. objął Dowództwo Okręgu Korpusu nr IV Łódź, a w cztery lata później DOK VI Lwów. Był też w tym czasie przewodniczącym lwowskiego Okręgu ZHP. Od czerwca 1939 kierował przygotowaniami wojennymi na obszarze od Lwowa do granicy węgierskiej.

W okresie obrony Lwowa 1939 r., gdy Niemcy zaatakowali miasto od strony rogatki gródeckiej, atak został odparty. Szczupłe siły obronne miasta zostały wsparte oddziałami Grupy Operacyjnej „Grodno”. Nie poprzestano na obronie i 15 września zaatakowano pozycje niemieckie na Kortumowej Górze i w Hołosku Wielkim. Niemcy powstrzymali atak, ale mimo przewagi nieprzyjaciela od-

działy polskie nadal atakowały, wypierając go z Zamarstynowa i Hołoska Małego. 20 września oblężenie niemieckie zostało rozbite przez oddziały przybyłe na odsiecz, dowodzone przez gen. Sosnkowskiego. Dziesięciodniowa obrona Lwowa przed Niemcami – wobec ich ogromnej przewagi – została uznana jako wybitny wyczyn wojskowy.

Jednak w tym samym czasie zagrożiły miastu nadciągające oddziały sowieckie. Wobec całkowitej izolacji, po krótkich rokowaniach w dniu 22 września w Winnikach, gen. Langner został zmuszony do kapitulacji przed armią sowiecką. Wynegocjowano co prawda honorowe warunki złożenia broni, potwierdzone na spotkaniu Langnera z gen. Timoszenką i Chruszczowem i zatwierdzone podobno przez Woroszyłowa, nie zostały one jednak przez stronę sowiecką

dotrzymane. Polscy oficerowie zostali pognani pieszo z Łyczakowa do Tarnopola, skąd wywieziono ich do Starobielska. Stali się pierwszymi ofiarami Katynia.

Gen. Langner nie przyjął propozycji Stalina tworzenia w ZSRR polskich formacji wojskowych. Przez Rumunię wyjechał do Francji, potem ewakuowany do Wlk. Brytanii. Dowodził tam polskimi brygadami, pracował w Inspektoracie Wyszkożenia Wojska. Po demobilizacji osiedlił się w Walii i gospodarował na farmie. Zmarł w 1972 r., pochowany w Newcastle.

Był wielkim służbistą, dbał o morale w szeregach wojska. Był odznaczony orderami i medalami wielu krajów.

wg J. Wojtyczy, „Gazeta Wyborcza” 10 VI 2002

ŁAGIERNIK – DZIAŁACZ – POETA

Wiesław Krawczyński urodził się w 1919 r. w Łańcucie, gdzie ojciec jego był dyrektorem lasów dóbr Ordynacji Łańcuckiej hr. Alfreda Potockiego. Kształcił się w Chyrowie, Łańcucie, we Lwowie. Podczas pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa otarł się o deportacyjne transporty, szczęśliwie jednak on i jego rodzina ostali się w tym mieście, ale wśród bliskich mu, których wówczas wywieźli sowieci do Kazachstanu, była jego młodzieńcza miłość. Podczas okupacji niemieckiej pracował w słynnym instytucie prof. Weigla, ale zarazem te lata to aktywne uczestnictwo w szeregach Armii Krajowej (od 1942). Po drugim wejściu Sowietów Wiesław Krawczyński został aresztowany przez NKWD. Przerzucany z więzienia do więzienia na terenie Lwowa był bity i torturowany. Po rocznym śledztwie, w trakcie którego nieraz ocierał się o śmierć, został skazany na 10 lat *Isprawitielnych Trudowych Łagieriej*, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę majątku, którego nie posiadał. Zapobiegliwie NKWD rozciągnęło ten fragment wyroku na jego rodziców, pozbawiając ich całego życiowego dorobku!

15 czerwca 1946 r. Wiesiek – bo tak go nazywamy wśród sybiraków – został wywieziony z *Punktu Peresylnego* we Lwowie do

Pieczory w Komi ASSR, a później do łagru w Igarce nad rzeką Jenisej, gdzie otrzymał numer więzienny JA-6. Po roku znów nowy łagier w miejscowości Czuna w Irkuckiej *Obłasti*, gdzie pracował przy wyrębie lasu. Stąd zabrano Wieska do więzienia w Tajszece, jako podejrzanego o udział w siatce szpiegowskiej (angielskiej lub amerykańskiej). Była to jedna z kolejnych prób zastraszenia więźnia. Gdy i ta się nie powiodła, skierowano go ponownie do Czuny, gdzie pracował w kombinacie obróbki drewna *Dieriewo-Obdielocznyj Kombinat*. Jako więzień, który przepracował kilka lat za Kołem Podbiegunowym, otrzymał tzw. *zaczoły*, czyli zaliczenie za jeden dzień pobytu tam dwóch dni wliczonych w poczet wyroku. Skróciło mu to pobyt w łagrach i w lutym 1954 r. został przeniesiony na dożywotnie zesłanie, ale już poza terenem łagrów.

Osiedlono go w Krasnojarskim Kraju, w rejonie Dołgij Most, w posiołku Łaboskoje, następnie zaś w posiołku Perspektyw-



noje (!). Oba leżały w głębokiej tajdze, a ich mieszkańcy zajmowali się pozyskiwaniem żywicy i wyębem tajgi. Tam zawarł związek małżeński z Litwiną Aldoną, również zesłaną, i tam urodził się syn Stanisław. 31 grudnia 1955 cała rodzina przyjechała do Polski. W punkcie repatriacyjnym w Medyce powitał ich przedstawiciel rządu PRL, oznajmiając: *Jakkolwiek wiemy, że jesteście przestępcami, jednak swoją pracą w ludowej ojczyźnie możecie się zrehabilitować!*

Tak więc były łagiernik miał się *rehabilitować* za to, że walczył o Wolną Ojczyznę. Osiedł w Krakowie. Dzięki opiece i serdeczności bliskich mu ludzi dostał pracę w Krakowskich Zakładach Szklarskich. Ukończył trzyletnie studium dyrygentów amatorskich zespołów artystycznych. Przyznać trzeba, że pracę miał bezpieczną, wszakże dyrygując posługiwał się tylko batutą, a to nie wymagało nadzoru bezpieczeństwa czy cenzury. Uciekając od łagiernicznych przeżyć szukał ciągle nowych zajęć. Został przewodnikiem górskim, pisał o turystyce i sam wiele chodził po górach. Nade wszystko jednak pochłaniała go poezja. Początkowo pisał do szuflady. Gdy nastał czas „Solidarności”, wiersze jego zaczęły się pojawiać drukiem w periodyku „Solidarność Narodu”, wydawanym w Warszawie, w tomiku *Królowa Tatr* (1987), *Poetyckie interwały* (2001), *Przeloty* (2000) czasopismach „Katolik”, „Niedziela” i „Magazyn Polski”. Ponadto Autor wygłaszał cykle odczytów w Klubach Inteligencji Katolickiej w wielu większych i mniejszych miastach, w szkołach na terenie kraju i klasztorach, w których mówił o przeżyciach w łagrach sowieckich.

Wiesław Krawczyński był współorganizatorem Związku Sybiraków, członkiem jego władz krajowych i aktywnym animatorem działalności na rzecz Polaków na Wschodzie, prowadzonej w ramach Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Antoni Kuczyński

Dodajmy, że Wiesław Krawczyński jest członkiem Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, wielokrotnie wygłaszał na spotkaniach członków prelekcje i czytał swoje wiersze. Jego wiersze ukazały się też parokrotnie na łamach CL, a w niniejszym numerze publikujemy jego artykuł na temat powstańców styczniowych – sybiraków we Lwowie.

Księżna Martyna

W „Tygodniku Powszechnym” 4/03 Krystyna Heska Kwaśniewicz opisała ciekawą historię życia księżnej Martynty Puzyrny, cichej bohaterki II wojny światowej. Oto skrót tej opowieści.

Martyna z Gryglaszewskich pochodziła z rodziny szlacheckiej z Litwy, osiadłej po 1863 r. (dziadek był powstańcem styczniowym) w Galicji, ojciec był notariuszem w Stanisławowie. Urodziła się w r. 1905, prawdopodobnie we Lwowie. Ukończyła antropologię na UJK, została asystentką znakomitego profesora lwowskiego Jana Czekanowskiego. W 1930 r. została żoną księcia Stefana Puzyrny. Po wybuchu wojny związała się z ZWZ Okręgu Lwowskiego, w 1943 aresztowana przez gestapo, osadzona w Oświęcimiu. Pracowała w kamieniołomach.

Przypadek sprawił, że zarazona tyfusem znalazła się w szpitalu obozowym, a tam natknął się na nią osławiony Josef Mengele, który pamiętał ją, gdy przed 1939 r. przyjechał do Lwowa, a ona na polecenie prof. Czekanowskiego oprowadzała go po Lwowie. Zażądał od niej, by wzięła udział w prowadzonych tam pomiarach antropologicznych niemowląt – dzieci więźniarek. Jej obawy związane z naciskiem Mengelego rozproszyła pisarka Zofia Kossak-Szczucka, też więźniarka, która namówiła ją na podjęcie tej pracy oraz wykorzystanie swojej obecności w pracowni obozowej na zdobycie obciążających Niemców dokumentów. Puzyrnia wykonywała konspiracyjnie odpisy, które – przechowywane w ukryciu, a potem wynoszone z obozu – ostatecznie trafiły po wojnie do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Kossak-Szczucka wystawiła Puzyrnie najwyższą ocenę moralną, stwierdzając zachowanie przez nią postawy *pełnej godności i lojalności narodowej*.

W 1945 r. ks. Martyna znalazła się Ravensbrück i tam doczekała wyzwolenia. Wróciła do Polski w 1946 r., ale niebawem mąż ściągnął ją do Anglii. Kolejne lata spędzili razem w RPA, a po śmierci męża zamieszkała w Londynie. Tam zmarła w 1986 r., a jej prochy złożono w Bytomiu, gdzie zapewne znalazła się jej rodzina. Do pracy naukowej już nigdy nie wróciła.

Z TAMTEJ STRONY

Wydarzenia

◆ **Na miejscu kaźni profesorów lwowskich** na Wzgórzach Wuleckich członkom ich rodzin udało się wreszcie umieścić i odsłonić tablicę pamiątkową z pełną listą nazwisk osób zamordowanych.

Przypomnijmy, że w nocy 4 lipca 1941 r. Niemcy rozstrzelali na Wulce 46 osób, uję-



tych dzień wcześniej i przetrzymywanych do chwili egzekucji w piwnicach pobliskiego Zakładu Abrahamowiczów. Istnieją uzasadnione poszlaki, że w przygotowaniu i przeprowadzeniu kaźni wzięli udział Ukraińcy.

Pomnik zamordowanych stanął na Wulce już raz, w latach 60., jednak wkrótce, w niewyjaśnionych okolicznościach został usunięty.

◆ **Pałac Potockich przy ul. Kopernika** został oddany w użytkowanie (na 10 lat – po co to ograniczenie czasowe?) Lwowskiej Galerii Sztuki. Zostaną tam urządzone dodatkowe sale ekspozycyjne – w tej chwili wystawia się zaledwie 3% zbiorów w dawnej galerii Orzechowicza przy ul. Ossolińskich. Ogólny stan posiadania LGS wynosi podobno 58 tysięcy dzieł sztuki – są to resztki przedwojennych zbiorów muzealnych, jak i ocalałe przedmioty z kolekcji prywatnych, przede wszystkim ze Lwowa oraz pałaców i dworów, a także z innych miast Małopolski Wschodniej.

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

BYBŁO (stanisł.)

Wieś w pow. rohatyńskim, wojew. stanisławowskim, położona nad potokiem Bybelka, w odległości ok. 14 km. na pld.wsch. od Halicza. Parafia rzym.kat była w Kąkolnikach. Majątek należał do dóbr stołowych arcybiskupstwa lwowskiego.

Z początkiem 1944 r. nacjonaliści ukraińscy dokonali napadu na wieś, pałac ją i mordując ludność.

BYBŁO (lwow.)

Wieś w pow. przemyskim, wojew. lwowskim, oddalona ok. 4 km na pln. od Nowego Miasta i 4 km. na pld. od Niżankowic. Parafia rzym.kat. w Nowym Mieście, gr.kat. w Borszowicach.

W okresie Rusi Halickiej Bybło było gniazdem jednego z najznacniejszych rodów bojarских h. Korczak, który z końcem XIV w. asymilując się przyjął nazwisko Bybelskich. Protoplastą tego rodu był Chodko z Bybła Bybelski, stronnik Kazimierza Wielkiego.

Na terenie Bybła powstało z czasem Nowe Miasto (zob. CL. 2/96), a potomkowie Bybelskich przyjęli nazwisko Nowomiejskich.

DROHOWIŻ

Wieś w pow. żydaczowskim, wojew. stanisławowskim, położone nad Dniestrem w odległości 21 km na pln. od Żydaczowa i 4 km na pln.zach. od Mikołajowa. Parafia rzym.kat. była w Mikołajowie, gr.kat. na miejscu.

Wieś znana dzięki fundacji Stanisława Skarbka, który w 1843 r. założył tu „Instytut dla sierot i ubogich”. Celem fundacji było zapewnienie mieszkania i utrzymania sierotom i starcom, a zarazem prowadzenie szkoły dla wychowanków zakładu. Chłopców uczono wybranego przez nich rzemiosła, dziewczęta prowadzenia gospodarstwa domowego i ogrodnictwa. Majątek zakładowy fundacji stanowiły dobra ziemskie Skarbka, obejmujące kilkadziesiąt wsi, trzy miasta i gmach teatru we Lwowie. Rozpoczęta przez Skarbka budowę podjęto dopiero w 1872 r. (24 lata po jego śmierci). Po jej ukończeniu

W Krakowie i dalej

Notatki

◆ 15 czerwca 2003, z inicjatywy krakowskiego środowiska Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, została odprawiona w kościele św. Jadwigi Królowej uroczysta Msza św. w **intencji ofiar ludobójstwa ukraińskiego** na Ziemiach Południowo-Wschodnich w latach II wojny światowej. W nabożeństwie prócz organizatorów uczestniczyli przedstawiciele wielu organizacji kombatanckich i niepodległościowych z terenu Krakowa, z pocztami sztandarowymi.

Po mszy w Panteonie Narodowym (w dolnej części kościoła) złożono wiązanki kwiatów pod tablicami pamięci, a następnie w sali teatralnej uczestniczono w akademii poświęconej 60. rocznicy mordów OUN-UPA. W czasie mszy i akademii wykorzystano teksty „Litani Wołyńskiej” Krzysztofa Kołtuna, a wykład wygłosiła dr Lucyna Kulińska, prezentując wyniki swoich badań naukowych (jej artykuł oraz omówienie książki zamieszczamy w tym numerze).

◆ W tymże Panteonie Narodowym we wrześniu została – staraniem Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego – odsłonięta tablica pamiątkowa **W hołdzie Profesorom Wyższych Uczelni Lwowa**. Jest to w Krakowie już trzecia tablica

w tej intencji. Pierwsza, która miała zawisnąć w 25. rocznicę kaźni w akademickim kościele św. Anny, nie została tam przyjęta z uwagi na zabytkowy charakter tej świątyni* (patrz CL 1/01). Szczęśliwie nie natrafiła na podobne obiekty oo. Franciszkanów, którzy udostępniła dla niej swoje gotyckie krużganki. Drugą odsłonięto w 1999 r. w reprezentacyjnym miej-

scu Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego (patrz CL S/2000).

* Od tamtego czasu w kościele św. Anny zawisło kilka nowych tablic (związanych z współczesnymi postaciami krakowskimi). Widocznie więc nie kolidowały z zabytkowym charakterem tego kościoła.

◆ We wrześniu odbyło się uroczyste przekazanie do polskich zbiorów archiwalnych tzw. **Archiwum Irańskiego** – kompletu dokumentów dotyczących losów Polaków, którzy drogą przez Iran opuścili ZSRR wraz z Armią Andersa. Akta te przez kilkadziesiąt lat leżały w polskiej ambasadzie w Teheranie.

Jak można się domyślać, większość tych dokumentów odnosi się do Polaków z Ziemi Wschodnich, więzionych w łagrach i rodzin deportowanych przez sowietów w latach 1939–41, a następnie rozproszonych po całym świecie.

◆ W Berlinie zmarła w lipcu **prof. Dora Kacnelson, historyczka i polonistka**, badaczka najnowszych dziejów Polski, w szczególności cierpień Polaków z rąk rosyjskich i sowieckich w XIX i XX wieku.

Urodziła się w 1921 r. w Białymstoku w rodzinie żydowskiej, zbiegłej z Rosji. W czasie okupacji sowieckiej znalazła się z rodzicami w Leningradzie i tam ukończyła studia. Pracowała na uczelniach Połocka i na Syberii. Pobyt na Dalekim Wschodzie wykorzystała na badania dokumentów związanych z polskimi zesłańcami – powstańcami i katorżnikami. Gdy wyrzucono ją za to z uczelni, przeniosła się do Drohobycza, ale i tam ją wyrzucono z WSP. Obok działalności naukowej zajmowała się pracą społeczną i charytatywną, pomagała Polakom i Żydom.

W latach 90. w paryskiej „Kulturze” ukazał się jej artykuł pt. *Polscy naukowcy Wilna i Lwowa pod okupacją sowiecką*. Pisała też o kapłanach-męczennikach za wiarę i wolność, o księżach-sybirakach. Broniła przed oszczerstwami członków AK.

W ostatnich latach przeniosła się do RP, zamieszkała w Bochni, potem do Niemiec. Miała przyjechać do Krakowa z referatem na lipcową sesję na UJ na temat martyrologii narodów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej (o sesji tej pisze w tym numerze red. W. Knap), niestety w przeddzień zakończyła swoje niezwykle życie.



**W ostatnim dniu sierpnia zmarł
wybitny artysta muzyk, organista,
kompozytor, muzykolog**

TADEUSZ MACHL

1922 Lwów – 2003 Kraków

**profesor, kilkakrotny dziekan
i prorektor Akademii Muzycznej
w Krakowie**

*B*ył lwowianinem z krwi i kości, choć w swoim rodzinnym Mieście spędził zaledwie ćwiartkę tego czasu, jaki był Mu przez Pana Boga dany. We Lwowie rozpoczął pracę swojego życia i tam zaczął się kształtować Jego artystyczny profil. Tam – na krótko niestety – podjął pracę organisty w kościele św. Elżbiety.

Ekspatriant, w Krakowie znalazł się w 1947 r. Swego gniazda rodzinnego nie zapomniał. Kiedy w 1994 r. krakowski Oddział TMLiKPW organizował wraz z dyrektorem Capellae Czacoviensis Stanisławem Gałońskim koncert „Homagium Leopoli”, poświęcony żyjącym kompozytorom o lwowskich korzeniach i ich dziełom w intencji Lwowa skomponowanych, Profesor Machl stanął z pełnym entuzjazmem jako jeden z pierwszych wśród siedmiu wybitnych twórców. Jego utwór nosił tytuł „Krajobrazy serdeczne”, a zainspirowany został wierszem Witolda Szolgini. Całkiem ostatnio prof. Machl spisał dla naszego kwartalnika wspomnienie o swoim pierwszym lwowskim mistrzu, Michale Woźnym (CL 2/02).

Żegnamy Profesora Tadeusza Machla z żalem. Jego duch, zmierzając ku niebu, wybrał z pewnością drogę nad lwowskimi wzgórzami, zatrzymał się nad Wysokim Zamkiem, nad Cmentarzem Orłąt, nad strzelistymi wieżami św. Elżbiety. Cześć Jego pamięci.

rozpoczęto działalność w 1875 r., przyjmując 345 sierot i 51 starców. W 1880 r. zakład wizytował cesarz Franciszek Józef podczas swojej podróży po Galicji.

MIZUŃ STARY i NOWY

Wieś w pow. dolińskim, wojew. stanisławowskim. Mizuń Stary położony jest u podnóża góry Ossos, przy ujściu potoku Mizuńka do Świcy, w odległości 12 km na płd.zach. od Doliny, a nieco dalej, między górami Lutą i Łysą leży Mizuń Nowy. Parafia rzym.kat. w Weldzirzu, gr.kat. w miejsku.

Za czasów I Rzeczypospolitej wieś należała do dóbr królewskich starostwa dolińskiego; pod zaborem austriackim była własnością rządową. W okolicy Mizunia znajdowały się torfowiska oraz pokłady żelaza i łupków alunowych. Ludność tu-tejsza w XIX w. zajmowała się wytopem żelaza i wyrobem artykułów żelaznych. Austriacy założyli tu *fabrykę żelaza*, którą zniesiono po 1875 r.

Z początkiem 1944 r. nacjonałiści ukraińscy napadli na wieś, paląc domy i mordując Polaków.

NARAJÓW

Miasteczko i sąsiadująca z nim od płd. wieś o tej samej nazwie nad potokiem Narajówka, w pow. brzeżańskim, wojew. tarnopolskim; miasteczko w odległości 15 km na płd. wsch. od Brzeżan. Parafie obu obrządków w miejsku.

Najwcześniejsza wzmianka, pochodząca z 1589 r., mówi o procesie między właścicielami części Narajowa, Janem Siemiginowskim i Stanisławem Narajowskim. Następnie Narajów wraz z majątkiem dunajowskim należeć miał do dóbr stolowych arcybiskupstwa lwowskiego. Zapewne w 2. połowie XVII w. wszedł w posiadanie Mikołaja Hieronima Sieniawskiego. W 1705 r. Adam Mikołaj Sieniawski ufundował parafię rzym.kat. i kościół drewniany pw. Matki Boskiej Śnieżnej. W 1709 r. Narajów został spalony przez wojska zwolenników Stanisława Leszczyńskiego (Sieniawscy byli stronnikami Augusta II). Po wygaśnięciu Sieniawskich Narajów przeszedł w ręce Potockich. Miasteczko było biedne, z nędzną zabudową drewnianą. Ludność trudniła się prawie wyłącznie rolnictwem. W 2. poł. XIX w. istniała tu gorzelnia i młyn wodny.

W 1939 r. Ukraińcy z Narajowa-wsi napadli na miasteczko Narajów, mordując żołnierzy polskich i uciekinierów.

NIŻNIÓW

Miasteczko w pow. tłumackim, wojew. stanisławowskim, położona na prawym brzegu

KULTURA NAUKA

Nasza Armia Krajowa

W Muzeum Armii Krajowej przy ul. Boscackiej 13 w Krakowie otwarto w grudniu '02 wystawę poświęconą **działalności Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego**, która pod kryptonimem „Lutnia” obejmowała teren trzech województw: lwowskiego (bez jego zachodniej części), stanisławowskiego i tarnopolskiego. Dzieje Polskiego Państwa Podziemnego na Ziemiach Południowo-Wschodnich oraz losy jego żołnierzy uchodzą za najbardziej tragiczne w skali całej okupowanej Polski w czasie II wojny światowej. Na wystawie pokazano ok. 300 zdjęć ze zbiorów prof. J. Węgierskiego, a także dokumenty i pamiątki innych żołnierzy AK, egzemplarze podziemnych gazet, ulotki, literaturę historyczną.

Komisarzem wystawy był kpt. Jan Sura, który tak charakteryzuje kilkuletnią historię „Lutni”:

Dzieje AK Obszaru Lwowskiego są bardzo złożone; pierwszym etapem było formowanie się zbrojnego podziemia pod okupacją sowiecką. Wewnętrzne podziały, początkowe lekceważenie Sowietów, którzy później okazali się bardzo przebiegli, wywózki ludności, aresztowania, wnikanie w struktury podziemia agentów NKWD – to wszystko spowodowało słabość organizacji w końcowym etapie okupacji sowieckiej. Paradoksalnie – dopiero zajęcie tych terenów przez Niemców pozwoliło na zorganizowanie silnej konspiracji przy znacznym współudziale tzw. ekipy warszawskiej, czyli oficerów z dużym konspiracyjnym doświadczeniem, przystanych ze stolicy. Pod koniec roku 1943 stan liczebny obszaru wynosił już 30 tys. osób. Leśne oddziały AK broniły polskich wsi przed atakami UPA. W roku 1944 Armia Krajowa przystąpiła do realizacji akcji „Burza”. Mimo że AK skutecznie wspo-

magła działania Armii Czerwonej, akcja nie dała rezultatów. Żołnierze byli internowani i aresztowani.

Kazimierz Selda

Przy pisaniu powyższej notatki pomocny był nam artykuł w „Dzienniku Polskim” 303/02 (sygn. WT). W tej samej gazecie nr 250/02 znalazł się artykuł K. Mroczkowskiego o Elżbiecie Zawackiej – „Zo”, żołnierzu AK, łączniczce, kurierce i cichociemnej (dziś 94-letniej), która jako działaczka Przysposobienia Wojskowego Kobiet na Śląsku otrzymała w sierpniu 1939 r. rozkaz jak najszybszego zameldowania się w lwowskiej komendzie PWK. Dotarła do miasta w czasie, kiedy do Lwowa zbliżały się już oddziały Wehrmachtu. Dostała przydział do drużyn przeciwczołgowych w Batalionie Kobiety Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. – *Chciałyśmy walczyć, ale najpierw musiałyśmy przygotować sobie broń, czyli butelki napełnione benzyną. Operację napełniania butelek prowadziłyśmy w wypełnionej benzynowymi oparami hali sportowej przy ulicy Jabłonowskich. Potem w rowach strzeleckich czekałyśmy na niemieckie czołgi – wspomina Elżbieta Zawacka. Po wydarzeniach, które nastąpiły, skierowano ją do Warszawy.*

(Red.)

Jest czego słuchać

– taką rubrykę informacyjną można by utworzyć w naszym kwartalniku – obok *Jest co czytać* – gdybyśmy mieszkali w Rzeszowie, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Tarnobrzegu czy Bieszczadach. Oto w Radiu Rzeszów Zbigniew Wawszczak nadaje co niedziela na falach UKF 25-minutową audycję z cyklu *Kresy, krajobraz serdeczny*, tworzonego od 1994 r., a w audycjach tych jednym z głównych tematów (jak się domyślamy) jest historia, kultura, folklor. Ludzie Lwowa i całej Małopolski Wschodniej, a także pomoc płynąca z tej na tamtą stronę kordonu.

Pan redaktor Wawszczak przysłał nam do zapoznania się nagrania 10 audycji, których z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy.

Na każdą audycję składa się kilka punktów-tematów. Zazwyczaj jest to najpierw relacja wspomnieniowa z czasów przedwojennych i wojennych (poprzedzona prezentacją narratora). Po przerywniku – piosenka wykonanej przez jeden z licznych

zespołów lwowskiego folkloru – następuje poważny temat historyczny lub współczesny: II wojna, rzezie upowskie w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, działalność organizacji *kresowych* w formie rozmowy lub odczytania listów. Są i tematy literackie.

Audycje są niedługie, ale treściwe i chwytające za serce. Wypada więc żałować, że to tylko 25 minut i że tylko w niewielkiej części kraju dostępne. Na końcu więc zapytujemy: czy kaset takich nasi Czytelnicy nie mogliby zakupywać, nawet jeśli mieszkają z dala od regionu rzeszowskiego?

Stanisław Sochaniewicz

Kronika

◆ W Galerii „Wspólnoty Polskiej” otwarto w pierwszych dniach sierpnia **wystawę przywiezioną przez drohobyczan** pt. *Drohobycz – miasto Schulza w fotografii i dawnych pocztówkach*. O Schulzu i jego mieście pięknie opowiadał p. Alfred Schreyer z Drohobycza, niegdyś uczeń Mistrza (o panu Alfredzie pisaliśmy w CL 3/02).

◆ Wystawa pt. *Swojszczyzny czar* zgromadziła w Muzeum Etnograficznym w Krakowie trzydzieści kilka plakatów, pochodzących głównie z okresu międzywojennego, a reklamujących – jak piszą organizatorzy – **nasze dziedzictwo historyczne, kulturowe i przyrodnicze**. Dla kogoś, kto urodził się w początku lat trzydziestych, widok tych plakatów budzi wspomnienia i skojarzenia, naznaczone głębokim wzruszeniem. Ukazują one Polskę przedwojenną i jej uroki turystyczne, ukazują przy okazji też uroki ziem, które dziś znalazły się poza granicami Polski. Wysoki poziom artystyczny większości plakatów pogłębia przeżycie tego osobliwego spotkania, sięgającego do pokładów podświadomości i przeżyć z lat dziecińczych. A tym, którzy urodzili się później, polecamy tę wystawę jako pełne czaru spojrzenie na Polskę przedwojenną od strony jej oferty turystycznej. (JW)

Wśród 35 eksponatów znalazły się m.in.:

- Lwów (Stefan Norblin, 1928) • Polska – Na Huculszczyźnie (Władysław Jarocki (1924) • Targi Wschodnie, Lwów (Kazimierz Mann, 1922) • Czarnohora (fot. A. Zieliński, 1937). Ponadto: Wilno, Polesie (po jednym).

Dniestru. Leży w odległości 11 km na płn. od Tłumacza i 25 km na wsch. od Stanisławowa. Stacja kolejowa na linii Stanisławów–Czortków.

W XVIII w. należał do Jabłonowskich. Parafia rzym.kat. erygowana w 1740 r. przez Stanisława Wincentego Jabłonowskiego, który ufundował tu kościół i klasztor oo. paulinów. Klasztor nie przetrwał kasaty józefińskiej. W 1842 r. kościół został odnowiony i konsekrowany pw. św. Stanisława bpa. W latach 80. XIX w. właścicielem majątku był Teodor Lanckoroński.

Z początkiem roku 1944 nacjonałiści ukraińscy napadli na wieś, mordując ludność polską i pałac jej domy.

SOKOŁÓW

Miasteczko w pow. stryjskim, wojew. stanisławowskim, leży w odległości 22 km na pld.wsch. od Stryja. Położone w widłach Świcy (lewy dopływ Dniestru) i Sukielu (dopływ Świcy).

Historia. Początkowo był Sokołów przysiółkiem wsi Dzieduszyce, która już w 1411 r. była w posiadaniu rodziny Dzieduszyckich h. Sas. W 1511 r. Jan Dzieduszycki, podsedek lwowski, otrzymał od króla Zygmunta I przywilej na założenie na terenie Sokołowa miasta na prawie magdeburskim. W 1520 r. ufundował parafię rzym.kat. i pierwszy kościół drewniany pw. św. Mikołaja. Wybudował także na wyspie zamek, który służyć miał zarówno celom obronnym, jak też jako rezydencja rodzinna. W 1533 r. wyjednał u króla przywilej na trzy jarmarki roczne, a w 1550 r. Wacław Dzieduszycki otrzymał dalszy przywilej na targi tygodniowe. Podczas napadu tatarskiego w 1520 r. i podczas wojen kozackich miasteczko było niszczone. Spalony w 1648 r. zamek został odbudowany i istniał prawdopodobnie do końca XVIII w., kiedy to uległ rozbiórce.

Od początku swego istnienia do 1939 r. Sokołów pozostawał w rękach rodziny Dzieduszyckich. Wyjątek stanowią tu lata 1845–59, gdy jego właścicielem był Ludwik Stecki, pułkownik wojsk polskich, uczestnik powstania listopadowego, oraz lata 1890–1907, kiedy należał do Stanisława Boguszewicza-Matkowskiego. Ostatnim właścicielem był Stanisław Dzieduszycki, syn ordynata poturzyckiego, Tadeusza.

Z początkiem 1944 r. nacjonałiści ukraińscy dokonali napadu na wieś, mordując ludność polską i pałac jej domy.

Zabytki. Kościół drewniany pw. św. Mikołaja, czwarty z kolei od czasu fundacji parafii, fundowany w 1770 r. przez Dominika Herakliusza Dzieduszyckiego, konsekrowany w 1868 r.

Książki czasopisma internet

Nowe książki

📖 Kolejnym dokumentem zbrodni ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest książka: **Martyrologia polskich dzieci na Kresach RP 1942–1945**, świeżo wydana w ramach biblioteczki *Na Kresach Południowo-Wschodnich 1939–1945*. Wydawcą tej znakomitej i ważnej serii jest nieraz na naszych łamach przywoływany Ogólnopolski Okręg Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich z siedzibą w Krakowie (2003). Tomik nosi kolejny numer 16.

Autorka **dr Lucyna Kulińska** jest historykiem i politologiem, adiunktem Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych AGH w Krakowie, wcześniej autorką 2-tomowej pracy pt. *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*. Obecnie przygotowuje do wydania kolejne materiały polskiego podziemia i RGO, dokumentujące zbrodnie ludobójstwa, dokonane na ludności województw wschodnich. W tym numerze zamieszczamy artykuł dr L. Kulińskiej o rzeziach w Małopolsce Wschodniej.

Omawiana książka stanowi zbiór 39 relacji świadków – ówczesnych dzieci i kilku osób dorosłych – o nieporównywalnych w swym okrucieństwie morderstwach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Książkę otwiera znamieny obrazek (ze wsi Kozowa w wojew. tarnopolskim) na okładce: zdjęcie kilkorga zabitych małych dzieci, przywiązanych drutem wokół drzewa...

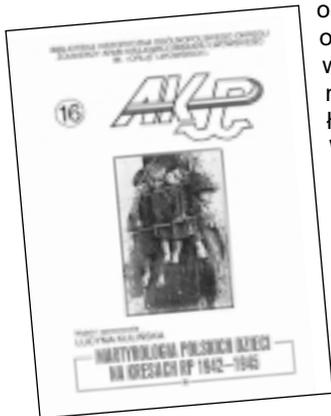
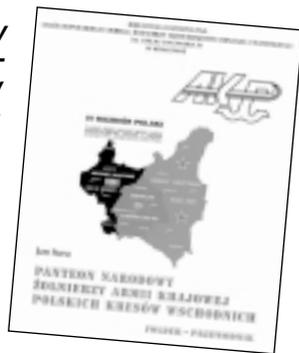
Autorka napisała w zakończeniu wstępu: *Książkę tę dedykuję tym wszystkim historykom, którzy wbrew prawdzie i faktom nie wahają się tej strasznej zbrodni ludobójstwa nazywać enigmatycznie walkami polsko-ukraińskimi i ze wszystkich sił tuszują lub ukrywają bolesną prawdę.*

📖 **Panteon Narodowy Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich. Folder-przewodnik** autorstwa **Jana Sury** to najnowsze wydawnictwo – tom 14 Biblioteki Historycznej – niezwykle aktywne środowiska AK-owskiego w Krakowie (Światowy Związek Żołnierzy AK – Ogólnopolski Okręg Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich, Kraków 2002).

Panteon znajduje się w kościele św. Jadwigi Królowej w Krakowie – pełna jego nazwa brzmi: Kościół Patronalno-Garnizony Żołnierzy Kresowych AK. Zaczęło się to w r. 1993, dziś jest tam już wiele tablic i pamiątek*. Nie wszystkie dotyczą AK-owców – przykładem TMLiKPW w Krakowie, które wspólnie z OOŻAKOL ufundowało tablicę poświęconą Orłętom Lwowskim w 75. rocznicę Obrony Lwowa (1993 – 10 lat temu). Najnowsza tablica jest poświęcona Profesorom Uczelni Lwowskich, rozstrzelanych przez Niemców w 1941 r. (tablicę tę pokazujemy w innym miejscu tego numeru).

* W Panteonie znajduje się figura MB z kaplicy na Cmentarzu Orłąt (wg projektu Luny Drexlerówny), 31 tablic pamiątkowych (oraz 2 tablice w kościele i 1 przed kościołem), 6 emblematów, a ponadto kilka obrazów, w tym MB Ostrobramska z bursztynu (dar z Wilna). Album ma 100 stron, kredowy papier i twarde okładki, a w nim kilkadziesiąt zdjęć tablic, portretów poległych i działaczy. Warto tę pamiątkę zakupić, przyczyniając się tym samym do powstania dalszych pamiątek...

📖 **Stary lwowiak Władysław Załogowicz** (rocznik 1922) napisał p o e m a t, który zatytułował po prostu: **Na Łyczakowie** (Wrocław 2002) i w dodatku sam opatrzył ilustracjami. Jak napisano na odwrocie



okładki, jest to *batiańska autobiografia*, obejmująca lata szkolne, lata wojny i trzech okupacji (do 1946 r.), działalność w AK (dowódca plutonu), niewolę niemiecką, sowieckie więzienie, wywózkę na Sybir i wyjazd do Głucholaz, aresztowanie przez UB i paroletnie więzienie w Opolu. Dopiero od 1955 r. w miarę normalne życie we Wrocławiu, ożenek, dzieci.

Wszystko to podane w formie wierszowanej, spisywane przez lata PRL-owskie. Za główną zaletę wspomnień – jak napisało – należy uznać ich autentyczność. Autor nie ukrywa niczego, podaje nie tylko nazwiska, które zasłużyły na dobrą pamięć, ale i tych źle zapisanym: zdradców, donosicieli.

Przez wszystkie strony książki przebiega przywiązanie i miłość do opuszczonego miasta rodzinnego, niepokojenie się z faktem jego nieobecności...

Wołyń



Ks. Witold Józef Kowalów, rezydent – jak pamiętamy – w wołyńskim Ostrogu, redaktor „Wołania z Wołynia”, wydaje kolejne tomiki Biblioteki WzW. Numer 25. to *Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy* (Biały Dunajec–Ostróg 2001). Są to zebrane przez autora – samego ks. Kowalowa – jego własne referaty, wygłoszone w czasie kolejnych konferencji naukowo-krajoznawczych w Ostrogu w latach dziewięćdziesiątych.

Autor omawia po kolei: ostrogski kościół farny, który dziś jest którąś z rządu budowlą od r. 1440, oraz jego nekropolię ze szczątkami wybitnych postaci naszej historii (w tym hetmana Chodkiewicza); kościół Jezuitów i ich kolegium; kościół i klasztor Kapucynów (zabrany na cerkiew), a wreszcie kościół i klasztor Franciszkanów w Międzyrzeczu Ostrogskim. Omówiono dorobek zakonów jezuitów, kapucynów, franciszkanów, karmelitów w zakresie pracy duszpasterskiej i oświatowej. Dowiadujemy się o dużym znaczeniu intelektualnym Ostroga na przełomie XVII/XVIII w. Miasto stanowiło wtedy centrum polemiki katolicko-prawosławnej (po tym następuje kilka innych jeszcze tematów, dla nas mniej interesujących).

Nas szczególnie zaciekał Międzyrzecz (wycieczka z Krakowa była tam przed paru laty). Dziś jest to klasztor prawosławny

Złożony z prostokątnej nawy i węższego od niej prezbiterium, do którego przylegała zakrystia. Przy wejściu prostokątna kruchta. W 1893 r. zalany podczas powodzi, w 1913 r. odnowiony. We wrześniu 1939 r. został obrabowany przez niejakiego Mikitę i kilku okolicznych mieszkańców. W 1944 r. kościół został spalony.

Dwór wybudowany w miejscu dawnego zamku, ukończony w 1890 r., niezbyt duży, piętrowy. Wnętrza miały wyposażenie w stylu renesansowym, zamówione we Wiedniu.

SZCZERZEC (miasto)

Miasteczko w pow. lwowskim, położone nad rzeczką Szerką, 29 km na płd.zach. od Lwowa. Najwyższy punkt 313 m n.p.m. (wzgórze zwane *cerkiewnym*, po płd.wsch. stronie miejscowości). Siedziba parafii obu obrządków. W pobliżu pokłady gipsu, który przerabiano na miejscu na gips sztukatorski i murarski oraz na nawóz.

Historia. Pierwsza wiadomość o Szczercu pochodzi z r. 1131, kiedy zawarli tu pokój zwaśnieni bracia: Władysław ks. zwinogrodzki i Rościsław ks. przemyski. W 1368 r. mieszczanin lwowski Hanko Schwarz starszy kupił Szczerec od bojara Oleszka Maleczkowicza. Pod koniec XIV w. Szczerec wchodził już w skład królewskiej. W 1397 r. Jan Tarnowski, starosta ruski, nadał wójtostwo szczzerzeckie niejakiemu Mikolajowi i zezwolił mu na założenie miasta, które obdarzył następnie znacznymi przywilejami. Obowiązkiem wójty było natomiast stawianie się na wyprawy wojenne z łuczniakiem i dwoma jeźdźcami. Tego samego roku król Władysław Jagiełło potwierdził lokację, przynosząc miasto na prawo magdeburskie i wyznaczając termin jarmarków rocznych na 27 września, a targów cotygodniowych na poniedziałki. Nadane miastu przywileje potwierdził Zygmunt I w 1509 r. Fundacja parafii rzym.kat. wiąże się zapewne z lokalizacją miasta i osobą Jana Tarnowskiego. W 1586 r. fundacja została odnowiona.

W XVI w. Szczerec należał do starostwa lwowskiego. Miasto było kilkakrotnie niszczone: w 1516 i 1620 r. przez Tatarów, w 1638 przez pożar, a w latach 1665–66 dwukrotnie przez Szwedów. Król Michał Wiśniowiecki w 1671 r. potwierdził mieszczanom szczzerzeckim przywileje, co pozwoliło miastu podnieść się ze zniszczeń i rozwinąć. Lustracja z 1765 r. podaje, że było tu wówczas 30 tkaczy, 32 szewców, 7 piekarzy i 15 rzeźników. W XVIII w. Szczerec był siedzibą starostwa, którego tenutorami byli Potoccy: Aleksander Jan, Józef i Franciszek Piotr. W 1786 r. starostwo szczzerzeckie zostało



z typową w swojej sylwecie rosyjską cerkwią, zwieńczoną kilkoma kopułami. Pozostaje ona jednak w zdecydowanym kontraście do wspaniałej obronnej budowli klasztoru z czterema różnymi basztami, o wyraźnie zachodniej strukturze architektonicznej. Sama cerkiew ma w swoim zasadniczym korpusie wydłużone gotyckie okna, dla nikogo więc nie może być tajemnicą, że to przebudowany w XIX wieku kościół rzymskokatolicki – dysonans bije w oczy.

Dziś, dzięki ks. Kowalowskiemu znajdujemy potwierdzenie tego przekonania. Klasztor i kościół (nim go przebudowano) zostały ufundowane dla Franciszkanów przez księcia Janusza Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego w 1606 r., a odebrane gwałtem przez rosyjskiego zaborcę w r. 1866 i przekazane prawosławiu. Potem kościół popsuło architektonicznie, jak wiele innych świątyń (ten barbarzyński proceder trwa do dziś). Niestety nie zdążono ich rewindykować w latach międzywojennych. (DTS)

Wszystkie książki Biblioteki WzW można zamówić pod adresem: Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, 34-520 Poronin, skr. poczt. 9.

 Książka **Romualda Wernika** pt. *Habit i nagan*, napisana w Londynie, stanowi kolejną pozycję literacką dotyczącą mało znanych tragicznych wydarzeń z okresu II wojny światowej (Wydawnictwo „Atla 2”, Wrocław 2000).

Autor opisowi p r a d z i w y c h wydarzeń ze stycznia–lutego 1944 r. w Ostrogu nadał formę beletrystyczną, bardziej przystępną dla czytelnika. Oparł się na fragmencie pamiętnika o Remigiusza Kranca – kapucyna i dowódcy obrony Polaków w Ostrogu, oraz na jednym z rozdziałów pamiętnika Rajmunda Dźygały, uczestnika opisywanych wydarzeń.

W ciągu około 3 tygodni, które dzieliły wycofanie się z miasta Niemców od nadejścia Armii Czerwonej, polska ludność Ostroga narażona była na bestialskie działanie band UPA. Opowieść zaczyna się od wstrząsającego opisu mordu dokonanego w połowie stycznia 1944 r. przez Ukraińców na Polakach w jednym domu, w jedną noc, przy ul. Tatarskiej w Ostrogu, kiedy to zginęło 38 osób. Następne rozdziały dotyczą zorganizowania i przeprowadzenia skutecznej samoobrony Polaków przed Ukraińcami pod dowództwem o. Remigiusza i garstki AK-owców w centrum miasta, w budynku klasztoru Kapucynów i w budynku więzienia. Uraowało się wtedy kilka tysięcy mieszkańców miasta przy bardzo małych stratach po stronie oblężonych.

Prostymi środkami wyrazu autor wykażał bohaterstwo skromnego zakonnika, ojca Remigiusza Kranca. Książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem. (DTS)

 Druga pozycja pióra **Romualda Wernika** to *W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce* (wyd. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec–Ostróg 2001). Jej pierwsze wydanie ukazało się w Londynie w 1986 r.

100-stronicowa publikacja ma charakter wspomnieniowy, ratujący od zapomnienia wołyński Zdołbunów i region wokół niego. Pierwsza część książki to wspomnienia autora z lat dziecińczych i wczesnych młodzieńczych. Autor wplótł tam wstawki dotyczące historii poszczególnych, bliskich mu miejscowości, podnoszące wartość poznawczą książki. Część druga to krótkie opowiadania dotyczące osób lub regionu zdołbunowskiego. Tekst urozmaicony jest fotografiami dawnymi i nowymi. (DTS)

 Skoro mowa o **ojcu Remigiuszu Kranca**, to warto zwrócić uwagę, że w ramach Biblioteki WzW ukazał się jego pamiętnik pt. *W drodze z Ostroga na Kołymę* (wyd. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec–Ostróg 1998). Jest to pierwsze pełne i szczegółowo opracowane wydanie drukiem autentycznych zapisów pamiętnikarskich o Remigiusza, obejmujących okres 1939–48. Autor wstawił się skuteczną obroną ludności polskiej w Ostrogu przed bandami ukraińskimi w styczniu–lutym 1944 r. W chwili wkroczenia do Ostroga Armii Czerwonej

został uhonorowany przez dowództwo wojskowe stanowiskiem zastępcy przewodniczącego miejskiej rady. Ale już wkrótce zaczęły się szykany ze strony NKWD. Aresztowany w styczniu 1945 r., po wielu miesiącach śledztwa, z wyrokiem 10 lat łagru, wędrował przez rozległe przestrzenie ZSRR, aby półtora roku spędzić w kopalni złota na Kołymie. Straszliwe warunki bytowania w więzieniach i obozach przedstawione są bardzo prostym językiem i skrótowo. Czytelnik resztę musi sobie sam wyobrazić.

Książkę przygotowano bardzo starannie do wydania: opatrzone przypisami, aneksami, kopiami dokumentów i fotografii. Zasługa to redaktorów: ks. W.J. Kowalowa i o. Jozafata Mareckiego OFMCap. (DTS)

 Kolejną pozycją w ramach Biblioteki WzW są **Listy z Kozielska**, pisane przez przedwojennego burmistrza miasta Ostroga, ofiary Katynia, **Stanisława Ludwika Żurakowskiego** (wyd. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec–Ostróg 2001). Pierwsze wydanie w Londynie, 1989.

Zasadniczy temat książki, zgodnie z tytułem, to cztery listy napisane przez St. Żurakowskiego (1886–1940) z Kozielska, w okresie od listopada '39 do marca '40, które otrzymała żona Maria. Listy są stosunkowo długie, pełne tęsknoty, troski i pytań o rodzinę, a równocześnie podtrzymujące na duchu ukochaną żonę. W swej formie są podobne do listów pisanych przez innych współwięźniów z Kozielska czy Starobielska, co świadczy o wytycznych komyndy obozu, do jakich musieli dostosować się więźniowie. Autor publikacji, Stanisław Żurakowski, syn autora listów, zamieścił w książce zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących ojca, życiorysy rodziców oraz obszernie przypisy. Dzięki temu książka stała się cenną pozycją w serii wydawnictw dotyczących losów Polaków na Ziemiach Wschodnich w latach II wojny światowej. (DTS)

Uwaga: na str. 13 książki zauważono błąd (może drukarski?), mianowicie Kozielsk leży ok. 250 km na pld. wsch. od Smoleńska, a nie 2, jak podano. (DTS)

 Kolejna pozycja Ośrodka „Wołanie z Wołynia” to dwie książki, poświęcone pamięci czcigodnej Osobie duszpasterza na

przejęte przez Austriaków. W poł. XIX w. właścicielem miasta wraz z okolicznymi wioskami był Antoni Kriegshaber, który nabył je w 1828 r.

Przy parafii szczerczeckiej od końca XV w. istniała szkoła, a od początku XVIII w. szpital. W 1805 r. miejscowy proboszcz ks. Ignacy Zagliński założył przy niej fundusz ubogich.

W czasie II wojny od 1944 r. w leśnym rejonie Szczercz–Bóbrka–Mikołajów znajdowały się bazy UPA, skąd nacjonaliści ukraińscy dokonywali napadów terrorystycznych przeciw ludności polskiej.

W Szczercu urodził się Stanisław Maczek (1892–1994), generał WP, dowódca brygad w kampanii wrześniowej i na Zachodzie. Pozostał na emigracji, zmarł w Edynburgu.

Zabytki. Kościół parafialny pw. św. Stanisława bpa, data budowy nieznana. Wzniesiony z kamienia, tynkowany, złożony z nawy i węższego prezbiterium zamkniętego trójbocznie. Od zachodu do fasady przylega wieża, mieszcząca w przyziemiu kruchtę. Wewnątrz zachowane trzy ołtarze drewniane, polichromowane i złocone, zapewne rekonstrukcja ołtarzy z 1. połowy XVIII w. Odnowiony w 1912 r.

Czasy obecne. Kościół czynny, obsługuwany przez oo. Franciszkanów z kościoła św. Antoniego we Lwowie. W szczercu działa koło Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

SZCZERZEC (wieś)

Wieś w pow. rawskim, wojew. lwowskim, położona 16 km na pld.zach. od Rawy Ruskiej i 9 km na pld. od Niemirowa. Parafia rzym.kat. w Niemirowie, gr.kat. na miejscu. Wchodziła w skład majątku niemirowskiego rodziny Krusensternów.

WELDZIRZ

Wieś w pow. dolińskim, wojew. stanisławowskim, położona w dolinie Świcy na pld.zach. od Doliny. Parafie obu obrządków znajdowały się na miejscu. Parafia rzym.kat. została założona w 1846 r. z funduszu religijnego. Kościół parafialny drewniany, pierwotnie pw. św. Józefa, później pw. Znalezienia Krzyża Św., konsekrowany w 1868 r.

W należącej do Weldzicza osadzie Maksymówka były huty żelaza i miedzi oraz fabryka maszyn i cementu. W 2. poł. XIX w. Weldzicz należał do B. Poppera, który zrobił wiele dla podniesienia okolicznej gospodarki leśnej.

Z początkiem 1944 r. nacjonaliści ukraińscy napadli na wieś, mordując Polaków i paląc ich domy.

Wołyniu i w Kazachstanie. Pierwsza z nich – **Ks. Władysław Bukowiński – Spotkaniem człowieka** zawiera kalendarium życia Księdza (1904–74), napisane przez Jadwigę Teleżyńską i Helenę Mittelstaedt, oraz relacje i wspomnienia świadków, dotyczące studiów teologicznych i prawniczych Księdza w Krakowie, pracy duszpasterskiej w Łucku i na zesłaniu w Kazachstanie. Są też wspomnienia z jego pobytów w Polsce, gdzie ks. Bukowiński przyjeżdżał kilkakrotnie na leczenie. Spotykał się wtedy z dawnymi przyjaciółmi.

Ideą wydawcy – ks. Kowalowa, jest ukazanie niezwykłości postaci Księdza, oddanego bezgranicznie posłudze bliźnim, żyjącym w najcięższych warunkach i oddalonych od Kościoła. Pragnie pokazać wzór świętości kapłana, jakże potrzebny w dzisiejszych czasach. W aneksie do książki zawarta jest korespondencja ks. Bukowińskiego z ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim, a w zakończeniu list ks. kardynała Karola Wojtyły do rodziny ks. Bukowińskiego, napisany po śmierci kapłana, a wreszcie korespondencja Związku Polskich Kombatanów z Łodzi z ks. Prymasem J. Glempem w sprawie rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Druga książka to teksty samego **ks. Władysława Bukowińskiego**, zatytułowane: **Do moich przyjaciół**. Zawiera list Księdza z 1965 r. do ks. kard. S. Wyszyńskiego, będący wnikliwą analizą sytuacji Kościoła rzym.-kat. w Związku Sowieckim. Dalej ciekawe opracowanie o Kościele na Ukrainie. Dalszy rozdział to *Wspomnienia z Kazachstanu* – żywa kronika życia i pracy duszpasterskiej ks. Bukowińskiego od 18 września 1939, pisana w czasie urlopu w Polsce. Składa się ze wstępu i dwóch rozdziałów: *Do moich przyjaciół świeckich* i *Do moich przyjaciół księży*. W tej pierwszej znajduje się bardzo ciekawa charakterystyka narodów rosyjskiego, litewskiego, ukraińskiego i polskiego, a także Niemców mieszkających w Kazachstanie. Ostatni rozdział omawia warunki pracy duszpasterskiej i udzielania sakramentów, a także osiem wypraw misyjnych Księdza. Na końcu listy do rodziny, przyjaciół i myśli wybrane.

Ks. Kowalów zwraca się z prośbą o przysyłanie informacji, wspomnień, pamiątek, związanych z osobą heroicznego kapłana, pełnego ufności w Bożą Opatrzność. Odra-

dzający się Kościół na tamtym terenie potrzebuje patronów zakorzenionych w tamtejszej rzeczywistości.

Elżbieta Mokrzyńska, Danuta Trylska-Siekańska (DTS), Marta Walczewska (MW)

Jest co czytać

STALI NA STRAŻY

Niedawno odkryliśmy nowe pismo *kresowe*, choć o tematyce specyficznej: „**Kresowe Stanice**”. Jest to kwartalnik Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Niedawno ukazał się nr 21 (2/03, z panoramą Drohobycza na okładce), wychodzi więc zapewne od ponad 5 lat. Redakcja mieści się w Warszawie, a naczelnym redaktorem jest Antoni Tomczyk. Pismo jest bardzo porządnie, profesjonalnie wydawane (format A5, 120–130 stron), z kolorową okładką. Warto też wiedzieć, że wspomniane w tytule Stowarzyszenie ma swoją siedzibę przy ul. Poznańskiej 13 w Warszawie, a jego prezesem jest Jerzy Szymański.

Treść bogata, odnosi się oczywiście do całego pogranicznego pasa. Tematem jest straż nad wschodnią granicą, osadnictwo, losy żołnierzy i ich rodzin, ale także *polityka kresowa* przed i w czasie II wojny, wydarzenia i bohaterowie obu wojen, deportacje, emigracja, czasy dzisiejsze na *Kresach*. Nie brak przeglądu wydawnictw, wierszy i starych piosenek.

Obok tej problematyki i wspomnień, wiele artykułów ma charakter naukowy, źródłowy. To cenne, bo omawiany w tym piśmie okres ma charakter historycznie zamknięty – nawet jeśli problematyka Ziemi Wschodnich nie jest tematem zakończonym. Koncepcja osadnictwa była ważnym elementem *repolonizacji* obszarów przygranicznych, a późniejsze losy osadników istotnym rozdziałem dramatu narodu polskiego w czasie II wojny i dwustronnej agresji hitlerowsko-sowieckiej.

To dobrze, że takie pismo, jak „Kresowe Stanice” zaistniało. I że jest tak dobrze realizowane.

Marek Wenecki



Wertując wydawnictwa

➔ Rejestrujemy – może nieco chaotycznie, bo napływ materiałów jest ogromny – publikacje prasowe poświęcone ludobójstwu ukraińskiemu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach II wojny.

„Rzeczpospolita” 161/03 na kartkach *Plus-Minus* poświęciła pełne cztery strony temu tematowi. Wśród dramatycznych wspomnień znajdujemy też wypowiedzi Ukraińców, tym razem bardziej umiarkowane, ale zawsze zmierzające do tego samego celu: zrównoważyć zbrodnie s w o i c h akcjami AK i broniącej się polskiej ludności. Jest to zadanie dość trudne, ale np. w „Gazecie Wyborczej” paru publicystów z Pawłem Smoleńskim na czele doskonale daje sobie radę z tym **równaniem zbrodniczych napastników i samoobroną mordowanych**.

➔ Zawsze skora do popierania antypolonizmu „Gazeta Wyborcza” w numerze z 24 IV 03 poświęciła dwie strony sprawie 60-lecia rzezi na Wołyniu (i w Małopolsce Wschodniej, co ciągle jest przemilczane, bo problem sprowadza się do jednego województwa, a przecież było ich w sumie cztery!).

Nie warto polemizować z pseudoobiektywnymi, pseudohistorycznymi opisami, z których mają wynikać z jednej strony szlachetne motywy *walki o niepodległość* Ukrainy, z drugiej winy Polaków, którzy jakoby do tego doprowadzili. Nasuwają się tylko dwie refleksje: pierwsza to ta, że jakoś umyka uwadze porównanie sytuacji, jaką mieli Rusini-Ukraińcy w Polsce – a w Rosji, która dość żwawo od czasów Chmielnickiego zabrała się do pacyfikowania wszelkich dążeń niepodległościowych Ukraińców. Także w latach międzywojennych.

I druga refleksja: rzezie ukraińskie w latach 1940. sprowadza się do analogii ze średniowiecznymi wojnami religijnymi, powstaniami chłopskimi lub wojnami ludowymi. I ani słowa o bezmiarze okrucieństwa, stosowanego wobec dzieci, kobiet, starców, nie mówiąc o męczyznach.

Jednak najbardziej odrażająca jest wypowiedź *Jaceka* Kuronia, już nie tylko honorowego obywatela *Lwiwa*, ale jeszcze ostat-

nio obdarzonego tytułem *Rycar Hałyczyny*. Kuroń powołuje się już nawet na Ewangelię, którą wyznajemy m y (wy Kuroń też? Od kiedy?) i Ukraińcy, oraz na Jezusa, *który zwraca się, jak wierzę [!], do każdego z nas*. To już szczyty hipokryzji.

Trudno sobie wyobrazić, by do prawdziwego pojednania mogło dojść przy takich pośrednikach, jak Kuroń i „Gazeta Wyborcza” ze swoim naczelnym redaktorem.

➔ *Zapomniany Komitet* – pod takim tytułem P. Stachnik w „Dzienniku Polskim” 202/03 opisuje historię **Naczelnego Komitetu Narodowego**, powołanego w Krakowie w sierpniu 1914 dzięki zabiegom ówczesnego prezydenta Krakowa i prezesa Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim Juliusza Lea (rodem z Galicji / Małopolski Wschodniej).

Idea powołania NKN wynikała z sytuacji, jaka wtedy zaistniała w Europie i na ziemiach polskich. Wybuch wojny światowej wywołał decyzję w kołach wojskowych w Wiedniu, by *uruchomić kwestię polską* – chodziło o to, by Polaków utrzymać przy Austro-Węgrzech, przeciw Rosji. Stąd zgoda na wejście oddziałów strzeleckich Piłsudskiego na teren Kongresówki (wymarz Kadrówki z Krakowa 6 sierpnia 1914). Jednak chłodne ich przyjęcie w Kongresówce i brak sukcesów militarnych spowodowały rychło decyzję Austriaków o likwidacji oddziałów strzeleckich lub ich wcieleniu do armii austriackiej.

Wtedy właśnie w polskich sferach politycznych Galicji dojrzała myśl o powołaniu ciała, które by reprezentowało interesy polityczno-wojskowe Polaków. Do powołania NKN doszło 16 VIII 1914. Uchwalono zarazem powołanie dwóch Legionów Polskich pod polską komendą w zachodniej i wschodniej Galicji. Prezesem NKN, który skupił 11 partii politycznych, został dr Juliusz Leo. Do Sekcji Wschodniej weszli m.in. Tadeusz Cieński, Witold Czaratoryski, Aleksander Skarbek, Hipolit Śliwiński, Andrzej Lubomirski, Stanisław Badeni. Dominowali tam narodowi demokraci, gdy w Sekcji Zachodniej – konserwatyści. W skład tej drugiej weszli m.in. Ignacy Daszyński, Władysław L. Jaworski, Zdzisław Tarnowski, Wincenty Witos, Józef Sare, Władysław Sikorski.

O ile organizacja Sekcji Zachodniej postępowała bez problemów, o tyle Wschodnia natrafiła na przeszkody. Lwów zajęli Rosjanie, a Legion Wschodni, liczący 6 tysięcy ludzi, został z konieczności ewakuowany na zachód. Doszedłszy do Mszany Dolnej, został rozwiązany. Z kolei Rosjanie doszli pod Kraków, a władze Komitetu musiały się przenieść w listopadzie 1914 do Wiednia, w lutym 1915 zaś na teren b. Kongresówki – do Piotrkowa. W całej Polsce werbowano i szkolono ochotników. Równocześnie przyjmowano wpłaty i dary od całego społeczeństwa – pieniądze wpływały głównie z Galicji.

Dalsze losy NKN były związane ze zmieniającymi się warunkami politycznymi i rodzącymi się na tym tle zróżnicowanymi koncepcjami – to wtedy właśnie doszło do rozjęcia się na zawsze dróg Piłsudskiego i Sikorskiego.

Ostatecznie NKN rozwiązał się 15 X 1917, gdy cesarze Niemiec i Austro-Węgier powołali w Warszawie trzech regentów (Lubomirski–Kakowski–Ostrowski). Ale to już inna historia.

Przypomnijmy tylko, że część żołnierzy rozwiązanego Legionu Wschodniego weszła w skład II Brygady Legionów, która przez węgierskie Zakarpacie przekroczyła od południa grzbiet karpacki, wkraczając przez przełęcz Rogodze – nazwaną później Przełęczą Legionów (patrz CL 9/98, Słownik) – do Rafajłowej i stacząc kolejne bitwy. Ich nazwy weszły do historii: Rafajłowa, Zielona, Pasieczna, Pniów, Nadwórna, Sołotwina, Mołotków...

➔ W „Gazecie Wyborczej” z 26–27 VII znalazł się interesujący tekst Leszka Moczulskiego, poświęcony postaci **przedwojennego wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego** na tle stosunków polsko-ukraińskich na Wołyniu. Artykuł porusza trudne sprawy tamtego regionu i tamtego czasu, nie skrywa drastycznych sytuacji, ale trzeba stwierdzić z aprobatą – jest napisany p o p o l s k u, co w tej właśnie gazecie należy uznać raczej za ewenement (kontrastuje z tym, co wypisuje np. *Pawło Smoleński*).

Nie jesteśmy w stanie wynotować wszystkich ciekawszych fragmentów tekstu Moczulskiego, jeden wszakże warto zapa-

miętać, ponieważ sprawę – wprawdzie ogólnie nam znaną – podbudowuje liczbami, a to pozwoli nam na potwierdzenie naszego mocnego przekonania.

Traktat ryski podzielił ziemię pięciu południowych, ruskich województw przedrozbiorowej Rzeczypospolitej niemalże po połowie. Co ważniejsze, rozerwał d w a [podkr. red.] narody. Na obszarze między Dnieprem a Wisłokiem i Popradem mieszkali zarówno Ukraińcy, jak i Polacy – dla jednych i drugich była to ziemia ojczysta. Na obszarze obejmującym cztery północno-zachodnie ukraińskie okręgi Związku Sowieckiego oraz cztery południowo-wschodnie województwa RP, Ukraińcy stanowili 55 proc. mieszkańców, a Polacy 33 proc. Lokalnie wyglądało to rozmaicie. Na wschodnim Wołyniu, w rejonie autonomicznym zwanym Marchlewszczyzną, w 1930 r. Polacy stanowili 71 proc. populacji, Ukraińcy niespełna 20 proc., a ponad 10 proc. Żydzi i Niemcy. Na wschodnim Podolu, w okręgu Płoskirów (Chmielnicki) zamierzano utworzyć kolejny rejon polski, obejmujący ziemię o podobnej strukturze narodowościowej. Po zachodniej stronie granicy – w województwie wołyńskim Ukraińcy stanowili 65 (język) – 70 (wiara prawosławna) procent populacji, a Polacy 16–17 proc.

W Galicji [Małopolsce Wschodniej – przyp. red.] sytuacja była dużo bardziej złożona. 63 proc. mieszkańców Lwowa postugiwało się językiem polskim, 12 proc. ukraińskim. W ziemskim powiecie lwowskim owe proporcje przedstawiały się inaczej – 54 i 41 proc. Najbardziej ukraińskie były zachodnie powiaty Jaworów i Rawa Ruska (65–67 proc.), najbardziej polskie – wschodnie, nadgraniczne powiaty Trembowla i Skalat (60–67 proc.). Poza dużymi miastami największe skupiska polskie znajdowały się nad Teterewią, Użem i po obu stronach Zbrucza, podczas gdy ukraińskie gęstniały im dalej na zachód. Żytomierszczyzna była w znacznej części polska, zachodni Wołyń – ukraiński.

Nasz komentarz: okazuje się więc, że traktat ryski uwzględnił w sposób właściwy to, co było jedynie realne: ziemię o ludności mieszanej rozdzielił na tyle rozsądnie i sprawiedliwie (dla obu stron państwowych, niekoniecznie dla ludności, zwłaszcza polskiej), na ile było to możliwe, biorąc zara-

zem pod uwagę wielowiekowe zaszciości historyczno-polityczne. Trudno było jednak przewidzieć, że Polacy pozostali za Zbruczem zaznają niebawem tak tragicznego losu, podczas gdy Rusini po tej stronie będą się cieszyć nieporównywalną swobodą – nie tylko w odniesieniu do zazbruczańskich Polaków, ale przede wszystkim do samych swoich pobratymców – Ukraińców na sowieckiej Ukrainie. W dodatku to, co stało się po roku 1945, było nie tylko pogwałceniem traktatu ryskiego, ale aktem skrajnego imperialistycznego gwałtu, którego skutki przeżywamy do dziś.

➔ **Centrum przeciwko Wypędzeniom** – *gdyby powstało – nie powinno służyć wyłączenie rozpamiętywaniu krzywd, które dotknęły Niemców po II wojnie światowej. Powinno to być przedsięwzięcie o charakterze międzynarodowym, chroniące pamięć o wydarzeniach minionych, ale służące również pojednaniu, przełamywaniu stereotypów i wolnej od nacjonalizmów współpracy przyszłych pokoleń Europejczyków.*

Takie same cele postawił sobie również gliwicki samorząd, który przed kilkoma miesiącami odkupił od Telekomunikacji Polskiej kompleks budynków historycznej radiostacji – tej właśnie, która była miejscem prowokacji gliwickiej z 31 sierpnia 1939 r.

Tego dnia o godz. 20 do niemieckiej radiostacji w Gliwicach wtargnęło kilku uzbrojonych SS-manów, którzy sterroryzowali niemiecką załogę i nadali po polsku komunikat: *Uwaga! Tu Gliwice. Rozgłośnia znajduje się w rękach polskich.* Następnego dnia Hitler wygłosił przemówienie, w którym rozpoczęcie wojny uzasadnił rzekomymi prowokacjami polskimi. Prawda wyszła na jaw dopiero na procesie norymberskim.

Na terenie dawnej rozgłośni powstanie Centrum Współpracy Europejskiej, które zostanie zbudowane z wykorzystaniem istniejących obiektów. Placówka ta mogłaby być jedną z siedzib Centrum przeciwko Wypędzeniom, ale obok znalazłyby swoje miejsca liczne organizacje pozarządowe, naukowe i turystyczne, które nawiązują do idei głównej: współpracy i pojednania.

Autorzy koncepcji Centrum w Gliwicach uwzględniają dokumentację cierpień przybyłych do Gliwic Polaków, wypędzonych ze Lwowa i Kresów Wschodnich.

O powyższym dowiedzieliśmy się z artykułu w „Rzeczpospolitej” 201/03 Gliwicka kłamra pióra Andrzeja Jarczewskiego. Pragnęlibyśmy jednak, by Centrum w Gliwicach – które rozumiemy jako przeciwwagę dla Centrum berlińskiego – odnosiło się nie tylko do ekspatriantów przybyłych do Gliwic, ale do całokształtu problematyki wypędzenia Polaków z Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej po II wojnie światowej, a także deportacji Polaków z tych ziem w czasie i po wojnie oraz z Ukrainy przed II wojną.

➔ I jeszcze w sprawie Centrum w wydaniu niemieckim: w „Rzeczpospolitej” 208/03 o wypędzeniach – ale nie Niemców, lecz przez Niemców w 1939 r. na Zamojszczyźnie – co widziała na własne oczy – i opisała Urszula Kozioł, znana poetka. A na końcu:

... Zaraz po wojnie, gdy na więzkach użytej słomy zakwaterowaliśmy się w szkolnej sali w Zamościu, znów spotkaliśmy te zdesperowane tłumy przetrzucane teraz z Kresów Wschodnich na zachód. Zbyt mało mówi się o tym, że gdyby dobrowolnie nie opuścili domów, wywieziono by ich do Kazachstanu, na Syberię, do łagrów, albo wyrznięto by ich nożami nacjonalistów. A ci i tak napadali na transporty repatriantów. To po masakrze w pociągu w Rawie Ruskiej osierocone tam dzieci trafiły w Zamościu do sierocińca zakonnic...

➔ Rozpętała się **dyskusja wokół postaci Boya-Zeleńskiego**: nauczyciele jednego z gimnazjów krakowskich wnieśli do Rady M. Krakowa propozycję, by nazwać tę szkołę jego imieniem. Jednak radny LPR Piotr Doerre zwrócił uwagę, że:

... jest to postać bardzo kontrowersyjna, bowiem w okresie okupacji sowieckiej we Lwowie Boy zachowywał się jak entuzjasta komunizmu i można go określić jako kolaboranta i zdrajcę; w swojej publicystyce propagował legalizację prostytucji, związki kazirodcze, akceptację mniejszości seksualnych czy małżeństwo na próbę...

Oczywiście w odpowiedzi niektórzy radni (spod jakiego znaku? kto zgadnie?) uznali, że Boy był postępowym myślicielem. Natomiast przewodniczący Rady Piotr Pytko uznał, że *nauczyciele, którzy zaproponowali tego patrona, chyba nie do końca*

wiedzieli, co robią. – Ta postać kompletnie nie nadaje się na patrona.

I miał rację.

➤ W „Tygodniku Powszechnym” 1/03 p. Jerzy Strzelecki, lwowianin z urodzenia, a zamieszkały dziś w Mielcu, po zwiedzeniu w ostatnim czasie cmentarza Łyczakowskiego, apeluje o odnowienie **bardzo zdeprawowanych grobów na Górcie Powstańców** – kwatery Powstania Styczniowego 1863 r.

➤ Wielka niespodzianka: arcyciekawa **rozmowa z Panią Władą Majewską**, przygotowana przez red. Elżbietę Kotarską w dodatku do GW – „Wysokie obcasy” (19/03). W rozmowie znalazło się wiele wątków, ale przez większość przewija się – co zrozumiałe – Marian Hemar. Nawet tytuł artykułu brzmi: *Władza Hemarem władza*.

Pani Władza opowiada o początkach swojej pracy w lwowskiej Rozgłośni Polskiego Radia, do której trafiła przez zabawny przypadek w 1931 r.; o swoim pierwszym zetknięciu się z Hemarem przed samą wojną, o wyjeździe z Polski wraz z Lwowską Falą i drodze tego niezwykłego zespołu poprzez kraje, miasta i obozy wojskowe. Snuje opowieść o innych artystach, o swoim małżeństwie z Wiktorem Budzyńskim, ale najwięcej o Hemarze, o wieloletniej współpracy z nim, o swoim śpiewaniu w londyńskich programach Hemara (tu, w Polsce słuchaliśmy ich czasem po kryjomu), a także o swojej pracy dla Radia Wolna Europa. I o wielkiej miłości do Lwowa i tęsknoty za nim.

Władza Majewska stała się z woli Hemara spadkobierczynią jego dorobku artystycznego. Przejęła je od żony Poety, uporządkowała materiały, wydawała płyty i albumy. Popularyzowała jego twórczość po całym świecie. A teraz przekazuje tę spuściznę do Kraju. Archiwalia kieruje do muzeów i archiwów.

I jeszcze słowa samej Pani Władzy: [...] *Kilkakrotnie mówiłam w polskiej telewizji, że mnie nie chodzi o politykę. Tylko żeby Polacy głośno występowali w obronie Lwowa. Nie chodzi o odbieranie, tylko o dawanie, o ratowanie dawnego piękna. Pozwólcie ludziom na stare lata odnowić fragmenty Lwowa, który pamiętają z dzieciństwa. Od dawna*



staram się odbudować pomnik Kilińskiego w Parku Stryjskim. Ukraińcy ciągle robią trudności. Przecież to był bohater ludu, a nie cara! On stoi nad stawem, ja tam uczyłam się do egzaminów. Trzymał w dłoni szablę, którą mu wyrwał jakiś chuligan. Proszę: pozwólcie mi zwrócić mu szablę. Ja chcę to zrobić nie dla siebie, tylko dla dzisiejszych lwowian. Co im dawne pomniki mogą szkodzić? Przecież nikt z pomnika nie zejdzie i nie będzie się bić!

W sprawie renowacji pomnika Kilińskiego wspiera Władę Wspólnota Polska. Już dwa lata temu przedstawiła jej kosztorys, znalazła wykonawcę. Ciągłe brakuje przyzwolenia władz Lwowa. [...]

No właśnie. Widocznie chuligan zrobił to, czego od niego oczekiwano...

➤ Ta książka może zainteresować wielu: tych, którzy interesują się dziejami II wojny i okupacji na terenie Polski, i tych, którzy gustują w koneksjach *dobrze urodzonych*, jak i wreszcie tych, którzy delektują się dobrą anegdotą, sypaną tu jak z rękawa. Wszystkie trzy wątki ilustruje taki oto fragment – opowiadanie o Leonie Krzeczunowiczu (ze znanej ziemiańskiej rodziny wschodniomałopolskich Ormian):

Jedna z piękniejszych [przygód], której nieomal nie przyplacił życiem, zdarzyła mu się w czasie obrony Lwowa w listopadzie

1918 r. Walczył wtedy na najniebezpieczniejszych odcinkach, jak Poczta Główna, gdzie toczyły się boje o poszczególne piętra i pokoje. Pamiętam z moich wizyt w Jaryczowie [majątek Krzeczunowiczów k. Lwowa] pistolet Colta, przy pomocy którego Leon obronił się raz przeciw kilkuset napastnikom.

Gdy się ma 17 lat, trzymają się człowieka figle. Nie lubimy na ogół ludzi przejętych swoją władzą. Leona zawsze koczyło, by przy spotkaniach z osobistościami tego typu pokazać, że niewiele sobie z nich robi. Służył wówczas w szwadronie „Wilków Lwowskich”, noszących na czapkach główkę wilka. Niedaleko znajdował się odcinek, broniony przez oddział lwowskich dziewcząt. Raz dowódca szwadronu, por. Krynicki, wezwał Leona, by przekazał im następujące polecenie: „Pójdź, powiedz tym paniąkom, że mają się trzymać jeszcze pół godziny, a potem mogą iść do cholery”. Trzeba było widzieć gestykulację Leona i ton, jakim opowiadał.

Wszedłem do namiotu dowódcy i widzę: rozsiadła się tam jakaś wąsata gruba baba – pani pułkownik. Więc podeszedłem, uchyliłem czapki, szurnałem nogami i wyrecytowałem: „Całuję rączki pani dobrodziejki, pan komendant kazał powiedzieć, żeby paniąki wytrzymały jeszcze pół godziny, a potem mogą iść do cholery”. Na to pani pułkownik wpadła w straszną złość, rzuciła jakiś rozkaz i w jednej chwili „panińki” z karabinami obstały gońca i zaprowadziły do aresztu. Sprawa zrobiła się od razu poważna, gdyż pani pułkownik poczuła się głęboko dotknięta i skierowała sprawę do sądu polowego. Oskarżyła Leona z paragrafu regulaminu wojskowego, określwszy jego zachowanie jako „znieważenie dowódcy w obliczu nieprzyjaciela”. Za tego rodzaju przekroczenia przewidziana była kara śmierci.

Siedząc w areszcie, Leon dowiedział się, co ma go spotkać, i zaczął zastanawiać się, jak wybrnąć z sytuacji. Doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem będzie rozśmieszyć sędziów. Stanąwszy nazajutrz przed kolegium, odegrał scenę z dnia poprzedniego, udając lwowskiego batiara, który chciał zachować się bardzo uprzejmie wobec pań. Jego sposób bycia, ton i ruchy były tak zabawne, że w pewnej chwili sędziowie nie

wytrzymali i wybuchnęli śmiechem. W tym momencie sprawa była już wygrana.

Mowa tu o książce **Michała Żółtowskiego** (z arystokratycznej rodziny z Poznańskiego): **To wszystko działa się naprawdę** (Wydawnictwo Duo-Studio, Warszawa 2002). Urodzony w 1915 r., ukończył przed samą II wojną wydział prawa na UJK we Lwowie. Tem książki jest właśnie wojna: walka z Niemcami i walka o byt. Nie brak wątków lwowskich, wschodniamałopolskich i wołyńskich z okresu kampanii wrześniowej, przewija się spora liczba rodzin i postaci (głównie ziemiańskich i wojskowych). Książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem.

➔ Nieznany nam dotąd **miesięcznik „Orzeł Biały”**, organ *Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość* (WiN) zbliża się już do numeru 140, z czego wynikałoby, iż wychodzi prawie 13 lat!. W numerze 136 (I 2003), który otrzymaliśmy do wglądu, znaleźliśmy sporo artykułów ważnych dla każdego Polaka, w tym zaś parę istotnych dla ludzi zainteresowanych Ziemią Wschodnią:

- Wiktor Ostasz, *Konspiracja polska na wschodnich ziemiach II RP okupowanych przez ZSRR po 17 IX 1939 r.*
- Andrzej Kostrzewski, *Akcja „Wisła”*.

➔ Dotarł do nas po raz pierwszy numer **„Na placówce”** (1/03,11), również nieznanego nam dotąd *niezależnego pisma regionalnego obozu niepodległościowego na Podhalu* (Zakopane). Na samym wstępie najobszerniejszy tekst – 3 strony na ogółem 14 – pt. *Podhalanie we Lwowie*, autorstwa redaktora naczelnego, Wojciecha A. Orawca, przedstawia historię polskiego Lwowa i jego tragiczne losy, a dalej relację z wizyty w mieście i na Cmentarzu Orłąt delegacji „Porozumienia Orła Białego” z Zakopanego. W zakończeniu niezwykle patriotycznego artykułu czytamy (tytuł ostatniego akapitu brzmi: tu jest Polska...):

Może się nam to wydawać dziwne, że deportacje, więzienia NKWD-owskie, radziecka indoktrynacja, nie złamały ducha Lwowian. A czyż byłoby to możliwe, aby to miasto, należące od czasów Kazimierza Wielkiego do Polski, stanowiące jej bastion i natchnienie, będące „Polskim Piemontem” pod zaborami, zaprawione w bojach – na-

gle w przeciągu zaledwie kilkudziesięciu lat zatraciło polskiego ducha? To niemożliwe. Duch ten musiał się ukrywać, musiał zejść do podziemia jak cała Polska Niepodległa, ale nie zginął. Właśnie się odradza. Czy możemy mu w tym?

Pomóżcie.

Na koniec Wojciech A. Orawiec dedykuje wszystkim minionym i obecnym obrońcom Lwowa poniższy tekst anonimowego autora. W następnym numerze ma się znaleźć kalendarium dziejów Lwowa z dużą ilością fotografii.

*Jest takie miasto, co zwie się Lwów.
Znów wolno o Nim dziś pamiętać.
Nocą we Lwowie srebrzysty nów
oświetla cmentarz, gdzie Orłęta.
Tam lwowskie dzieci w mogiłach śpią,
gimnazjaliści i batiary.
Na niebie gwiazdy za zwiewną mgłą
i chmury płyną jak sztandary.
Modlitwę ciszy w milczeniu zmów
za Cmentarz Orłąt i za Lwów.*

➔ **Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie** wydał albumik malarsko-poetycki pt. *Kraków i jego artyści 2002*, poświęcony Zwierzynieckiemu Kołu Przyjaciół Sztuk Wszelakich. Naszym zwyczajem odszukaliśmy tam leopolitana:

Wśród 23 reprodukcji obrazów znaleźliśmy: ● obraz Heleny Papee-Bożyk – portret jej męża Eugeniusza Bożyka (o rodzinie Bożyków pisaliśmy w CL 3/03 *Sylwetki rodzin*) ● obraz Teresy Świeży-Klimeckiej (brała udział w wystawie plastyków krakowskich o lwowskim rodowodzie w r. 2000; zmarła w br.) ● portret Piotra Skrzyneckiego (pędzła A.Górnika) ● portret Ewy Sztolcman (pędzła K. Masłowskiego).

Wśród 11 wierszy: ● Wiesława Krawczyńskiego *Jacek Malczewski* ● wiersz poświęcony Ewie Sztolcman-Kotlarczyk (autorstwa Z. Gorbaczewskiej-Pawlikowskiej).

Wśród czterech muzyków figuruje nazwisko Jerzego Bożyka (syn Heleny i Eugeniusza B.)

➔ Miło nam, że również w „**Tygodniku Podhalańskim**” 26/03 napisano o naszym kwartalniku (*O Lwowie i kresach*, autor jof), podając zarazem najważniejsze pozycje z CL 2/03 i informując, gdzie można się zwrócić w sprawie prenumeraty. Dziękujemy!

➔ **Pochlebne słowa** na temat CRACOVIA-LEOPOLIS i jego Redakcji znalazły się w bratnim „Semper Fidelis” 4/03, w artykule Prezesa ZG TMLIKPW, dra Andrzeja Kamińskiego, który podsumował 15-lecie działalności Towarzystwa. Bardzo dziękujemy! Wiele sympatycznych słów usłyszeliśmy także od uczestników jubileuszowego spotkania we Wrocławiu w dniach 20–21 IX.

INTERNET

➔ Stefan Wąsik (10 VII 2002) pytał o piosenkę:

*Wśród nocnej ciszy pod Lwowem
stoi tam żołnierz przed wrogiem,
na niebie śliczne gwiazdeczki,
przynoszą pozdrowienia z chateczki.
Przy kulomociu on stoi,
Myśli o matuli swojej.
Czy jeszcze raz ją uściśnie,
Nim go ta czarna ziemia przyciśnie?
Wtem biją ciężkie armaty!
On się nie boi granaty!
Raz umrzeć trzeba mówi on,
Dla swojej ojczyzny jest to miły zgon.*

Czy zna ktoś tę piosenkę? Znalazłem ją w starej książeczce z piosenkami starymi. Pozdrawiam wszystkich...

➔ Drugi list, też już dość dawny, ale zapewne nadal aktualny (15 V 2002):

Dzień dobry, nazywam się Daria Mytyrkińska, czasowo przebywam w Polsce (p. Daria myśli zapewne o RP, bo Polska to pojęcie szersze), ale stale mieszkam we Lwowie. Zajmowałam się poszukiwaniami archiwalnymi w celu stworzenia drzew genealogicznych. Mogę pomóc. Serdecznie pozdrawiam...

Zainteresowanym podajemy adres internetowy p. Darii: <namizwami@hoga.pl>

Pan Gienek (patrz *Internet* w CL 2/03) opublikował tekst Tomasza Stańczyka, który w skrócie przedstawiamy:

[...] *Największy wkład w ratowanie polskich grobów i cmentarzy na Litwie, Białorusi i Ukrainie ma Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, kierowana przez An-*

drzeja Przewoźnika, nominowanego za swoją pracę do Nagrody „Rzeczypospolitej” [...]. Cmentarz Obrońców Lwowa to najważniejsza, ale tylko jedna z wielu nekropoli, które Rada otoczyła opieką. Zrekonstruowano cmentarze legionistów w Kościuchnowce, Maniewiczach, Wołoczku na Wołyniu. Powstał w Gliniszczach cmentarz Polaków zabitych przez litewskich policjantów w służbie niemieckiej. Odnowiono nagrobek matki Słowackiego w Krzemieńcu oraz grób Tomasza Wawrzeckiego, ostatniego naczelnika powstania 1794 roku, znajdujący się w Widzach. Uporządkowane zostały cmentarze i kwatery żołnierzy WP poległych w wojnie 1919–1921 r. i w 1939 r., między innymi na Antokolu w Wilnie, w Brześciu nad Bugiem, Trokach. W przyszłym roku przypada 60. rocznica masowej zbrodni na Polakach, dokonanej przez OUN-UPA [tekst pochodzi z r. 2002 – przyp. red.]. Na Wołyniu według ocen ROPWiM upamiętnienia wymaga około tysiąca miejsc. Ale władze ukraińskie nie godzą się na wspomnianie w treści napisów na nagrobkach, że Polacy zostali zamordowani, a już w żadnym wypadku – przez kogo. W ubiegłym roku powstał cmentarz w Przebrażu, ośrodku polskiej samoobrony, na którym spoczywają jego obrońcy oraz ofiary UPA. W Zasmykach istnieje uporządkowany, także przy pomocy miejscowej ludności, cmentarz wojenny 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Oczekiwana jest zgoda na upamiętnienie zamordowanych w Hucie Pieńskiej.

O cmentarze i groby dbają, w miarę swoich skromnych możliwości, Polacy zamieszkali na Litwie, Białorusi i Ukrainie. W Wilnie taką działalność prowadzi Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rosą i Cmentarzem Bernardyńskim. Stowarzyszenie Kombatantów przy ludzkim oddziale Związku Polaków na Białorusi porządkuje i naprawia groby poległych kolegów, m.in. w Surkontach, Nalibokach.

Oddział SPB w Słonimiu zajął się tamtejszym zdewastowanym cmentarzem polskich żołnierzy poległych w 1920 r. Te prace wspierają byli mieszkańcy miasta, dziś żyjący w Polsce. W Kobryniu ks. Gołębski odkopał fragmenty kwatery polskich żołnierzy z 1920 r. zniszczonej przez buldożery w czasach władzy sowieckiej. W rekon-

strukcję kwatery zaangażowała się Rada Ochrony Pamięci WiM.

Społeczne pieniądze gromadzi np. Fundusz Odbudowy Polskich Grobów i Cmentarzy Wojennych na Wschodzie, założony przez Prezydium ROPWiM. To właśnie na jego konto wpłyną pieniądze, jakie ofiarują słuchacze dwóch koncertów w Warszawie i Krakowie 1 i 2 listopada tego roku, zorganizowanych przez PricewaterhouseCoopers. Wśród organizacji społecznych zajmujących się cmentarzami na Kresach jest też wabrzyńska Fundacja Pomocy Polakom na Wołyniu i Podolu. Porządkuje ona cmentarze w Zbarażu.

Wiele cmentarzy nie przetrwa tam, gdzie nie ma już Polaków lub są oni zbyt nieliczni i biedni, by dbać o groby. Można jednak pamiętać o ich istnieniu, ocalić, spisać epitafia, zrobić zdjęcia. Pracami inwentaryzacyjnymi na Kresach zajmują się m.in. studenci Politechniki Świętokrzyskiej, finansowani przez Departament Dziedzictwa Narodowego Ministerstwa Kultury. Zinwentaryzowane zostały już: cmentarz w Żytomierzu, cmentarz Bajkowy w Kijowie, cmentarz Janowski we Lwowie. Departament wspomaga też prace dokonywane przez Polaków zamieszkałych na dawnych Kresach. Często rozpoczynają się one od uporządkowania cmentarza, czasami dokonywane są drobne prace naprawcze. Akcją inwentaryzacyjną prowadzi także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Z inicjatywy prof. Ryszarda Brykowskiego, szefa Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju, biorą w niej udział studenci historii sztuki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Zbigniew Hauser od początku lat 90. opisuje stan zachowania cmentarzy polskich na Ukrainie, notuje nazwiska pochowanych, nagrobne inskrypcje i wykonuje fotografie. W Supranówce nad Zbruczem natrafił na grób poetki Kazimiery Zawistowskiej, piewczyni Podola – to jedyna polska mogiła na miejscowym cmentarzu. Pierwszy tom zebranych przez niego materiałów, obejmujący dawne województwo stanisławowskie, ukazał się staraniem Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, niestety ostatnio rozwiązanego. Instytucja ta wydała także prace o cmentarzach dawnego województwa

(dokończenie na s. 80)

NASZE MIASTA

Nie przypadkiem właśnie w tym numerze pokazujemy plany wschodniomałopolskich miast – twierdz Rzeczypospolitej, których rola w naszych dziejach polegała na obronie wschodnich i południowo-wschodnich rubieży Polski. Wybraliśmy Zbaraż i Stanisławów oraz Kamieniec Podolski – ostatni gród na wschodzie założony wedle zasad

zachodnich, co świadczy o jego ścisłych związkach z Polską, która wniosła tu europejską cywilizację.

W poprzednim numerze (CL 3/03) pominęliśmy autorkę planu Kołomyi: jest nią mgr inż. arch. Bożena Krupska (Wrocław), wykreślił Paweł Luboński. Przepraszamy!

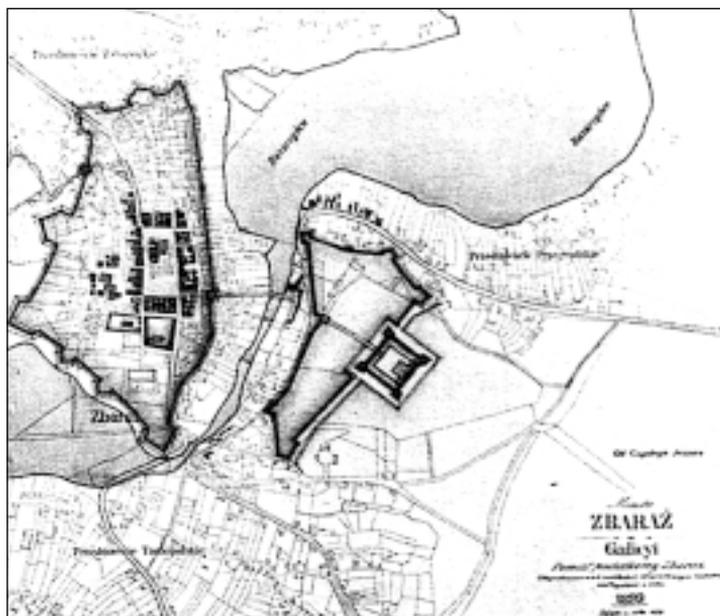
Stanisławów



Plan z okresu powstania miasta w XVII w. Forteca z zamkiem oraz szachownicową zabudową wokół rynku z ratuszem. Kościół parafialny (kolegiata) w narożnym kwartale (u góry, oznaczona nr. 4).



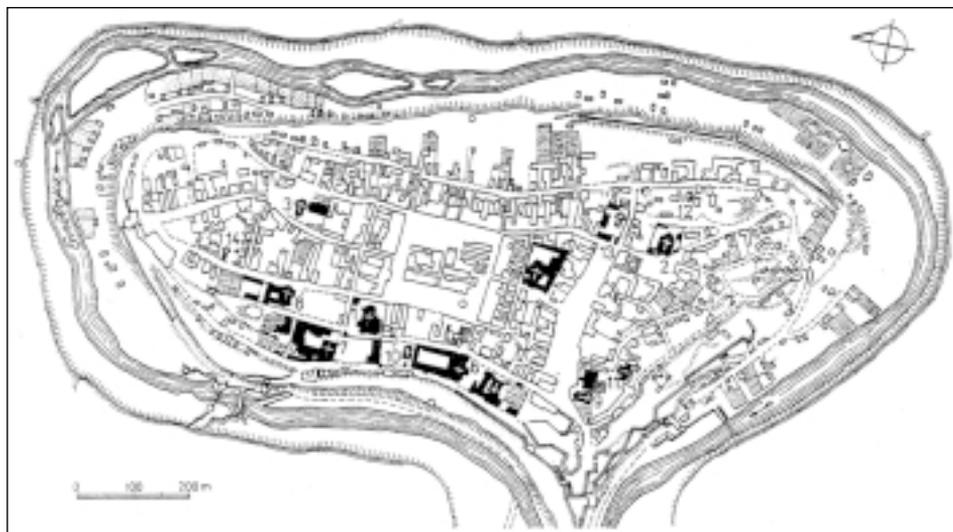
Plan współczesny. Na dawny układ nałożyła się nowa sieć ulic, ale nadal widoczna szachownica ulic wokół rynku. Dalej od centrum dzisiejsze ulice zataczają dobrze czytelne łuki, narzucone przez formę nieistniejącej już fortecy.



Zbaraż

Plan Zbaraża, stan z pocz. XVII w. Widoczny rynek, kościół parafialny i regularny układ ulic, dostosowany jednak do wydłużonego kształtu miasta, położonego na pochyłym terenie, opadającym ku rzece Gnieźnie. [zob. CL S/98, *Słownik*].

Kamieniec Podolski



Plan Kamieńca Podolskiego, stan z końca XVIII w. Środkowa i północna część miasta z rynkiem pośrodku (tzw. Rynek Polski) i gotycką katedrą w narożnym kwartale, założona na zasadach europejskich. Część południowa, zamieszkała przez Ormian, przypomina na planie miasta wschodnie. Objaśnienie numerów: 1 katedra łacińska, 2 katedra ormiańska, 3 cerkiew katedralna Bazylianów, 4 kościół Dominikanów, 5 kościół Dominikanek, 6 kościół Franciszkanów, 7 kościół Jezuitów, 8 kościół Karmelitów Bosych, 9 kościół Trynitarzy, 10 kościół św. Katarzyny, 11 kościół ormiański św. Grzegorza, 12 kościół ormiański NMP, 13 cerkiew św. Jana, 14 cerkiew św. Piotra.

Listy do redakcji



Pisze p. Anna Fabiańska:

Z przyjemnością czytałam w ciężkich chwilach w szpitalu książkę Jana Batkowskiego „Bolechów”, napisaną przystępnie, ilustrowaną fotografiami znanych mi przed laty budynków, np. szkół, dworca szumiącego dawniej gwarem żydowskich rozmów, pejsatych Żydów w chałatach, Salin i parku, Bubniszcz, do których jechałam z rodziną kolejką itd.

Historia odzyskania i remontowania kościoła rzymskokatolickiego to prawdziwa droga przez mękę ks. Krzysztofa Panasowca i wielu terażniejszych i dawnych bolechowian. Opis cmentarza wraz z wykazem polskich grobów bolechowskich jest cenną informacją. [...]

Dobrze, że autor poruszył temat życia kulturalno-społecznego, często związanego z Salinami (jeździłam tam z cocią Wandzią Bat. na łyżwach).

Porusza temat wybitnych bolechowian. Autor wymienił naszego dziadka Józefa Bielawskiego [Pani Anna i Autor są skuzynowani – przyp. red.]. Zbierając dane o naszej rodzinie z Małopolski Wschodniej do Indeksu na zamówienie Cracovia-Leopolis, znalazłam w roczniku 1892 Schematyzmów Galicji i Lodomerii w Archiwum Państwowym przy ul. Grodzkiej w Krakowie dane o dziadku, wymienione przez Jana Batkowskiego.

Autor zasygnalizował możliwość przeprowadzenia szczegółowych badań archeologicznych zamku bolechowskiego i jego najbliższych okolic, a także wyświetlenia historii skalistego Bubniszcza.

Wiele nieznanych mi wiadomości znalazłam w tej książce, np. o „Starej Baśni”, której akcję umieścił Józef Kraszewski na terenie Bubniszcza.

Czytelnicy starzy i młodzi! Po wielu latach zabieramy się na nowo do czytania „Starej Baśni”!

Po przeczytaniu artykułów w CL 3/03, przysłała do nas list p. Wanda Niemczycka Babel, zamieszkała w Krakowie. Pani Wanda pisze:

Z bardzo interesującego mnie artykułu p. Marty Walczewskiej (...) dowiedziałam się o przygotowanych obchodach 100-lecia Szkoły ss. Notre Dame, której przez 11 lat byłam uczennicą. W związku z tym pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcji napisany jeszcze przed laty fragment moich wspomnień o tej szkole. Może przydadzą się jakieś szczegóły, nazwiska czy wydarzenia? (...)

Ależ oczywiście, Pani tekst chętnie wykorzystamy, jednak w kolejności, bo wspomnień dostajemy sporo i wszystkie warte publikacji. Co do jednodniówki Szkoły i fotografii – kserokopie będą mile widziane. A oto dopisek do Pana Adama Trojanowskiego:

Z wielką przyjemnością i wielkim sentymentem przeczytałam Pana Górę św. Jacka. To przecież moja okolica! Jakże mi miło, że pamięta Pan jeszcze mieszkające w budynku Domu Studenta Akademii Weterynaryjnej siostry Niemczyckie. Niestety, moja młodsza siostra Hanka od 5 lat już nie żyje i nie mogę jej tym fragmentem uciechy. Pragnę tylko napisać, że my zjeżdżaliśmy na sankach i nartach po stronie przeciwnej niż Pan. Mianowicie na stoku mieszczącym się w zakolu ul. Górnej Zielonej przechodzącej w Drogę Sichowską.

INTERNET (dokończenie ze s. 77)

poleskiego Anny i Jacka Lewkowskich oraz Wojciecha Walczaka, którzy dotarli do ponad siedmiuset cmentarzy znajdujących się w granicach przedwojennej Rzeczypospolitej. Na cmentarzu w Kobryniu znaleźli grób z niezwyklej zestawem nazwisk – grób

Antoniny z Kościuszków Trauguttowej Mickiewiczowej, wdowy po Romualdzie Trauguttie, poślubionej przez bratanka poety. Józef Piłsudski, którego serce spoczywa na wileńskiej Rossie, mawiał, że kto nie szanuje przeszłości, nie ma prawa do szacunku ze strony przyszłych pokoleń.

Marian J. Paluszyński

Pani Profesor dr arch. WANDZIE PENCAKOWSKIEJ
oraz **Panu dr. PAWŁOWI PENCAKOWSKIEMU**, naszym Autorom
składamy bardzo serdeczne wyrazy współczucia z powodu przedwczesnego
odejścia Syna i Brata **śp. arch. JACKA PENCAKOWSKIEGO**
Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

ZAŁĘK (2)

*Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie
„Zaulek” w Krakowie w r. 2001/2002*

4 IX 01. Andrzej Chlipalski przekazał relacje z wydarzeń ostatnich miesięcy. Irena Suchanek deklamowała *Fantazego* (rocznica śmierci J. Słowackiego).

2 X 01. Relacje: Marta Walczewska o obchodzie 60-lecia kaźni w Czarnym Lesie k. Stanisławowa; Maria Korzinek o wycieczce TMLiKPW do Lwowa.

6 XI 01. Wernisaż wystawy Tadeusza Knausa. Słowo wstępne wygłosił Jerzy Madeyski.

4 XII 01. Poeta Aleksander Szymański czytał swój poemat.

8 I 02. Chór „Canticum Novum” śpiewał stare kolędy.

5 II 02. Prof. Zofia Dudrówna opowiadała o Skolem, Storożce i przeżyciach wojennych.

5 III 02. Prof. Z. Dudrówna opowiadała cd. przeżyć wojennych.

2 IV 02. Krystyna Kierska-Rucińska (Iwówianka z Orleanu) opowiadała o piśniakach.

7 V 02. J. Czerny wspominał okres kierowania Lasem Wolskim i Zoo w Krakowie. Emilia Chmielowa zrelacjonowała zjazd w Warszawie.

4 VI 02. Relacje: prof. Leszka Wajdy o wycieczce TMLiKPW na Podole; Andrzeja Chlipalskiego o tournée Capelli Cracoviensis do Lwowa i Trembowli.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej

Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-WschodnichP

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak,
Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka,
Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@inetia.pl

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

| | | | |
|--|----|--|----|
| Słowo od Redakcji WALKA, ZWYCIĘSTWA I KLĘSKI, MĘCZENSTWO | II | Proza Bolesław Jan Solak RWD-10 | 49 |
| Felieton Barbara Czałczyńska ŻOŁNIERZU, ŻOŁNIERZU... | 1 | Janusz Kotlarczyk GRODY CZERWIĘNSKIE I LĘDZIANIE | 52 |
| Władysław Bełza, Karol Mikuli KU TWEJ SŁAWIE | 2 | Sylwetki Danuta Trylska-Siekańska WŁADYSŁAW SIKORSKI | 56 |
| Wiesław Krawczyński LWÓW OPIEKUNEM SYBIRAKÓW | 4 | MARIAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS WŁADYSŁAW LANGNER | 58 |
| Abp Józef Teodorowicz POCZĄTEK OBRONY LWOWA | 9 | Antoni Kuczyński ŁAGIERNIK-DZIAŁACZ-POETA KSIĘŻNA MARTYNA | 59 |
| Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ | 10 | Słownik geograficzno- historyczny BYBŁO (stanisł.) ◆ BYBŁO (lwow.) ◆ NIZNIOŃ ◆ SOKOŁÓW ◆ SZCZERZEC (miasto) ◆ SZCZERZEC (wieś) | 61 |
| W SPRAWIE GROBU ARCYBISKUPA | 11 | | |
| Archiwum PIONOWO I POZIOMO | 13 | Z tamtej strony WYDARZENIA | 61 |
| Włodzimierz Knap TRUDNA PRAWDA | 14 | W Krakowie i dalej NOTATKI | 62 |
| Lucyna Kulińska NIE TYLKO WOŁYŃ | 16 | Kultura ◆ Nauka Kazimierz Selda NASZA ARMIA KRAJOWA | 64 |
| Bp Józef Zawitkowski NAJWIĘKSZY Z ORLĄT LWOWSKICH | 34 | Stanisław Sochaniewicz JEST CZEGO SŁUCHAĆ KRONIKA | 64 |
| Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z EWĄ SIEMASZKO | 35 | Książki ◆ Czasopisma ◆ Internet Elżbieta Mokrzyńska, Danuta Trylska-Siekańska NOWE KSIĄŻKI | 66 |
| Paweł Naleźniak WYJAZD REFORMATÓW ZE LWOWA | 39 | Marek Wenecki STALI NA STRAŻY | 70 |
| Anna Fabiańska WSPOMNIENIA Z GÓRY KADECKIEJ I WULKI | 44 | Maria K. Bohomolec WERTUJĄC WYDAWNICTWA | 71 |
| Poezja Adam Ziemianin MAKATKA ŁYCZAKOWSKA | | Marian J. Paluszyński INTERNET | 76 |
| Krzysztof Kołtun KATYŃSKIE WDOVY | 48 | NASZE MIASTA | 78 |
| | | Listy | 80 |